

ALEKSANDER PUSZKIN

---

# Eugeniusz Oniegin

ALEKSANDER PUSZKIN

# Eugeniusz Oniegin

TŁUM. LEO BELMONT

## PRZEDMOWA

Mickiewicz, który stawiał wysoko geniusz poetycki Puszkina, uważa słusznie *Oniegina* za „najpiękniejszy, najoryginalniejszy i najnarodowszy” jego utwór. Wszystkie inne utwory największego rosyjskiego poety nie mogą iść w porównanie z tym jednym, choć odsłaniają częstokroć nowe strony tego bogatego talentu. Może tylko czar jednaki wieje jeszcze z drobnych lirycznych jego utworów, ale gdy te są tylko przedziwnie szlifowanymi brylantami lub ułkami złota, poemat stanowi całą bryłę najszlachetniejszego metalu. Nosi on na sobie piętno wdzięku nieśmiertelne. Jak wszystko, co jest w poezji prawdziwie piękne i wielkie, nie zestarzał się dotąd wcale. Nie zestarzał się bowiem jego język pełny niespodziewanych, olśniewających zwrotów, delikatnych, zawsze trafnie dobranych epitetów, niezmiernie ściśle odpowiadających myślom i uczuciom wyrażen — język niezbanalizowany dotąd przez naśladowców, bo subtelność jego zbyt trudno byłoby podrobić. Nie zestarzały się też mistrzowskie obrazy natury, proste a wierne opisy wiosny i zimy, pól i lasów; posiadają one wieczystą młodość samej przyrody, głęboko odczutej przez poetę. Nie zestarzały się rzucane garściami w formie czarownych dygresji, w rodzaju Byronowskich w *Don Juanie*<sup>1</sup>, uwagi psychologiczne poety, owe „rozumne postrzeżenia i serca gorzkie notaty”, które spisał subiektywny autor z dziejów własnej duszy, zaznaczając jej zajmujący rozwój w ciągu lat dziewięciu — od epoki burz młodzieńczych, gdy tworzyć jął pierwszą pieśń *Oniegina*, jeszcze niezrównoważony i znajdujący się pod wpływem Byrona, na poły wsłuchany w swawolne dźwięki *Beppa*<sup>2</sup>, na poły owiany mrokami duszy Childe Harolda<sup>3</sup>, na wzór którego tworzył postacie „Kaukaskiego jeńca”<sup>4</sup> i Aleka<sup>5</sup>, aż do epoki rozważnej i spokojnej dojrzałości, gdy napisał ostatnie słowa ósmego rozdziału, już przetrwiony w ogniu namiętności, zimniejszy i równiejszy zewnętrznie, a zawsze czuły w głębi serca, znający dobrze życie, bo wiele przeboleł i przemyślał, będący już samym sobą, bo znalazł własną drogę i swój osobny stopień do „grodu sławy”. Nie zestarzała się prawda charakterów, zaobserwowana okiem biegłego znawcy dusz ludzkich i przedstawiona w obrazach i scenach wypukłych a pełnych artyzmu. Więcej powiemy, prosta fabuła romansu poetyckiego jeszcze dziś pociąga zajmującą swoją treścią, a dzięki bogactwu wplecionych w nią psychologicznych motywów i muzyce wiersza, czytelnik powraca do niej zawsze jednakowo chętnie, wciąż nowe odnajdując w niej uroki. Fabuła ta w głównej osnowie bodaj schodzi się zupełnie z prostymi dziejami Płoszowskiego i Anielki z *Bez dogmatu*. Znużony, kapryśny, przesycony życiem Oniegin, jak i Płoszowski, pogardził kryształowo czystym, prostym sercem dziewczęcym, a gdy napotkał później Tatianę, związaną z innym człowiekiem węzłami ślubu, przejrzał i rozgorzał dla niej, jak Płoszowski dla Anielki. Te same zupełnie dzieje, te same niemal charakterzy, tylko że Pło-

<sup>1</sup>*Don Juan* — obszerny poemat dygresyjno-heroikomiczny Byrona, arcydzieło literatury XIX w. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Beppo* — obszerny poemat Byrona z 1817 r., pierwszy utwór napisany przez niego oktawą. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Childe Harold* — główny bohater poematu dygresyjnego Byrona *Wędrowki Childe Harolda* (1809–1818), mroczny, buntowniczy indywidualista, pierwowzór podobnych mu tzw. bohaterów bajronowskich. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Kaukaski jeńca* — tytułowy bohater pierwszego z romantycznych „południowych poematów” Puszkina, napisanego 1820–1821. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Aleko* — bohater *Cyganów* (1824), jednego z romantycznych „południowych poematów” Puszkina. [przypis edytorski]

szowski jest o wiele więcej skomplikowany — rzekłbyś, że to Oniegin, któremu przybyło pół wieku kultury psychicznej, a z nią głębsza i tragiczniejsza świadomość samego siebie — tylko że idealna a cicha Anielka nosi na sobie wyraźne piętno polskiej indywidualności kobiecej, gdy mniej bierna Tatiana, przy tych samych zaletach moralnych, jest z ducha Rosjanką, poprzedniczką energicznych i wybuchowych bohaterek z powieści Turgeniewa i Tolstoja — tylko wreszcie, że współczesny nam pisarz polski skierował rozpędowy bieg swojej analizy dalej, wtajemniczając nas w bolesną historię dwojga serc, rozdzielonych przepaścią dogmatycznego nakazu społecznego, podczas gdy Puszkina, przyprowadziwszy nas nad sam brzeg owej fatalnej przepaści, w tej samej chwili zrywa z żalnym jękiem struny swojej liry. Poza tym są oczywiście w narodowym poemacie rosyjskim nader swoiste rysy i sceny, które, podobnie jak odnośne sceny polskiej powieści, mogą być wyrazem tylko danego czasu i miejsca, odbiciem życia narodowego w pewnej epoce. Ale i tu o zestarzeniu się *Oniegina* nie może być mowy; przeszłość, ilekroć zakłęta jest w dźwięki poezji, do ciekawych barw historycznych miesza jakowyś pierwiastek wieczny, jak to widzimy na przykładzie *Iliady* i *Pana Tadeusza*; a gdy przez swoistość kolorytu miejscowego dany utwór posiada najwyższą wartość dla tego narodu, któremu z ducha jest najbliższy i przeto najdroższy, dla obcych zyskuje inną zajmującą stronę — oryginalność indywidualnej narodowej duszy, występującej w utworze. Ciekawość zaś wzrastać chyba winna, gdy chodzi o odzwierciedlenie bytu narodu pokrewnego — na tym neutralnym gruncie, który zwie się poezją, w dziedzinie najpowszechniejszej i własnym tylko posłusznej prawom — w dziedzinie piękna. Dlatego miał chyba słuszność Mickiewicz, gdy na lekcjach literatury słowiańskiej, zastanawiając się nad tym poematem, w którym upatrywał formę porywającą wdziękiem prostoty, doskonalszą miejscami niż w poezjach Byrona, a i głębszą od Byronowskiej tęskność — przepowiadał, że „*utwór ten będzie czytany zawsze z przyjemnością we wszystkich krajach słowiańskich i pozostanie wiecznym pomnikiem swojej epoki*”.

Tłumacz

#### ZARYS KRYTYKI

#### I

Od nakreślonych w przedmowie uwag ogólnych, pragniemy zejść do pewnych szczegółów, aby oświetlić — o ile da się to uczynić w krótkim zarysie — znaczenie społeczne i literackie poematu, główne jego charaktery i idee przewodnie, a zarazem dać czytelnikowi polskiemu niektóre ważniejsze wskazówki, dotyczące stworzenia tego dzieła i stosunku do niego krytyki.

Zesłany na południe, na wybrzeża Czarnego Morza, za zjadliwe epigramaty na wysoko postawione osoby, uznany przez rząd ówczesny za niebezpiecznego nowatora politycznego, a nawiasem mówiąc, ocalony tym zesłaniem, na własne i Rosji szczęście, od czynnego udziału w grudniowej ruchawce<sup>6</sup>, co mogłoby mu zgotować los jego przyjaciół: Rylejewa lub Bestużewa<sup>7</sup>, Puszkina rzuca się namiętnie do tworzenia i w maju 1822 roku rozpoczyna w Kiszyniewie pierwszą pieśń *Eugeniusza Oniegina*, którą kończy w Odessie. Nie ma wówczas jeszcze planu całości, sam nie wie, jak wielkie w zakresie twórczości swojej przedsięwziął dzieło i, co jest jeszcze charakterystyczniejsze, w określeniach pracy swojej, gdy informuje o niej listownie przyjaciół, sam błądzi. Donosząc im, że rozpoczął romans wierszem w rodzaju *Don Juana* i że zatopił się w tej robocie „do niemożliwości” (*do niezła*), dodaje mianowicie, że „zachłysnął się żółcią przy pisaniu”, że wątpi, czy uda mu się przesunąć utwór przez cenzurę i dlatego pisze go „byle jak” (*spustia rukawa*).

Przypomina to lekceważący sąd Mickiewicza o pierwszych pieśniach *Pana Tadeusza*, gdy autor odzywał się, że „kropi szlacheckie poema”, że „kiwa piórem”, że „zanosi się na długą chryję”, a nie domyślał się, iż tworzy największe arcydzieło rodzimej literatury.

W istocie o pisaniu „ze spuszczonej rękawami” nie może być mowy tam, gdzie autor, jak Puszkina w *Onieginie*, znajduje zupełnie nową, niesłychanie misterną formę, najeżoną w układzie rymów i strof umyślnymi technicznymi trudnościami, z których

<sup>6</sup>grudniowa ruchawka — nieudane powstanie wszczęte w grudniu 1825 przez tzw. dekabrystów, rewolucjonistów szlacheckich dążących do obalenia jedyńowładztwa i zmiany ustroju. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>los jego przyjaciół: Rylejewa lub Bestużewa — poeta Rylejew i pisarz Bestużew jako jedni z czołowych organizatorów i przywódców powstania zostali skazani na śmierć i powieszeni. [przypis edytorski]

wychodzi zwycięsko. Nie ma także w pierwszej pieśni *Oniegina* zapowiedzianej żółci. Jak gdyby budząca się już w pocie równowaga artystyczna, stanowiąca swoiste piętno geniuszu Puszkina, chroni go od zapędów tendencyjnych, od wylewów żółci w poemacie, w którym od początku zachowuje owo poczucie miary, wyróżniające go korzystnie wśród największych poetów, bo gdy pod innymi względami ustępuje niejednemu, nie posiadając chmurnej namiętności Byrona i Lermontowa, orlego polotu Mickiewicza, barwności Słowackiego, głębi Goethego, wzniosłości Schillera, pod tym jednym względem — miary artystycznej, góruje bodaj nad wszystkimi. Dlatego żółć swoją wylewa jednocześnie — ale tylko w epigramatach i w poemacie *Cyganie*. Dlatego, przechodząc jeszcze, jak wszyscy wieszczowie z owej epoki, jak np. Mickiewicz, ostrą, bajronistyczną gorączkę pod wpływem autora *Korsarza*, tworzy równoległe z *Onieginem* postać Aleka w *Cyganach*, próbuje pisać *Demona*<sup>8</sup>, zanim przekona się ostatecznie, iż „nie jest zdatny na bohatera romantycznego” i nie wyśmiewa własnego *Jeńca kaukaskiego*, skrojonego według obcych wzorów. W *Onieginie* zaś wkładając pewne rysy bajronistyczne, odbicia Aleka, *Demona*, *Jeńca kaukaskiego*, już to osłabia je, dbając o realność i prawdopodobieństwo życiowe typu, przystosowanego do tła romansu, już to karykaturuje te rysy zgodnie z tym, co widział dokoła we współczesnej inteligencji, zarażonej śmiesznie bajronizmem w złym gatunku, wynosząc się tym sposobem niejako ponad samego siebie, stając się satyrykiem i obiektywnym sędzią swojego czasu. Tym sposobem nieświadomie dla siebie samego przygotowuje ową chwilę, gdy znacznie później, pisząc pieśń szóstą, wraz z Tatianą przejrzy, że jego bohater jest tylko „Moskwiczem<sup>9</sup> w płaszczu Childe Harolda”, a może nawet „parodią na bajronizm”. A tak, składając naturę Oniegina z mnóstwa odłamków, tworzy ze sprzecznych rysów całość charakteru niezmiernie prawdziwą i, wiedziony trafnym psychologicznym instynktem, zaznacza już w tej pierwszej pieśni, że „widzi w niej wiele sprzeczności, ale poprawić ich nie chce”. Wpływ Byrona w pierwszym rozdziale *Oniegina* przejawia się tedy głównie w naśladowaniu żartobliwego poematu *Beppa*, a po części wydanych wówczas pierwszych pieśni *Don Juana*, z *Childe Harolda* zaś słychać tutaj tylko oddalone echa. Ten pierwszy rozdział, pełny żartobliwej ironii i zarazem owiany jakimś elegijnym tchnieniem, tworzy czarowną przygrywkę do poematu, a choć nie wydaje się ona dość organicznie przystająca do całości, jest tak nieporównana w stylu, że w istocie miał prawo Puszkina powiedzieć o niej: „jestem zadowolony z pierwszej pieśni, a to wiele, bo ja rzadko jestem z siebie zadowolony”.

Niepodobna sobie wyobrazić, jakie wrażenie uczyniła ta pierwsza pieśń, pojawiając się w druku w roku 1825. Obudziła ona niesłychany zapal w kołach czytelniczych, rozeszła się w niespełna dwa tygodnie w 700 egzemplarzach — cyfra na owe czasy niebywała, jeżeli na domiar zważyć, że prócz drukowanych egzemplarzy, krążyło w salonach ówczesnych mnóstwo odpisów — cytowano oddzielne wiersze, uczono się ich na pamięć. Natomiast krytycy ówczesni, przestrzegający jeszcze kanonów starej pseudoklasycznej poetyki, nawykli do uroczystego tonu w poezji, uderzyli na trwogę, z patosem mówili o burzeniu reguł estetycznych, o niemoralności romansu, o nieprzyzwoitym tonie subiektywnym, o poziomości<sup>10</sup> tematu. Nie czując, że Puszkina scharakteryzował trafnie ówczesne rosyjskie „towarzystwo”, noszące piętno kosmopolityzmu, uznali poemat za „nienarodowy”, upatrując całą jego „narodowość” chyba w opisie ulic i restauracji. Nie rozumiejąc jeszcze tej nowej liryko-epicznej formy, którą wprowadzał do literatury przez *Don Juana* Byron, a w którego ślady dokonywał przewrotu w ojczystym piśmiennictwie Puszkina — przerażali się krytycy zuchwałstwem poety, przeskakującego wciąż od głównej treści do wrażeń osobistych, do swojego „ja”. Oczywiście, na cześć zręcznego wersyfikatora rozbrzmiały tu i ówdzie chwalby; niektórzy, bardziej czuli na nowość krytycy, zaśpiewali nawet dytyramby<sup>11</sup>. Ale na ogół Puszkina słusznie określili te mniemane krytyki jako „w największej części wymyślanie, w mniejszej — przesłodzone bzdurstwa” i zaznaczył, że „z przyjemnością przeczytał tylko ocenę Wenenwitinowa”, młodego krytyka, który próbował torować

<sup>8</sup>*Demon* — wiersz Puszkina z 1823. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*Moskwicz* (daw., ros.) — dziś popr.: moskwinian, mieszkaniec Moskwy; tu przen. na określenie narodowości rosyjskiej. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*poziomość* (daw.) — przyzierność, pospolitość. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*dytyramb* (lit.) — rozwinięta w kulturze greckiej pieśń pochwalna, utrzymana w patetycznym tonie. [przypis edytorski]

drogę nowym poglądom; *Oniegina* ani ganił, ani chwalił, a radził czekać dalszego ciągu poematu.

Tymczasem druga pieśń, znamionująca zwrot ku narodowym typom, wprowadzająca na scenę Łarinych i dająca przedziwnie piękny zarys charakteru współczesnego romantyka, Leńskiego, wielbiciela Kanta i Schillera, znajdowała się już w tece autorskiej. Napisała została w Odessie w roku 1823 i pisząc ją, poeta czuł już, że tworzy najważniejsze dzieło swego życia. Niezadowolony też był mocno, gdy w następnym roku oderwany został od pracy nad trzecią pieśnią i posłany przez Woroncowa z obowiązku służby dla zbadania kłeski wyrządzonej przez szarańczę. Swój zły humor z tego powodu wyraził w niebywałym dotąd urzędowym sprawozdaniu podanym gubernatorowi.

Szarańcza leciała, leciała  
I siadła;  
Siedziała, siedziała —  
I wszystko zjadła.

Sprawozdanie to mówi nam także o niezmiernej lekkomyślności młodego poety, w którym łączyły się zresztą zadziwiające kontrasty. Mickiewicz w nekrologu z powodu śmierci Puszkina, podpisanym „jeden z przyjaciół”, tak go charakteryzuje: „Słyszac go rozumującego o polityce zagranicznej lub własnego kraju, można było go wziąć za męża osiwiatego wśród spraw publicznych i czytającego codziennie rozprawy wszystkich parlamentów. Narobił on sobie wielu nieprzyjaciół epigramatami<sup>12</sup> i sarkazmami swoimi, którzy się mścili za to oszczerstwem. Znałem poetę rosyjskiego z bliska i przez dość długi czas; uważałem go za człowieka wrażliwego i lekkiego niekiedy, ale zawsze szczerego, szlachetnego i wylewnego”.

Niefortunne w formie, choć pewnie prawdziwe w treści, sprawozdanie delegata do miejsc spustoszonych przez szarańczę sprawiło, że poeta, z którym nie mógł sobie dać rady Woroncowa, internowany został niezadługo potem w rodzinnej wsi Michajłowskiem<sup>13</sup> (w gub. Pskowskiej). Tutaj, jakkolwiek niezadowolony z rozciągniętego nad nim dozoru, zwraca się do cesarza z prośbą o przeniesienie go do Schlüsselburgskiej fortecy — w rzeczywistości korzysta niezmiernie wiele, bo rozpoczyna kursa samowyszkolenia, studiuje Szekspira, tworzy pod jego wpływem *Borysa Godunowa*<sup>14</sup>, a mając gotowy wzór wśród znajomych panien w sąsiedztwie, kończy pieśń trzecią, dopełniając postać Tatiany niezmiernie subtelnymi i pociągającymi rysami. Stworzenie tego typu kobiecego, tak prawdziwego, a tak nowego w rosyjskiej literaturze, stanowi wielką zasługę Puszkina. Rzecz dziwna, że Mickiewicz w kursie słowiańskich literatur nie ocenił tej postaci, za bohaterkę poematu uważając raczej znacznie pospolitszą Olgę. Ale zapewne tutaj tylko pamięć nie dopisała Mickiewiczowi; dowodzą tego inne jeszcze faktyczne błędy w streszczeniu poematu, wskazujące, że Mickiewicz, układając swoją lekcję w r. 1842, nie miał pod ręką poematu, a kierował się pamięcią. Gdy się to zważy, to raczej wypadnie nam podziwiać i w tej okoliczności genialną pamięć autora *Pana Tadeusza*, która po wielu latach zdołała zachować taką olbrzymią ilość szczegółów z przeczytanego dawno poematu i dała podłoże do sądów niezmiernie trafnych o znaczeniu poematu, nieocenionego jeszcze dostatecznie przez współczesną krytykę rosyjską. Brak poematu pod ręką lepiej wyjaśnia niektóre drobne błędy faktyczne i odnośne częściowe pomyłki sądu Mickiewicza, niż przypuszczane przez Poliwanowa z tej racji „zaciemnienie pamięci i pomroka, spadająca na genialny umysł pod wpływem Towiańskiego”. Bo chociaż razić może dziś przepowiednia profesora literatury słowiańskiej w Paryżu, że wraz z Puszkinem skończyła się literatura rosyjska, to i tu nie daje się zaprzeczyć, iż Puszkina aż do dziś zachował w poezji rosyjskiej pierwsze miejsce, nie został prześcignięty przez epigonów swoich, że dotąd jeszcze wiersz jego jest ideałem wdzięku.

<sup>12</sup>*epigramat* (lit.) — krótki, przeważnie dwuwierszowy utwór poetycki z dobitną puentą; gatunek pochodzący z poezji staroż. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>w *Michajłowskiem* — Ms. lp od: Michajłowskie (spolszczona forma nazwy *Michajłowskoje*). [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*Borys Godunow* — tragedia romantyczna o walkach o tron moskiewski na przełomie XVI i XVII w., napisana przez Puszkina w 1825. [przypis edytorski]

Pojawiające się w druku kolejno pieśń druga i trzecia nateżają uwagę publiczności do najwyższego stopnia. O Tatianie czytelnicy mówią jak o żywej osobie. Puszkina, zajęty w Michajłowskiem w latach 1824–1826 tworzeniem czwartej i piątej pieśni, zasypywany jest listami czytelniczek, proszących go, aby „los Tatiany urządził jak najszczęśliwiej”.

Ale co do krytyki, to tu w dalszym ciągu trwa wspomniana wyżej dwoistość. Obok nieumiejętnych, wodnistych, pozbawionych szerszego krytycyzmu pochwał, które mogłyby być obroną dla poety, gdyby trafniej oceniały piękności poematu i wartość nowego kierunku w literaturze, pojawiały się w ilości przeważającej przycinki, drobne szykany, nieprzyzwoite wymysły. Rosły one z każdą pieśnią. Wprawdzie krytycy, nie mając odwagi iść przeciw ogólnemu prądowi, nazywali Puszkina „ulubionym poetą” i przyznawali mu „rzadki talent”, ale „przez bezstronność” napadali na szczegóły, wytykali brak planu, związku, zły rysunek charakterów, a na domiar... liczne błędy językowe. Ugrzązłszy w starych formach, nie odczuwali zdrowotności świeżego narodowego powiewu w mowie literackiej, nie rozumieli, że Puszkina prowadzi dalej dzieło Karamzina<sup>15</sup>, że z większą jeszcze mocą i talentem tworzy nowy przysły język, że nie on od nich, ale oni od niego uczyć się powinni, jak mówić należy.

Sława Puszkina i protekcja przyjaciół, takich jak Żukowski, zrobiła wreszcie swoje. Puszkina otrzymuje prawo wjazdu do stolicy, przyjęty jest na dworze, dostępuje wielkiego zaszczytu, że sam cesarz zostaje pierwszym i jedynym cenzorem jego utworów — łaska wobec tępości i drobiazgowości ówczesnej cenzury w wielu wypadkach niezmiernie pożyteczna, czasami jednak zmieniająca się w niespodziewany ciężar, dzięki pedanterii hr. Benkendorfa, który gromił poetę, iż na wieczorze prywatnym odczytywał przyjaciółm *Borysa Godunowa*, zanim ten utwór przeczytany został przez cesarza.

W Petersburgu i w Moskwie, w latach 1826–1828, powstaje szósta i siódma pieśń *Oniegina*, wśród mnóstwa prac i niepokojów, ciągłych rozjazdów, kłopotów pieniężnych, zmiennych kolei losu, uśmiechów szczęścia i następujących w ślad za nimi rozczarowań, miłostek przelotnych i poważnych zabiegów matrymonialnych lub, mówiąc słowami jednego z biografów Puszkina: „śród trudów samowychowania, gotowych lekcji życia, uniesień, szalów, walk i zwycięstw moralnych”. Stosunek krytyki do poety wciąż się nie zmienia, choć zdawałoby się, że świetna scena pojedynku w rozdziale VI powinna była ich przejednać. Ale teraz już i nerwowo, wrażliwo, zmienny w usposobieniach poeta, otrząsnął się z toczącej go przez pewien czas melancholii, uczuwa w sobie przypływ energii, ogromne zapasy żywotności, właściwej ludziom kochającym życie, Grekom z natury duchowej, do jakich należał Puszkina; ma on teraz własny organ i w redagowanym przez się piśmie rozprawia się ostro ze swoimi krytykami, kładąc podwaliny nowej krytyki, domagając się uznania dla artystycznego realizmu zwalczając pedanterię, fałsz, konwencjonalność w literaturze, a nie ustając równocześnie w twórczości. W tej epoce życia porównyują<sup>16</sup> biografowie jego działalność z pracą amerykańskiego kolonisty, który jedną ręką uprawia pole, a w drugiej trzyma strzelbę i broni nią gruntów swoich od napadu dzikich.

Na koniec w roku 1831 w Bolidnie i Carskim Siole wykańcza ósmą pieśń *Oniegina*. Nie zwyciężony, ale znużony nieustanną walką z tępych krytykami, spieszy rozstać się z bohaterem i bohaterką swojego romansu, zawodząc do pewnego stopnia wyteżoną ciekawość czytelników, pragnących, aby według „klasycznych” reguł, albo Numa wyszła za ukochanego Pompiliusza<sup>17</sup>, albo — gdy to jest niemożliwe — bohater skończył tragiczną śmiercią. Ale Puszkina rad jest, że dobiegł kresu swojego „wolnego romansu”, którego „dał oglądać przed wielu laty, jak gdyby przez kryształ magiczny, jeszcze w niejasnej mgłę”. Zrywa energicznie strunę, nie dbając o to, że pozostawił bohaterów jak gdyby w środku drogi, że naraża się na zarzut urwania wątku na prozaicznym miejscu zjawienia się generała-męża; okupuje to i przejednywa nas, w przedziwnych końcowych strofach, wiejących smutną rezygnacją dojrzałego męża pocieszając się, iż najszczęśliwszy jest ten, kto „uczte życia pozostawił wcześniej, nie wysączywszy do dna winem napelnionego pucharu, nie

<sup>15</sup> *Karamzin, Nikołaj Michajłowicz (1776–1826)* — ros. pisarz i krytyk, reformator rosyjskiego języka literackiego. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *porównyują* — dziś popr.: porównują. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *Numa wyszła za [...] Pompiliusza* — żartobliwie o szczęśliwym zakończeniu fabuły utworu małżeństwem; Numa Pompiliusz był legendarnym królem Rzymu. [przypis edytorski]

doczytawszy życiowego romansu do końca”...

Jakkolwiek gorąco miłował swoją twórczą pracę nad *Onieginem*, tak nerwowo spieszył wówczas poeta do końca, że zrzekł się pierwotnego zamiaru dania dziewięciu rozdziałów i wyrzucił gotowe już strofy rozpoczętej pieśni (*Podróż Oniegina*), mającej zająć środkowe miejsce pomiędzy VII a VIII rozdziałem. Opowiada autor w tym urywku, wyłączonym z całości poematu, a zawierającym blisko 280 wierszy w przypiskach do wydań pośmiertnych, o błędzeniu po świecie Oniegina, gnanego nienasyconą, nieznajującą ukojenia tęsknicą w dalekie ziemi zakątki. Rzecz godna zaznaczenia, że wspominając o pobycie swojego bohatera w Krymie (Taurydzie), *poeta rosyjski nie może oprzeć się chęci przypomnienia czytelnikom swoim, że był tu niegdyś i tworzył pieśni swoje wielki wieszcz polskiego narodu*. Podajemy w przekładzie odnośny ustęp:

Dla wyobraźni kraj to święty,  
Kraj strasznych zdarzeń, wieszczych snów:  
Atryda<sup>18</sup> ściał tu setki głów<sup>19</sup>,  
Tu przeszył mieczem własne łono  
Mitrydat<sup>20</sup>, kiedy zdjął go szal;  
Tutaj nad morzem pośród skał,  
Mickiewicz śpiewał pieśń natchnioną  
I o swej drodze Litwie śnił,  
W której wspomnieniem zawsze żył.

## II

Czy dzieło stworzone wśród tylu zmiennych kolei, na tylu różnych miejscach, pisane z przerwami, pod wrażeniem wciąż nowych wypadków osobistego i otaczającego życia, w zmiennych usposobieniach rozwijającej się stopniowo duszy — może posiadać doskonałą, organiczną jedynolitość? Około tego punktu wrzały najdłuższe namiętne spory.

Spasowicz, który stawia nader wysoko ten utwór Puszkina, powiadając, że „poemat jego wygląda jak rozłożysty dąb i zyskał sławę wszechświatową”, czyni jednak następujące zastrzeżenie: „Puszkiniowski *Eugeniusz Oniegin* nie jest żadnym arcytworem, zbudowanym na pewnym pomysłem, przeprowadzonym organicznie”. I w ślad za Mickiewiczem wskazuje, iż Puszkiniowski nie przewidywał, na czym skończy, że „rozproszywszy całe skarby czułości, rzewności i blasków, urwie wątek opowiadania na prozaicznym popolitym wypadku” — „zasłużonego odkosza<sup>21</sup>”.

Co do nas, to w poemacie Puszkina spostrzegamy jeżeli nie organiczną, to artystyczną jedynolitość. Zresztą i na korzyść pierwszej przemawia niewątpliwa logika charakterów i wypadków i prawda rozwiązania, cokolwiek by rzecz można o jego prozaiczności. O artystycznej jedynolitości zaś stanowi logika *nastroju*, w jakimkolwiek znaczeniu weźmiemy to modne dzisiaj słowo, prócz najmodniejszego znaczenia — monotonii. Bo jeżeli chodzi o nastrojowość zmienną, kalejdoskopowo barwną, wprawiającą duszę naszą w ruch falisty, to w *Onieginie* znajdujemy niezmiernie szeroki diapazon<sup>22</sup>, określony tak przez któregoś z krytyków: „czarujące przejścia od tonu naiwnego do żartu, od żartu do sarkazmu, od sarkazmu do współczucia, od współczucia do gniewu i bezlitosnej lekcji moralnej pod adresem swojego społeczeństwa”. A wszystkie te zmienne nastroje powiązane są psychologicznie, nie rażą przy największych przeskokach, łącząc się naturalną logiką bądź podobieństw, bądź kontrastów.

<sup>18</sup>Atryda (mit. gr.) — potomek Atreusa, króla Myken; tu: jego wnuk Orestes, syn Agamemnona, który mszcząc śmierć ojca, zabił matkę i jej kochanka, po czym w tulaczce wraz z przyjacielem Pyladesem dotarł do Taurydy. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Atryda ściał tu setki głów — w orygu. *С Атридом спорил там Пилад*: „Z Atrydą spierał się tam Pylad” (który ofiarował się poświęcić życie dla uratowania przyjaciela, ale Orestes odrzucił jego propozycję). [przypis edytorski]

<sup>20</sup>Mitrydates VI Eupator (132–63 p.n.e.) — król Pontu, władca Bosporu, jeden z groźniejszych wrogów Rzymu; obłożony podczas buntu poddanych, popełnił samobójstwo; w sierpniu 1820 Puszkiniowski odwiedził Wzgórza Mitrydatesa w Kerczu na Krymie, z ruinami na szczycie. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>odkosz (daw.) — odprawa dawana przez kobietę mężczyźnie starającemu się o jej rękę. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>diapazon (z gr.) — skala, rozpiętość. [przypis edytorski]

Z przedziwną tedy trafnością, w tej samej chwili, gdy krytycy rosyjscy napadali jeszcze na brak związku w poemacie, gdy jeszcze nie oświecił ich o wartości tego dzieła pierwszy godny miana krytyka pisarz rosyjski Bielinski<sup>23</sup>, Mickiewicz na lekcjach literatury w Paryżu tak charakteryzował „te pieśni, będące raz komedią, raz tragedią, oraz romansem dramatycznym”: „Jest to prześlizgające malowidło, którego tło i koloryt zmienia się ciągle, a czytelnik *ani spostrzeża*, jak z tonu ody spada na epigramat, i *podnosząc się nieznacznie*, spotyka ustęp opowiedziany prawie z powagą epepej”.

Jeżeli zaś za nastrój uważać pewną jedność zasadniczego tonu (oczywiście nie w znaczeniu monotonii), to i ona się znajdzie: będzie nią spostrzeżony także przez Mickiewicza, górujący nad całą tą gamą uczuć i panoramą obrazów, wyrwywający się z najgłębszych osnów Puszkiniowskiej duszy — ton „tęskności, rozlanej w całym utworze”. W tym właśnie ośrodku krystalizuje się idea przewodnia dzieła, tak określona przez Bielinskiego:

„Boże mój! Jakże smutnym jest ten romans, w którym odbiła się współczesność, ten obraz nowo powstającej społeczności, rosyjskiej inteligencji, karykaturalnie odtwarzającej powiewy europejskiego zachodu, wydającej z siebie takich ludzi jak Oniegin, posiadających w sercu »dumę i szlachetność«, ale zepsutych fałszywym wychowaniem, próżniactwem, nędznymi wpływami światowymi. W tym romansie wyczerpał Puszkini do dna rosyjską współczesną rzeczywistość, a jakże gorzko: Oniegin, człowiek czujący swoją przewagę nad tłumem, urodzony z wielkimi zdolnościami duszy, ale w trzydziestym roku już apatyczny, przekwitły, obcy wszelkim ludzkim i społecznym interesom, a zarazem niemogący wejść w ogólną koleję marnego powszedniego życia, ziewający tylko wszędzie, staje się nieszczęściem najlepszych ludzi, z którymi los go zetknął. Dopiero w końcu romansu jak gdyby zmartwychwstaje do życia, bo wskrzesło w nim pragnienie, ale tylko dlatego, że jest ono niewykonalne. I romans kończy się na niczym. Bohaterka jego, Tatiana, i druga osoba, Leński — przepiękne, poetyczne obrazy szlachetnej ludzkiej natury — już z tej samej racji są zbyt obcy wszystkim dokoła, że wyżsi są od otaczających ich ludzi. A rzeczywistość, co ich otacza, w istocie jest okropna i oni oboje zginąć muszą, jako jej ofiary, rychlej jeszcze niż Oniegin, lepiej rozumiejący życie, bardziej nieufny i sceptyczny. Cały ten romans jest poematem próżnych nadziei, rozpryskujących się pragnień, nieosiągających celu dążeń”.

Tak po raz pierwszy, już po śmierci Puszkina, dzięki Bielinskiemu ocenione zostało społeczne znaczenie poematu. Później już krytyka rosyjska wskazała trafnie, że romans ten był „pierwszym niemal aktem samopoznania, uświadomienia dla rosyjskiego społeczeństwa, krokiem naprzód o rozmachu tak szerokim, że już niepodobna było zatrzymać się na miejscu”.

Spasowicz w jubileuszowej mowie z powodu stułetniej rocznicy urodzin Puszkina określił dosadnie znaczenie literackie i społeczne tego poematu dla Rosji w następujących słowach: „Jest to najrozleglejszy i najplodniejszy w następstwa utwór Puszkina, bo z jego nasion wyrosli wszyscy późniejsi tak zwani »bohaterowie naszych czasów«, inaczej mówiąc: powstał cały romans obyczajowy, stanowiący największą chlubę rosyjskiej literatury w chwili obecnej”.

A opowiadając dalej o długotrwałym sporze o to, czy Puszkini był prawdziwym narodowym poetą nie tylko z formy, ale i z ducha swojej poezji, tak rozstrzyga tę kwestię: „Otóż, jeżeli można wziąć za pewnik, że najbardziej narodowym poematem Mickiewicza jest *Pan Tadeusz*, chociaż to tylko historia szlachecka, to wypadnie uznać, że *Oniegin* jest też na wskroś narodowym rosyjskim utworem, odtwarzającym byt i obyczaje tej bardzo szczupłej wprawdzie, szlacheckiej tylko warstwy narodu, w której jednak kupiła się wówczas<sup>24</sup> cała inteligencja. Dziś, po upływie trzech ostatnich ćwierci wieku, uprawa umysłowa daleko głębiej wsiąkła we wnętrze społeczeństwa. Wówczas oświecone przez nią były tylko same górne cyple i wierzchołki. Spór o nacjonalizm lub kosmopolityzm w poezji Puszkina można dziś uważać za skończony”.

<sup>23</sup>Bielinski, *Wisarion Grigorjewicz* (1811–1848) — ros. pisarz, myśliciel, krytyk literacki. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>wówczas — wówczas, wtedy. [przypis edytorski]



Dodajmy od siebie, że jeżeli horyzonty w *Panu Tadeuszu* naraz się rozwierają, jeżeli zwada zaściankowa, zatarg szlachecki, domowy proces o siedzibę w zamku przechodzi w końcowych pieśniach w ustęp z epepei napoleońskiej, w dramat z historii narodowej, to Puszkiniowi trudno było wstąpić w *Onieginie* na te tory, gdyż życie po prostu nie dawało mu po temu odnośnego materiału.

Mając to na względzie, zmuszeni jesteśmy pod innym kątem widzenia spojrzeć na jakoby „pospolite i powszednie” zakończenie *Oniegina*. Uwypukliła się w nim nie polityczna, ale obyczajowa strona życia narodowego. *Mniemana prozaiczność* końca — a doprawdy, trudno byłoby wymyśleć inny — w gruncie rzeczy znajduje się w harmonii ze zdrowym etycznym poglądem... mas. Indywidualny mocno, nie dzielący „ani drgań serdecznych, ani poglądów z tłumami”, bardzo zmysłowy i namiętny, bo noszący w żyłach pierwiastki krwi afrykańskiego pradziada<sup>25</sup>, umizgający się dosyć długo do pewnej męzkatki (pani Kern), nie mógł przecie poeta publicznie głosić zasady „wolnych miłostek” i utrzymał w mocy przepaść pomiędzy zamężną już Tatianą a Onieginem. Schylił głowę przed dogmatem moralnym czystej i obowiązkowej kobiety, a wystrofił przez jej usta Oniegina, okazując jego marność wobec zdrowej i wychowanej na wsi, zapoznanej<sup>26</sup> ongi dziewczyny. W taki sam sposób wyidealizował Sienkiewicz dogmatyczną Anielkę i unicestwił moralnie Płoszowskiego, choć jest tutaj także pewna różnica: mniej surowy w poglądach moralnych, może i zbyt lekki, ale zarazem ideowo bardziej swobodny, Puszkini okazuje więcej współczucia i sympatii swojemu bohaterowi. Może dlatego, że sam był bliższy charakterem do stworzonego przez się typu, a przeto bliższy do ówczesnych i rozwiniętych dzisiaj prądów, do których stosunek autora *Bez dogmatu* jest negatywny.

Na ogół zaś Puszkini, jak i Sienkiewicz, jak wszyscy ukochani przez masy pisarze i poeci, *na najbardziej ważnych punktach moralnych* stoi w zgodzie ze swoją społecznością; inaczej nie byłby przez nią tak kochany.

Rewolucyjny z ducha Byron do dziś jeszcze stoi pod klątwą większości swojego narodu. Słowacki, będący częstokroć w ostrej sprzeczności ze swoim narodem (pogląd na papieżstwo w *Beniowskim*, szyderstwa w *Grobie Agamemnona*, rewolucyjne idee w *Odpowiedzi Autorowi psalmów*), prowodyr dzisiejszej, zarażonej nietzscheanizmem młodzi poetyckiej, nigdy tak głęboko nie przeniknął w dusze mas, jak Mickiewicz, w całokształcie poglądów etycznych zbiegający się zupełnie z większością społeczną, najukochańszy i największy poeta swojego narodu.

### III

Nie będziemy zatrzymywali się w niniejszym krytycznym zarysie na ubocznych postaciach romansu. Tatiana, określona przez Merimée’go, jako „wulkan pod korą lodową”, jest zupełnie jasna, choć Dostojewski znalazł i w niej pewną psychologiczną zagadkę, wykazując, iż nie zrozumiano jej, przypuszczając, że mogłaby wyjść za Oniegina, gdyby została np. wdową: „zbyt głęboko zranił jej serce Oniegin, aby mu mogła kiedykolwiek je zaufać”. Jasny jest także Leński, do którego poeta czerpał po części rysy ze swojego „ja”, tylko młodszego, po części zaś tworzył go na wzór przyjaciela młodych lat, Kiuchelbekera<sup>27</sup>, marzyciela i dekabrysty, który siedząc przez dziesięć lat w więzieniu, pisywał bez ustanku romantyczne wiersze, wierząc, że nimi odrodzi swoje społeczeństwo. Inne postacie są jeszcze jaśniejsze. Natomiast musimy zatrzymać uwagę czytelnika na centralnej figurze romansu, na Onieginie, który — według świetnego określenia Andrejewa — „pierwszy na kartach rosyjskiej literatury, złożony ręką, umiera powolną i męczenną głodową śmiercią beczynności wśród zadowolenia, marności i mogilnego milczenia współczesnych”. Tu właśnie powstaje powikłana psychologiczna zagadka, rozświetlona częściowo już przez nas powyżej, a wymagająca głębszej analizy, bo *Oniegin jest postacią jeszcze dziś dla naszego pokolenia bliską, typem rozwijającym się i nabierającym coraz to żywszych i subtelniejszych zarysów w późniejszej literaturze rosyjskiej i powszechnej aż po dziś dzień — odległym potomkiem Hamleta*.

<sup>25</sup>noszący w żyłach pierwiastki krwi afrykańskiego pradziada — pradziadek Puszkina ze strony matki, Abram (Ibrahim) Pietrowicz Hannibal (1688–1781), ulubieniec cara Piotra I, był Afrykańczykiem, który jako niewolnik trafił do Stambułu, a potem do Moskwy. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>zapoznany (daw.) — niepoznany, niedoceniony, zapomniany. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Kiuchelbeker (z ros.), właśc. Küchelbecker, Wilhelm (1797–1846) — ros. poeta romantyczny, dekabrysta. [przypis edytorski]

Chwilami zdaje się, że Puszkina, tworząc tę postać ze wszystkimi jej wadami i zaletami, maluje współczesnego nam człowieka „z jego duszą niemoralną, samolubną i suchą, oddaną bez granic marzeniu, z jego ostrym, oziębłym umysłem, kipiącym w bezcelowej działalności” (pieśń VII, str. 22). Analogie zaiste zadziwiające, czyniące poemat aktualnym dla chwili bieżącej!

Powstaje kwestia, skąd pochodzi nietajona sympatia autora dla tego światowego próżniaka, zabójcy Leńskiego? Objaśnia się to po części przez to, że Oniegin bądź co bądź przerasta całą głową swoje otoczenie, że posiada serce w gruncie dobre, tylko zatrute przesadami i wpływami złego otoczenia, atmosferą klasy, która z Byrona wzięła wiele, ale nie to, co było w nim najlepsze, nie jego namiętny poryw ku wolności. Skarykaturowała ona bajronizm, wydając wkrótce takie postacie jak potworny „bohater naszych czasów”, Pieczoryn z powieści Lermontowa. Lecz w Onieginie mało jest demonizmu; raczej autor nadaje mu pewne rysy małostkowe. Ale, bądź co bądź, Oniegin już przez to samo zasługuje na współczucie, że sam cierpi, że nie znajduje zajęcia dla nadmiaru swoich sił, że dręczy się nicością swojego własnego życia i ze wstrętem patrzy na marność swojego otoczenia. Jest on typem swojej klasy przez pokrewne z nią rysy, ale w bogatej swojej naturze posiada tyle cech indywidualnych, że raczej wydać się winien *typowym wyjątkiem*. Te cechy autor dał swojemu bohaterowi z samego siebie. Nie dziw tedy, że sympatyzuje z nim, że pamięta mu, iż nie chciał igrzać sercem Tatiany, a wybacza zachowanie się w pojedynku.

W samej rzeczy, autor jak gdyby rozszczępił się w poemacie na dwoje. Częstkę siebie samego wciela w Oniegina, drugą oddaje Leńskiemu, a sam poniekąd „staje pomiędzy nimi, jak sędzia polubowny”. Oniegin na miarę społeczną, jako beczynny arystokrata, musi się wydać nam marny, bo autor, odtwarzając siebie, odebrał temu sobowtórowi swojemu talent poetycki; oddał go wyłącznie Leńskiemu. Ale Leński, bez złośliwości, bez krytycznego umysłu, bez specyficznych cech Oniegińskich Puszkina, jest mimo całą piękność swojej duszy, trochę kłiwy i naiwny, a dlatego autor romansu niejednokrotnie traktuje go z pewną pobłażliwą ironią.

Oświadczając wielokrotnie, że czuje słabość dla pokrewnego sobie duchem Oniegina, poeta spieszy jednak zaznaczyć już w I pieśni, że są pomiędzy nim a jego bohaterem pewne różnice. Oto jedna z nich, nader charakterystyczna — i kto wie, czy poeta, gdyby świadom był jej siły, nie sądziłby ostrzej swojego bohatera, pomimo wszystkich jego zalet. Jak Leński — Oniegina, tak porywczy marzyciel Kiuchelberker wyzwał też kiedyś na pojedynek Puszkina, z powodu jakiejś drobnostki, zdaje się, epigramatu, w którym Puszkina zabawnie wydrwił mdłość poezji swojego przyjaciela. Leński tylko pierwszy, podniósłszy pistolet, celuje, Kiuchelberker wystrzelił pierwszy. Egoistyczny Oniegin, party instynktem samozachowawczym, spieszy wystrzelić. A Puszkina po wystrzale przyjaciela rzucił na ziemię pistolet i nie bacząc na gniewne wołania przeciwnika: „Strzelaj! strzelaj!”, jął go zapewniać, że lufę pistoletu zatkał mu śnieg, że strzelać nie może, i ścisnął serdecznie przyjaciela, aż ten, ujęty jego dobrocią, wyciągnął doń rękę na zgodę.

Ta scena w artystycznej wyobraźni Puszkina przetworzyła się w znakomitą scenę pojedynku w pieśni VI, odpowiednio do koncepcji romansopisarza. Zupełnie niepodobna w zmyślnym tragicznym rozwiązaniu do wspomnianej sceny z rzeczywistości, zdobyła prawdę artystyczną pod wielkim piórem, więcej jeszcze — zyskała podobieństwo z inną groźną chwilą, wówczas jeszcze ukrytą w mgłę przyszłości.

Rzecz dziwna! Poeta jak gdyby sam przepowiedział sobie śmierć od kuli w pojedynku i cudowne strofy nad mogiłą Leńskiego są jakby hymnem pogrzebowym, który wieszcz nieświadomie wyśpiewał sam sobie!

#### O PRZEKŁADACH *Eugeniusza Oniegina*

##### I

Jeżeli wróżba Mickiewicza, że *Oniegin* będzie czytany zawsze z przyjemnością we wszystkich krajach słowiańskich nie sprawdziła się dotąd dla nas, to pochodzi to niewątpliwie stąd, że nie posiadamy w literaturze naszej nawet po prostu znośnego przekładu poematu Puszkina. Ten jedyny, który istnieje, dokonany w Wilnie w roku 1847 przez Sikorskiego, jest, krótko mówiąc, haniebny. Tkwi w tym pewna niesłuszność względem

rosyjskiego poety z punktu widzenia estetycznego, jeżeli wziąć pod uwagę wartość literacką większości tłumaczeń z Mickiewicza na język rosyjski. Jest w tym coś dziwnego, jeżeli zważyć, że literatura nasza nie przestaje wydawać przez dziesiątki lat pisarzy, którzy posunęli wykwintność formy bardzo daleko i umieją przewyższać największe trudności techniczne w wierszowaniu. Jest w tym coś przykrego, bo wszystkie znane mi przekłady *Oniegina* na inne języki, a czytałem ich wiele w Petersburskiej Publicznej Bibliotece — nawet najgorsze, nawet nieudolne, stoją jeszcze nieporównanie wyżej od tego przekładu, który dał nam p. Sikorski. Bodajbyśmy lepiej nie mieli żadnego tłumaczenia *Oniegina* niż taką śmieszłą na niego parodię!

*Oniegin* tłumaczony był na języki: francuski, niemiecki, angielski, włoski, chorwacki, węgierski, nowogrecki, na niektóre z tych języków po parę razy<sup>28</sup>.

Pozostawiając sąd o swoim przekładzie czytelnikowi, tłumacz *Oniegina* ma prawo na zasadach wyłuszczonych poniżej stwierdzić, że ani jedno z istniejących całkowitych tłumaczeń *Oniegina* nie stoi na wysokości zadania.

A oto dlaczego!

Napotykanie zazwyczaj przez tłumaczy trudności mnożą się, gdy chodzi o przełożenie takiego arcydzieła formy, jakim jest *Eugeniusz Oniegin*. Przy oddaniu wierszem treści oryginału poetyckiego tłumacz ma zwykle pracę trojaką: *twórczą, krytyczną i mieszaną twórczo-krytyczną*. Ilekroć język przekładowy jest ekonomiczniejszy (oszczędniejszy w ilości sylab) od języka oryginału, zachodzi potrzeba pracy twórczej, tj. *dotwarzania* pewnych szczegółów wiernie według ducha oryginału, czyli wcielania się w obrazy, myśli i uczucia poety celem właściwego ich rozwinięcia. Ilekroć język oryginału jest krótszy (ilościowo), miast zaznaczonej wyżej potrzeby zapelnienia pozostałego miejsca, zachodzi konieczność dla zachowania miary wiersza, *wyrwania* niektórych mniej ważnych i mniej charakterystycznych szczegółów obrazu, czyli uczynienia umiejętnie wyboru krytycznego. Wreszcie krępujące warunki mowy związanej nakazują w olbrzymiej ilości wypadków *zastępowanie* wyrażen oryginału obrazami synonimicznymi (symbolami tamtych, omówieniami analogicznymi); trafny dobór tych synonimów wymaga zarazem twórczości i krytycyzmu<sup>29</sup>.

Przewyciężenie wszystkich tych trudności wymaga bodaj specjalnego daru, jeżeli zważyć, że zdarzali się znakomici poeci, którzy nie byli w stanie po prostu przetłumaczyć dłuższego ustępu z poezji obcej; do takiego stopnia było dla tych lotnych i wybitnie indywidualnych duchów wstrętne i niemożliwe poddanie się wymogom cudzej fantazji. Inni z podobnej kategorii pisarze tłumaczyli wiele, ale ich piękne „przekłady” były raczej samodzielnymi wariantami na dany temat; podawały one zawsze indywidualność tłumacza miast indywidualności tłumaczonego poety. Zakrywali go sobą.<sup>30</sup>

Skreślone powyżej zwykle trudności potęgują się w dwójnasób, gdy chodzi o przetłumaczenie poezji autora, który żadnego wyrazu nie rzuca na próżno. Taki jest właśnie Puszkina, nadzwyczajnie zwięzły w obrazach, niesłychanie ścisły w określaniu uczuć i myśli, a zarazem niezmiernie prosty i pełny wdzięku. Jak tu oddać styl taki, nie banalizując go, nie przeciążając, nie ściągając barw i nie przesadzając w nich? Jak skracać coś dla miary wiersza, gdy wszystko zda się jednakowo konieczne? Jak dodawać cokolwiek dla wypełnienia rytmu, gdy każde nowe słowo zda się zbyteczne? Jak zastąpić cośkolwiek synonimem, nie zabijając prostoty oryginału? Więcej powiemy, jak oddać po prostu treść, gdy trzeba równocześnie zachować misterną formę?

Zaskoczeni takim nawałem trudności, z tyłu stron od razu, tłumacze *Oniegina* po największej części... poświęcali formę wiersza i dawali przekłady w prozie! Zabijając muzykę

<sup>28</sup>*Oniegin tłumaczony był na języki...* — oto spis tych przekładów, ułożony na zasadzie poszukiwań moich w Pet. Bibl. Publ.: franc.: Dupont (1847), Bézo (1868), Michajłow (1882); niem.: Lippert (1849), Lupus (1860 i 1900), Bodenstedt (1866), Zeibert (1872), Blumenthal (1878); ang.: Seldine (1886); wł. Delatr (1856), Besobrasowa-Suchozanet (1858); chorw. Dmitrowic (1860), Ternski (1881); węg.: Berczi (1865). [przypis tłumacza]

<sup>29</sup>*trafny dobór tych synonimów wymaga zarazem twórczości i krytycyzmu* — jak trudnym jest we wszystkich wypadkach odnalezienie trafnego synonimu, niech wskaże okoliczność, że poeta tej miary, co Gomułicki, tłumacząc ustęp z VI pieśni *Oniegina*, myśl Leńskiego, pocieszającego się, że *na grób* jego przyjdzie ukochana, mimo woli oddał w następujący sposób: „Co mi tam! / Nie będę *w grobie* leżał sam!” [przypis tłumacza]

<sup>30</sup>*były raczej samodzielnymi wariantami na dany temat...* — Cóż rzecz dopiero o dziwolągach w przekładzie I pieśni pióra Budzińskiego, gdzie swobodne zachowanie się Oniegina w teatrze zostało tak oddane: „Oniegin wchodzi, / Depcze po nogach, jakby był sam (!)”. [przypis tłumacza]

wiersza, odejmowali tedy najmniej trzy czwarte czaru poematowi. Jeden z francuskich tłumaczy *Oniegina* powiada słusznie w przedmowie do swojego rymowanego przekładu o poprzednikach, którzy ten utwór przełożyli prozą: „jeżeli przekład rymowany jest na ogół z konieczności niewierny (*infidèle*), to przekład prozaiczny jest po prostu względem oryginału wiarolomny (*perfidé*)”. Inni tłumacze, czując konieczność mowy związanej, zarzekali się rymów (tłumacz chorwacki, niemiecki Blumental i inni) i przekładali *Oniegina* białym wierszem; zyskiwali przez to pewną dźwięczność, ale taką, która się miała do oryginału tak, jak odbite księżycowe światło do blasku słonecznego.

Wreszcie pewna ilość przetłumaczyła całego *Oniegina* wierszem rymowanym, ale żaden z nich, *absolutnie żaden nie zachował dokładnie formy oryginału, odnośnego układu strof, charakteru rymów i rytmu*. W przedmowach swoich szeroko rozwodzili się nad *artyzmem formy Oniegina i niemożliwością oddania jej w przekładzie*.

Z tego względu tłumacz francuski przekłada *Oniegina* na przemian ciężkimi aleksandrynami i kusymi ósemkami, rozciąga albo obcina strofy jak Prokustus<sup>31</sup> swoje ofiary, miast 14, dając to 20, to 10 wierszy itp. W podobny mniej więcej sposób postępują inni. Nawet tak świetny wersyfikator, znany ze swoich niezmiernie zręcznych „gazel”, twórca wytwornych *Pieśni Mirza Schaffy*, Bodenstedt<sup>32</sup> — cofa się przed trudnością formy *Oniegina* i tłumaczy go ulubionymi własnymi rytmami. Czyni mu ostry z tego zarzut Alexis Lupus, pierwszy i jedyny z tłumaczy Puszkina, który pokusił się o nadanie *Oniegini* w przekładzie formy oryginału, ale zadanie to wypełnił tylko w drobnej mierze. Dał bowiem w tłumaczeniu tylko pierwszą pieśń *Oniegina*, a zasługująca na uznanie piękna ta praca, jak widać, kosztowała go niemałe wysiłki. Wydana po raz pierwszy w r. 1860, wymagała niezmiernej ilości poprawek i dopiero w powtórnym wydaniu, r. 1899, odpowiedziała zamiarom tłumacza, który trafnie ocenił, że „wdzięk poematu Puszkina w znacznej mierze znajduje się w zależności od niesłychanie misternej formy, zdradzającej rękę wirtuoza, który umyślnie napiętrzył trudności, aby tryumfalnie okazać najwyższą swoją lekkość i zręczność”. Oto, jak określa się ta forma: W 14-wierszowej strofie *Oniegina* spotykają się wszystkie możliwe kombinacje czterowiersza: więc w pierwszej czwórce rymy przeplatają się co drugi wiersz, w drugiej idą kolejno jeden za drugim, w trzeciej dwa środkowe, sąsiadujące, objęte są dwoma najbardziej odległymi od siebie (1 z 3, 2 z 4; 1 z 2, 3 z 4; 1 z 4, 2 z 3). Na każdy czterowiersz przypadają dwa rymy męskie i dwa żeńskie. Wreszcie strofa zakończona jest parą rymów męskich, zawierających zazwyczaj żart lub dosadnie zamykających myśl. Wiersze z żeńską końcówką mają po 9 sylab, wiersze z męską odpowiednio do tego po 8 sylab<sup>33</sup>.

Dr. Alexis Lupus, jedyny z tłumaczy, który postarał się zachować całkowicie formę oryginału *w jednej tylko pieśni*, mówi o swojej pracy jako o „drogiej towarzysze całego, obfitującego w trudy i troski życia”. Jeżeli sądzić z tej uwagi i zarazem z dat pierwszego i drugiego wydania, to okaże się, że kosztowała go ta praca szeregi lat.

## II

Po tym, co rzekło się wyżej, Czytelnik osądzi, ile trudności miał do pokonania obecny tłumacz *Oniegina*, który niniejszym doręcza publiczności pierwszy całkowity przekład *Oniegina* ściśle oddający formę oryginału.

Fakt, że polscy tłumacze znajdowali w tej mierze trudność, podobnie jak i zagraniczni, stwierdza się przez dane następujące. Jedyny u nas tłumacz całego poematu, Sikorski, użył w przekładzie nieodpowiedniej ósemki, a rymował jak mu się żywnie podobało, nie zachowując ani układu rymów, ani ich rodzaju. Budziński, o tyle zdolny prawnik, o ile słaby poeta, przełożył w r. 1873 tylko pierwszą pieśń poematu, używając nieodpowiedniej dla epicznej opowieści skocznej dziesiątki z rymami banalnie przeplatany co drugi wiersz. Pług i Bartoszewicz, którzy tłumaczyli zresztą tylko drobne urywki poematu,

<sup>31</sup>Prokustes a. Damastes (mit. gr.) — zbój z Attyki, który pojmane ofiary kładł na żelaznym łożu i na siłę dopasowywał do jego długości, obcinając im nogi lub rozciągając ciało. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>Bodenstedt, Friedrich Martin von (1819–1892) — niem. poeta i podróżnik; w 1851 opublikował *Die Lieder des Mirza Schaffy*, tomik przedstawiony jako tłumaczenie wierszy, jakie ustnie wygłaszał przy nim azerski poeta Mirza Shafi Vazeh; po śmierci Vazeha Bodenstedt stwierdził, że były to jego własne wiersze. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Oto, jak określa się ta forma... — rosyjskim jambom oryginału w sylabicznym wierszu polskim, przestrzegającym głównie ilości sylab, a nie porządku akcentów, odpowiada zupełnie układ trochaiczny z amfibrachem lub zastępującym go daktylem na początku. [przypis tłumacza]

nie zastosowali się do formy oryginału. A co chyba stanowi najwymowniejszy dowód trudności oddania w całej mierze artyzmu formy Puszkiniowskiej, to fakt, że nawet władający doskonale formą i na ogół niezmiernie ścisły w przekładach Gomulicki, dając nam niedawno piękne spolszczenie urywka z *Oniegina* (Pojedynek), jakkolwiek już znacznie zbliżył się do formy oryginału, ułatwił sobie pracę pewnym odstępstwem: mianowicie cztery rymy męskie zastąpił żeńskimi.

Należy jeszcze wziąć pod uwagę, dla zmierzenia wszystkich trudności, że dokładne zachowanie rytmu *Oniegina* w polskim języku jest nierównie trudniejsze niż w rosyjskim. Polski tłumacz, ze względu na istnienie w języku naszym stałej akcentacji słów kilkusyłabowych na przedostatniej sylabie, nie posiadał na usługi tylu męskich rymów, co autor rosyjski. Jako takie mogły służyć tłumaczowi tylko jednosylabowe wyrazy. Znalezienie stosownych w odpowiedniej ilości nie mogło być zbyt łatwe, gdy się zważy, że większość rymów w poemacie jest męskiego rodzaju (8 na 6 w każdej strofie), a poemat ma przeszło 5,300 wierszy.

Tyle o stronie technicznej dla tych wypadkowych<sup>34</sup> Czytelników, których ta kwestia zainteresować może.

### III

Aby powyżej wypowiedziane ostre sądy o przekładach Sikorskiego i Budzińskiego nie wydały się Czytelnikowi gołosłownymi i konieczność nowego przekładu *Oniegina* wystąpiła w całej pełni, pozwałam sobie z tych przekładów dać parę cytat.

Okaże nam zaraz przykład Sikorskiego, że istnieje specjalny talent zachowywania... *największej nieściśłości w treści przy wszelkich możliwych ułatwieniach w formie, zdolność przy absolutnej nieznajomości własnego języka i języka oryginału do tłumaczeń arcydzieł obcej literatury... oczywiście z odpowiednim rezultatem!...*

Przekład Sikorskiego:

Rozdział I, str. 1

Stryjaszek dobrej metody  
I gdy chory bez nadziei,  
By go czczono dał dowody,  
Nie znalazł lepszej kolei.  
Jego przykład uczy drugich,  
Lecz ile dni, nocy długich  
Trzeba siedzieć z udawaniem  
Niemal trupa zabawianiem,  
Jakież nizkie maskowanie  
To poduszek poprawianie,  
Z zalem lekarstwo podawać,  
We łzach rozpaczy zostawać,  
Myśląc w duszy o pogrzebie;  
Kiedyż diabeł weźmie ciebie?

Rozdział I, str. 10 i 11

(dowolnie złączone przez tłumacza, który często całe ustępy przepuszczał, wedle swego kaprysu).

Jak on umiał zdać się nowym,  
Trwożyć niewinność żartami,  
Lękać śmiałyymi rymami,  
Wraz na pochlebstwo gotowym  
Łowić chwile umilenia  
I niewinne uprzedzenia  
Rozumem, sercem odpychać,  
W ich oczach gasnąć, usychać,  
Jęczeć i błagać wyznania

<sup>34</sup>wypadkowy (daw.) — przygodny, przypadkowy. [przypis edytorski]

W niewinnej dobie spotkania  
I im w końcu opanować  
A w samotności tajemnej  
Sceny dla serca przyjemnej  
Niebiankę swą perorować.

Przekład Budzińskiego:  
Rozdział I, str. 1

Mój stryj (człek sobie był to uczciwy)  
Gdy jedną nogą już w grobie stał,  
Dokazał, że dlań stałem się tklivy;  
Mógłże inaczej chociażby chciał?  
Niech to przykładem dla innych będzie  
Ależ piekielnie nudzi się człek,  
Gdy nieruchomie przy chorym siedzie,  
To jedna chwila długa jak wiek!  
Jakże nikczemnym to udawanie!  
Na pół żywego zabawiać chceć,  
Niby poprawiać chętnie posłanie,  
Podawać leki, twarz smutną mieć,  
Wzdychać, a w duszy pomyśleć szczerze,  
Ach, kiedyż ciebie diabeł zabierze?

Rozdział I, str. 10

Jakże on umiał wydać się nowym,  
Niewinność żartem aż w podziw wzbić.  
Krokiem rozpaczy grozić gotowym,  
Każdego zręcznym pochlebstwem lśnić,  
Chwytać chwilowe serc uniesienie,  
A uprzedzenie młodzieńczych lat  
Walcząc przez rozum, uczuć płomienie  
Cierpliwie czekać, by zerwać kwiat,  
Błagać, a potem żądać wyznania,  
Podслуchać serca najpierwszy dźwięk,  
Zdobywać miłość, potem spotkania  
Tajnego szczęścia ogarniać wdźwięk...

itd.

U Budzińskiego spotykają się niekiedy strofy lepsze od przytoczonych, choć nieznacznie tylko. U Sikorskiego wszystkie równej wartości lub jeszcze gorsze. W *Śnie Tatiany* stwarza on samodzielnie obraz: „Pasternak cebulę wiedzie”(!!); o twarzy Olgi odzywa się po swojemu: „tłuste lica *złej Madonny*”(?!).

Czy z takich przekładów, znajdujących się w tym stosunku do oryginału, co pełzanie żółwia do biegu Achillesa, mogła sobie wyrobić publiczność polska choćby najbardziej odległe wyobrażenie o poetyckim talencie Puszkina? Oczywiście nie mogła go ocenić dotąd. Miałem mnóstwo dowodów, że *Oniegina* nie zna nawet młodzież wychowana w gimnazjach w Królestwie, bo zna go *źle*, czemu bynajmniej dziwić się nie można. Poznała go w warunkach, które nie nadają się do oceny piękna poezji, w warunkach pewnego systematu<sup>35</sup> szkolnego, który miał na widoku wszystko inne, prócz właściwego celu — obudzenia chęci poznania wielkiego poety z własnej, nieprzymuszonej woli. Poznała go na domiar w latach szkolnych, kiedy nawet ci, nazbyt dojrzały młodzieńcy,

<sup>35</sup>systemat (przestarz.) — system. [przypis edytorski]

którzy przewyciężali wstręt do łaciny, aby skrycie odczytać historię Myrrhy w *Metamorfozach* Owidiusza<sup>36</sup> — nie byli w stanie ocenić czystej duszy kobiecej, wypowiadającej się czarownie w ostatnim rozdziale *Oniegina*, ani subtelnej woni tego poematu. Może dziś, dojrzałsi, w przekładzie na język rodzimy ją odczują...

---

Zanim postawię punkt ostatni, chcę wywiązać się z głęboko poważnego obowiązku. Muszę złożyć gorące podziękowanie szanownemu p. Włodzimierzowi Spasowiczowi za słowa mocnej zachęty, którymi do dalszej pobudził mnie pracy, gdy okazał mi gotowe dwie pierwsze pieśni przekładu. Ta zachęta miała dla mnie tym większe znaczenie, że pochodziła od niepospolitego znawcy literatury rosyjskiej, a takich jest wśród naszych krytyków niewiele. Pod jej wpływem rzuciłem się do pracy dalszej — i cały przekład, z wyjątkiem paru strof, przełożonych kiedyś jeszcze na ławie szkolnej, a umieszczonych w III tomie *Rymów i rytmów*, dokonany został w niespełna dwa miesiące w natężeniu prawie twórczym, w tej na poły bolesnej, na poły rozkosznej gorączce, na którą złożyły się wielka miłość dla danej pracy, wielki urok, wiejący na tłumacza od prawdziwej poezji, wielka wiara w to, że się społeczności swojej niesie coś ze siebie samego na jej użytek i wielka potrzeba zapomnienia się... Bez tej zachęty i otuchy, która spłynęła tak niespodzianie i tak przypadkowo, tłumacz *Oniegina* nigdy by pracy niniejszej nie doprowadził do końca.

Dlaczego zaś tak bardzo, nie będąc nowicjuszem w literaturze, potrzebował szczerego, gorącego słowa zachęty do dalszej pracy — o tym nie teraz pora i nie tutaj miejsce mówić.

Dość, że obecnie pokrzepiony na duchu, wydając *Oniegina* w szatach polskich, karmię się może nieplonną nadzieją, że wróżba Mickiewicza teraz *choć w pewnej mierze* osiągnęła warunki do spełnienia się, że *Eugeniusz Oniegin* znajdzie u nas chętnych czytelników, a zatem wśród tych, którzy miłują prawdę i piękno w poezji, znajdzie też szczerych wielbicieli, że przeto i skromna praca tłumacza nie pójdzie na marne...

Petersburg, 26 stycznia — 8 lutego 1902 r.

---

<sup>36</sup>skrycie odczytać historię Myrrhy w „Metamorfozach” Owidiusza — historia kazirodczej miłości Myrry do własnego ojca, Kinyrasa, opowiedziana przez Owidiusza w X księdze *Metamorfóz*. [przypis edytorski]

## EUGENIUSZ ONIEGIN

*Pétri de vanité il avait encore plus de cette espèce d'orgueil, qui fait avouer avec la même indifférence les bonnes comme les mauvaises actions, suite d'un sentiment de supériorité, peut-être imaginaire.*

Tiré d'une lettre particulière<sup>37</sup>

### ROZDZIAŁ I

*I żyć się kwapi, i czuć się spieszy.*<sup>38</sup>

*Ks. Wiaziemski*<sup>39</sup>

#### I

«Stryjaszek mój, pocziwec sobie,  
Gdy nie na żarty opadł z sił,  
Szanować kazał się w chorobie;  
To wcale niezły pomysł był!  
Niejeden w ślady te się uda...  
Lecz, Boże drogi, jakaż nuda  
Przy chorym siedzieć noc i dzień,  
Nie odstępować go jak cień!  
Jakież nikczemne to kuglarstwo  
Półtrupa bawić garścią słów,  
Poprawiać mu poduszki znów,  
Smutnie podawać mu lekarstwo,  
Wzdychać i myśleć w duchu wraz:  
Kiedyż cię diabli wezmą raz!»

#### II

Mknąc wśród zielonych niw<sup>40</sup> kobierca,  
Hulaka młody dumał tak,  
Krewniaków wszystkich spadkobierca,  
W czym widać woli Zeusa znak.  
W kim miłość dla mnie żyje szczerą,  
Mego romansu bohatera  
Temu bez wstępów, przedmów, fraz,  
Przedstawić jestem gotów wraz:  
Oniegin, mój przyjaciel dawny,  
Na brzegach Newy<sup>41</sup> ujrzał świat,  
Gdzie może snujesz pasmo lat  
Mój czytelniku, w świecie sławny!  
Jam też tam lubił bawić wprzód,  
Lecz szkodzi mi północny chłód.<sup>42</sup>

#### III

Służąc chwalebnie i wytrwale,  
Długami ojciec jego żył;

<sup>37</sup>*Pétri de vanité il avait encore plus de cette espèce d'orgueil...* — „Przepojony próżnością, miał ponadto w sobie ten rodzaj dumy, która skłania do przyznawania się z tą samą obojętnością do dobrych i do złych czynów, skutecznemu poczuciu wyższości, być może urojonej”. Z listu prywatnego. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*I żyć się kwapi, i czuć się spieszy.* — cytat z wiersza Piotra Wiaziemskiego *Pieruszy śnieg*. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*Wiaziemski, Piotr* (1792–1878) — ros. książę, poeta, krytyk literacki; przyjaciel Puszkina. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*niwa* — pole. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*Newa* — rzeka w Rosji, uchodząca do Zat. Fińskiej w Sankt Petersburgu. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*Jam też tam lubił bawić wprzód, Lecz szkodzi mi północny chłód.* — żartobliwa aluzja do przymusowego wyjazdu autora na południe. [przypis tłumacza]



Co roku dawać zwykł trzy bale,  
Aż go fortuna pchnęła w tył.  
O Eugeniusza dbały losy:  
*Madame*<sup>43</sup> trefiła dziecka włosy,  
Później *Monsieur*<sup>44</sup>, z chłopięcia rad,  
Był stróżem jego młodych lat.  
*Monsieur l'Abbé*<sup>45</sup> chłopczyka uczył,  
Trud obracając w miły żart,  
Nie dał mu czerpać z suchych kart  
I morałami nie dokuczył.  
Na figle — lekkie groźby miał  
I do ogrodu z sobą brał.

#### IV

A gdy w młodzieńczej burzy porę  
Uciekły sny naiwne wstecz,  
W czasie, gdy serce mocniej gore,  
*Monsieur* wygnano z domu precz.  
Oniegin pojął dar swobody,  
Zaraz się ostrzygł według mody,  
Jak *dandy*<sup>46</sup> błysnął krojem szat  
I po raz pierwszy wstąpił w świat.  
Językiem Gallów mówił zρέcznie  
I łatwo listy pisał... Ba!  
W mazurze robił lekkie *pas*<sup>47</sup>,  
Umiał się kłaniać nader wdzięcznie.  
Czyż więcej trzeba?... Orzekł świat:  
«Jest miły, mądry» — i był rad.

#### V

My wszyscy uczym się po trosze.  
I to i owo pomnim<sup>48</sup> z klas,  
Więc wykształceniem — bardzo proszę! —  
Potrafi błysnąć każdy z nas.  
Oniegin — pedant (tak surowy  
Rzekł *areopag*<sup>49</sup> salonowy),  
Prym uczonością swoją brał.  
Jednak szczęśliwy talent miał:  
Umiał w dyspucie, pijąc wino,  
Trącić splątanych kwestii sznur,  
A gdy poważny zawrzał spór,  
Milczeć z uczoną znawcy miną,  
Lub dam przychylny zyskać sąd  
Przez niespodzianych żartów prąd.

#### VI

Klasycyzm zwietrzył dziś bezsprzecznie,  
Więc zadowolić może wieść,

<sup>43</sup>*madame* (fr.) — pani; tu: guwernantka, wychowawczyni domowa. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*monsieur* (fr.) — pan; tu: wychowawca. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*monsieur l'Abbé* (fr.) — pan ksiądz. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*dandy* (ang.) — dandys, mężczyzna z przesadą dbający o strój i kurtuazyjny w zachowaniu. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*pas* (fr.) — krok w tańcu. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*pomnieć* (daw.) — pamiętać; *pomnim*: pamiętamy. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*areopag* (gr.) — rada starszych w staroż. Atenach, będąca najwyższą władzą sadowniczą. [przypis edytorski]

Że znał łacinę dostatecznie,  
By epigrafów<sup>50</sup> badać treść,  
Wspomnieć Tacyty<sup>51</sup>, Juwenale<sup>52</sup>,  
Na końcu listu dodać: *Vale*<sup>53</sup>,  
Pamiętał (lecz cóż wiecznie trwa?)  
Z *Eneidy*<sup>54</sup>... błędnie wiersz lub dwa!  
Dziwacznej nie czuł on ochoty  
Z dziejowych ksiąg, z papieru brył,  
Chronologiczny strząsać pył,  
Lecz dni zamierzchłych anegdoty  
Od Romulusa<sup>55</sup> po dziś dzień  
Znał — i odtwarzał w kilka mgnień!

## VII

Śmiejąc się z wieszczów, co ofiarą  
Rymów czczą Muzę w noc, bez lamp,  
Nie mógł odróżnić żadną miarą,  
Co to jest trochej, a co jamb<sup>56</sup>,  
Ganił Homera, Teokryta<sup>57</sup>,  
Lecz czytać zwykł Adama Smitha<sup>58</sup>,  
O ekonomii powziął sąd;  
Więc rozumować umiał stąd,  
Jak się wzbogacać państwo zdolne,  
Jak ubożeje, albo jak  
Szkód mu nie zrządzi złota brak,  
Jeżeli ma produkty rolne,  
Ojciec go pojąć nie mógł i...  
Oddawał w zastaw wieś po wsi.

## VIII

Wszystko, co umiał mój Eugeniusz,  
Opisać — byłby zbyt trud;  
Lecz w czym okazał istny geniusz,  
Co z wszystkich nauk poznał wprzód,  
Co z młodu badał, co mu było  
Rozkoszą, pracą, męką miłą,  
Co zapępiało, niby w śnie,  
Leniwo-tęskne jego dni —  
Ach, to nauka słodkich szałów,  
Którą mistrz Nazon<sup>59</sup> w pieśni wplótł,  
Za co promienny życia wschód,  
Opłacił kresem wśród opalów,

<sup>50</sup>*epigraf* (z gr.) — inskrypcja, pamiątkowy napis umieszczany zwykle na pomnikach, grobowcach czy budynkach, stanowiący wyróżniany element architektoniczny. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*Tacyt*, właśc. *Publius Cornelius Tacitus* (ok. 55–120) — wybitny historyk rzymski. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*Juvenalis*, właśc. *Decimus Iunius Iuvenalis* (ok. 60–127 n.e.) — rzymski poeta satyryczny. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>*Vale* (łac.) — bądź zdrów. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*Eneida* — rzymska epopeja narodowa autorstwa Wergiliusza (70–19 p.n.e.). [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*Romulus* (mit. rzym.) — legendarny założyciel Rzymu. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*Co to jest trochej, a co jamb* — w iloczасowej metryce antycznej *trochej* to stopa (sekwencja sylab) złożona z dwóch sylab: długiej i krótkiej, natomiast *jamb* ma przeciwny układ sylab: krótka z długą. W wierszach polskich odpowiednikiem sylaby długiej jest sylaba akcentowana, zaś krótkiej nieakcentowana. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*Teokryt* (ok. 310–ok. 250 p.n.e.) — gr. poeta, twórca sielanki jako gatunku literackiego. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*Smith, Adam* (1723–1790) — szkocki filozof, autor *Badani nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* (1776), pierwszej nowożytnej pracy na temat ekonomii. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*Nazon* a. *Owidiusz*, właśc. *Publius Ovidius Naso* (43 p.n.e. – 17 lub 18 n.e.) — wybitny poeta rzymski, autor m.in. poematu *Sztuka kochania*; w 8 roku n.e. na osobisty rozkaz cesarza Augusta wygnany z Rzymu do Tomis przy ujściu Dunaju (ob. Konstanca w Rumunii). [przypis edytorski]

Witając w stepach smutny skon,  
Z dala od miłych włoskich stron.

IX<sup>60</sup>

.....

X

Jak wcześniej umiał serca łudzić,  
Zazdrościć, ogień w duszę tchnąć,  
Zabijać wiarę albo budzić,  
Zdawać się chmurnym, z żalu schnąć,  
Udać pokorę lub namiętność,  
Uwagę, dumę, obojętność...  
Czasem wymowy lawą wrzał,  
Czasem milcząco smutny stał.  
W serdecznych listach był niedbały:  
O jednym marząc, myśląc, śniąc,  
Umiał się wyzbyć innych żądz.  
Wzrok, to wstydlivy, to zuchwały,  
Umiał wybuchnąć szału skrą  
Albo posłuszną błysnąć lzą!

XI

Gra uczuć zmienna czarowała;  
Damy porywał ducha hart,  
Gotowa rozpacz przerażała,  
Dziewice bawił śmiały żart;  
On serc zgadywał żywsze prądy  
I młodocianych lat przesady  
Subtelnie niszczył; jak przez czar,  
Wydzierał pierwszych wyznań dar;  
I mimowolne rąk pieśczoły  
Zdobywać umiał; mocą swą  
Do *rendez-vous* mógł skusić «Ja»,  
W sadzie, gdy miesiąc<sup>61</sup> świeci złoty,  
A kiedy przyszła, z szczęścia drząc,  
Morały prawił jej, jak ksiądz.

XII

Kokietki umiał on wytrawne  
Zwodzić przez pochlebstw swoich szych<sup>62</sup>,  
Znajdował zawsze środki wprawne,  
By konkurentów zgębić swych.  
Jakież im sieci stawiał skrycie!  
Jak o nich mówił jadowicie!  
A jednak mężów szczęśny ród  
Śpiewał mu chwałę jakby z nut.  
Ręce mu ściskał mąż sceptyczny,  
Faublasa<sup>63</sup> nieodrodny brat,

<sup>60</sup>IX — strofy wskazane rzymskimi numerami, lecz nie zawierające wersów, pominięte zostały przez samego autora. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>miesiąc (daw., poet.) — księżyc. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>szych — nitka owinięta złotym drucikiem, używana do haftu, przen.: pozorna świetność. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Faublas — bohater popularnej niegdyś fr. powieści *Przygody miłosne kawalera de Faublas* (1787–1790). [przypis edytorski]

Starzec, co wszystkie zęby zjadł,  
I rogonośca pompatyczny,  
Który nie dojrzy żadnych płam  
W żonie, w obiedzie, w sobie sam!

XIII, XIV

.....

XV

Jeszcze jest w łóżku... List po liście  
Niesie mu lokaj... Pismo pań...  
Co, zaproszenie? Oczywiście...  
W trzech domach wieczór... Liczą nań...  
Tam raut, tam bal, tam uczta dzieci...  
Kędyż swawolnik mój poleci?  
Po cóż wybierać? Czasu dość.  
Wszędzie się zjawi miły gość.  
Tymczasem ranny strój dać każe;  
Kładzie szeroki boliwar<sup>64</sup>,  
Amerykańskiej mody dar,  
I chodzi długo po bulwarze,  
Póki mu breget<sup>65</sup> z piątą wraz  
Nie dzwoni na obiadu czas.

XVI

Do sani siada. Zmierzch już dobry...  
«Jazda!» — zakrzyknie. Konie mkną...  
Jego kołnierza świetne bobry  
Mroźnego pyłu srebrem lśnią.  
Do «Talon»<sup>66</sup> droga niedaleka,  
A tam Kaweryn<sup>67</sup> już nań czeka.  
Wszedł — wnet się rozległ korków huk,  
Prysną szampańskich krople strug.  
Już stoi przed nim *roast beef*<sup>68</sup> krwawy  
I trufle — zbytek młodych lat,  
Francuskiej kuchni cenny kwiat;  
Strasburski pasztet wiecznej sławy,  
Ananas złoty pośród grusz  
I ser limburski pachnie tuż.

Zima

XVII

Jeszcze przy winie rad gawędzić  
(Kotlet był nader tłusty *snadz*<sup>69</sup>),  
Lecz do teatru musi pędzić,  
Gdzie nowy balet mają dać.  
Surowy sceny prawodawca,  
Aktorek kraszy wielki znawca,

<sup>64</sup>*boliwar* — kapelusz *a là* Bolivar. [Simón Bolivar (1783–1830) był przywódcą ruchu wywoleńczego w Ameryce Płd.; red. WL] [przypis autorski]

<sup>65</sup>*breget* — daw. ekskluzywny zegarek kieszonkowy wydzwanający godziny, wyróżniający się dokładnością (od nazwy paryskiej firmy Breguet). [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*Talon* — znany ówczesny restaurator. [przypis autorski]

<sup>67</sup>*Kawerin, Piotr Pawłowicz* (1794–1855) — ros. oficer huzarów, znajomy Puszkina. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*roast beef* (ang.) — pieczeń wołowa. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*snadz* a. *snac* (daw.) — widocznie, zapewne; wszakże, przecież. [przypis edytorski]

Niestaly druh baletu diw<sup>70</sup>,  
Zakulisowych badacz niw,  
Oniegin znalazł się w teatrze,  
Gdzie byle krytyk — chytry lis —  
Za *entrechat*<sup>71</sup> wyc gotów: «bis!»,  
A sykać Fedrze, Kleopatrze,  
Moinę<sup>72</sup> wołać, sprawiac szum,  
Aby go tylko słyszał tłum.

### XVIII

Czarowny kraj! Tam niegdyś wolny  
Fonwizin<sup>73</sup> wzniosł satyry miecz;  
Tam Książnin<sup>74</sup>, naśladowca zdolny,  
Niejedną cenną dał nam rzecz;  
Ozierow<sup>75</sup> tam zachwyty słowo  
Z młodziutką dzielił Siemionową<sup>76</sup>,  
Od tłumów zbierał brawa, lzy;  
Katienin<sup>77</sup> tam, w północne mgły,  
Z Zachodu przyniósł blask Kornela<sup>78</sup>;  
Szachowski<sup>79</sup> wniósł tam dowcip swój  
I swych komedii gwarny rój;  
Tam Didlot<sup>80</sup> myśl swą w tańce wciela;  
Tam, tam kulisów chłodził cień  
Młodości mej gorący dzień.

### XIX

Boginie moje! Czy słyszycie  
Ten tęskny liry mojej dźwięk?  
Czy ruch gwiazd nowych po orbicie  
Zastąpić zdoła dawnych wdzięk?  
Jam zawsze patrzeć na was skory,  
Lecz czy rosyjskiej Terpsychory<sup>81</sup>  
Zobaczę pełny ducha lot?  
Lub zrozpaczonych oczu grot  
Zmierzy ku obcej, nudnej scenie,  
Przez szkło lornety przejdzie wzdłuż  
Tych obojętnych rzędów łóż...  
I pierś podniesie mi westchnienie?...  
Ziewając wśród wesołych scen,  
Będę wspominał pierzchły sen!

<sup>70</sup>*diwa* (z wł. *diwa*: boska) — gwiazda sceny, słynna śpiewaczka, aktorka lub tancerka. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*entrechat* (fr.) — figura baletowa: skok z kilkakrotnym rozdzielaniem i szybkim krzyżowaniem nóg. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*Moina* — bohaterka osnutej na motywach *Pieśni Ojiana* tragedii *Fingal* (1805) ros. dramaturga Władysława Aleksandrowicza Ozierowa. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*Fonwizin*, *Denis Iwanowicz* (1745–1792) — wybitny ros. satyryk i komediopisarz okresu oświecenia. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*Książnin*, *Jakow Borysowicz* (1742–1791) — czołowy dramaturg rosyjskiego klasycyzmu. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*Ozierow*, *Władysław Aleksandrowicz* (1770–1816) — ros. dramaturg, autor tragedii pseudoklasycznych. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*Siemionowa*, *Katarzyna Siemionowna* (1786–1849) — ros. aktorka. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*Katienin*, *Paweł Aleksandrowicz* (1792–1853) — ros. poeta, dramaturg, krytyk. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*Kornel*, popr.: *Corneille*, *Pierre* (1606–1684) — fr. dramaturg, autor tragedii *Cyd*, przetłumaczonej przez Katieniną. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*Szachowski*, właśc. *Szachowskoj*, *Aleksander Aleksandrowicz* (1777–1846) — płodny dramaturg rosyjski. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*Didlot*, *Charles-Louis* (1767–1837) — znany twórca baletów w epoce Puszkina. [przypis tłumacza]

<sup>81</sup>*Terpsychora* (mit. gr.) — muza tańca. [przypis edytorski]

## XX

Już teatr pełny; błyszczą łoża,  
 Wre parter; hałas z górnych sfer:  
 Paradyz<sup>82</sup> czekać już nie może...  
 Wreszcie kurtyny słychać szmer.  
 Patrz, Istomina<sup>83</sup>, jak królowna  
 Albo bogini lśniąca, wiewna.  
 Na czele nimf, z szelestem szarf,  
 Posłuszna dźwiękom skrzypiec, arf,  
 Śród scenicznego dąży pola;  
 Stąpa... nie tyka ziemi krok...  
 Unosi nóżkę... jeden skok!  
 Jak puch ulata z ust Eola<sup>84</sup>,  
 Kibić się wije, niby wąż,  
 I nóżka nóżkę bije wciąż...

## XXI

Oklaski grzmią... Oniegin wchodzi,  
 Po nogach stąpa widzom... Siadł.  
 Po łóżach krzywym okiem wodzi,  
 Obcym mu zdał się damski świat.  
 Obejrzał wszystkich piętr krawędzie,  
 W szatach i twarzach znalazł wszędzie  
 Błąd jakiś lub fałszywy ton;  
 Mężczyznom oddał z wszystkich stron  
 Ukłony; potem ledwie raczył  
 Na scenę spojrzeć; już ma dość;  
 Ziewając, myśli: «Bierze złość,  
 Że tego nikt nie przeinaczył...  
 Balet już na mnie nudą tchnie,  
 Ba, i Didlot już znudził mnie».

## XXII

Chóry aniołów, czartów, cieni  
 Jeszcze na scenie w płasach mkną;  
 Jeszcze lokaje umęczeni  
 Przy futrach u podjazdów śpią;  
 Jeszcze w teatrze wrzask nie ścicha,  
 Tłum klaszcze, syka, kaszle, kicha;  
 Jeszcze i w gmachu, i u drzwi  
 Szereg latarni jasno lśni;  
 Znudzone i zziębnięte konie  
 Przy dyszlach niecierpliwie drżą;  
 Stangreci panów swoich klną,  
 Bijąc w skostniałe swoje dłonie —  
 A już Oniegin jest u wrót;  
 Przebrać się każe kaprys mód.

## XXIII

Trudno wam obraz dać dokładny,  
 Tej dziwnej szatni oddać świat,

<sup>82</sup>paradyz (daw.) — najwyżej usytuowane i najtańsze miejsca w teatrze. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>Istomina, *Audotia Iliczniczna* (1799–1848) — sławna rosyjska tancerka baletowa; grała m.in. rolę Czerkieski w balecie *Jeniec kaukaski*. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>Eol (mit. gr.) — bóg wiatrów. [przypis edytorski]

Gdzie wychowanek mój przykładny  
Zajął się zmianą swoich szat.  
Wszystko, czym Londyn pedantyczny  
Spieszy nakarmić kaprys liczny  
I przez bałtyckiej fali grzbiet  
Za las i sadło zwozi wnet;  
Wszystko, co smak Paryża głodny  
(Praktyczne zyski ciągnąc stąd),  
Znalazł, by zabaw wzmagać prąd,  
By zadowalać zbytek modny —  
Wszystko to, młody ceniąc szal,  
Ów młody mędrzec tutaj miał...

#### XXIV

Bursztyn na fajkach Carogrodu;  
Tu porcelana, ówdzie brąz,  
W kryształach rżniętym z róż ogrodu  
Wonnych ekstraktów fiolet, pąs;  
Grzebyczki i pilniki różne,  
Nożyczki krzywe i podłużne;  
I dla paznokci, i dla ust  
Kilka dziesiątków szczotek... Gust  
Kazał tak... Tu zauważę:  
Drwi Rousseau<sup>85</sup>, że poważny Grimm<sup>86</sup>,  
Kiedy rozmawiał ongi z nim,  
Paznokcie czyścił w dysput żarze!  
Obrońca praw — zapewniam was —  
Nie miał słuszności na ten raz.

#### XXV

Boć można dzielny być człowiekiem  
I o paznokci piękność dbać:  
Po co wojować próżno z wiekiem?  
Obyczaj jest tyranem snadź.  
Eugeniusz mój, Kaweryn wtóry,  
W stroju pedantem był z natury,  
Przytyków świata nie mógł znieść —  
Wolał, że «frantem»<sup>87</sup> zwie go wieść.  
Przez trzy godziny się przebiera,  
Między lustrami spędza czas...  
Lecz kiedy wyszedł, każdy wraz  
Rzekłby: to wietrzna<sup>88</sup> jest Wenera<sup>89</sup>,  
Kiedy włożywszy lekki strój,  
W maskaradowy spieszy bój!

#### XXVI

Tu, skoro Muza moja splata  
Na cześć toalet — rymów rój,

<sup>85</sup>Rousseau, Jean-Jacques (1712–1778) — genewski pisarz tworzący w jęz. francuskim, filozof; autor m.in. traktatu *Umowa społeczna* (stąd „obrońca praw”); na zachowanie Grimma zwrócił uwagę w autobiograficznych *Wyznaniach* (ks. IX). [przypis edytorski]

<sup>86</sup>Grimm, Friedrich Melchior (1723–1807) — francuskojęzyczny dziennikarz i krytyk sztuki, współpracownik Wielkiej Encyklopedii Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>frant (daw.) — spryciarz, zwykle obdarzony też poczuciem humoru. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>wietrzny (daw.) — o osobie: płochy, lekkomyślny, niestały. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>Wenera (mit. rzym.) — Wenus, bogini miłości; tu: uosobienie piękna. [przypis edytorski]

Dla uczonego rad bym świata  
Opisać ściśle jego strój!  
Ten temat byłby smacznym kąskiem  
(Opis jest moim obowiązkiem),  
Lecz «pantalony» albo «frak» —  
Po rusku takich słówek brak!  
A i tak, nie śmiem się zapierać  
(Spostrzegam to od kilku chwil),  
Że mój ubogi mógłby styl  
Tych barbaryzmów mniej zawierać;  
Toć<sup>90</sup> jam, gdym ongi «mores» znał,  
Akademicki słownik brał!

#### XXVII

Zresztą i Muza stawia  *veto*,  
Daje mi nowy temat: bal.  
Oniegin jedzie tam karetą,  
Zdyszane konie pędzą w dal.  
W ulicy sennej leżą śniegi,  
Ściemniałych domów śpią szeregi.  
Tam się wyciągnął karet rząd,  
Z podwójnych latarni światła prąd  
Na śnieg tęczowym blaskiem pada.  
Oto wspaniały łśni się gmach,  
Mnóstwo kagańców błyszczy w mgłach,  
Na szybach cieniów drży gromada.  
Profile główek snują tam:  
Figury modnych panów, dam...

#### XXVIII

Eugeniusz mknie przed gmach pochopnie...  
Wysiadł... szwajcara<sup>91</sup> minął już,  
Na marmurowe wbiega stopnie,  
Po włosach dłonią gładzi wzdłuż...  
Wchodzi... Tłum w sali płąsa szybki,  
Ledwie nadążyć mogą skrzyпки...  
Ognisty mazur długo trwa...  
Gwar i ciasnota... Gości ćma...  
Kawalerzysty ostróg brzęki  
I trenów szelest... Nóżki pań...  
Za nimi biegną, niby dań<sup>92</sup>,  
Spojrzenia pełne ognia, męki...  
I głuzy skrzypiec ostry ton  
Zazdrosne szepty młodych żon.

#### XXIX

W wesołe dni mych młodych wierzeń,  
Jakże mnie bawił każdy bal!  
Wyborne miejsce to dla zwierzeń:  
Tam wręczasz listy wśród tych sal!  
O wy, szanowni, cni mężowie,  
Proszę przysłuchać się mej mowie:

<sup>90</sup>toć (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>szwajcar (daw.) — odźwierny, człowiek pełniący służbę przy wejściu do budynku. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>dań (daw.) — danina, dar. [przypis edytorski]



Tutaj usłużność moją znać;  
Ja wam przestrozę chciałbym dać!  
I wy, o mamy, śpiące może,  
Śledźcie swych córek każdy krok,  
Wspomóżcie binoklami wzrok —  
Ach, bo inaczej... O, broń Boże!  
Ja to dlatego piszę wam,  
Że dawno już nie grzeszę sam!

XXX

Ach, na zabawy, na widziadła,  
Jam dużo życia stracił już,  
Gdyby moralność nie upadła,  
Nie wyrzekłbym się świata burz!  
Lubię ja młodość, szal i tłumy,  
Wymyślne stroje, blaski, szумы,  
Damy w koronkach, w tiulu mgłach,  
Lubię ich nóżki — tylko, ach!  
Czyliż się znajdują w Rosji całej  
Trzy pary zgrabnych damskich nóg?  
Długom pamiętać jeno mógł  
Dwie nóżki!... Smutny i zbolący,  
Ja wciąż je pomnę... nawet w śnie  
One to dręczą serce me.

XXXI

Próżnom zapomnieć chciał je nieraz!  
Szaleńca nie uleczył czas!  
Ach, nóżki, nóżki, gdzie wy teraz,  
Jaka dziś ziemia pieści was?  
W rozkoszy wschodniej tonąc stale,  
Nie zostawiły śladów wcale  
Na smutnym śniegu naszych stref;  
Dywan i wiatru wziął je wiew...  
Ach, kiedy tylko spojrział na nie,  
Zapominałem wszystko wnet:  
Pragnienie sławy, jarzmo bied,  
I kraj rodzinny i wygnanie...  
Lecz znikło szczęście młodych lat,  
Jako wśród traw wasz lekki ślad.

XXXII

Dyjany<sup>93</sup> pierś, rumieniec Flory<sup>94</sup>  
Mogą miłosny budzić jęk...  
Jednakże nóżka Terpsychory  
Ma dla mnie stokroć większy wdzięk!  
Ona to krew młodzieńczą burzy,  
Ona nagrodę słodką wróży,  
Ona to wzrok rozmarza twój,  
Budząc swawolnych pragnień rój!  
Lubię ja nóżki, o Elwinko!  
Czy pod obrusem stołu drżą

<sup>93</sup>Diana (mit. rzym.) — dziewicza bogini łowów, przyrody i księżycy, odpowiednik gr. Artemidy. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>Flora (mit. rzym.) — bogini kwiatów i wiosennej roślinności. [przypis edytorski]

Czy po wiosennej trawie mkną,  
Czy spoczną w zimie na kominku;  
W salach, gdzie tańców rządzi szal,  
Nad morzem, na granicie skał...

XXXIII

Pamiętam morze burzą wrzące,  
Jak się przez zazdrość ból mój wzmógł,  
Patrząc, jak fale biegly drżące  
Spocząc z miłością u twych nóg...  
Jakżem ja pragnął wraz z falami  
Dotknąć się miłych nóg ustami!  
Śród uciech młodych moich dni,  
Gdy milion żądz szalało w krwi,  
Nigdy nie pragnął z taką męką  
Całować lica młodych dziew,  
Gorących ust ich chwytac wiew,  
Dotykać piersi drżącą ręką —  
Nigdy namiętnej burzy znak  
Nie targał duszy mojej tak!

XXXIV

Mysł za wspomnieniem innym goni,  
Czasem się snom porywać dam:  
Szczęśliwe strzemię trzymam w dłoni  
I zgrabną nóżkę w palcach mam!  
Znów kipię w słodkich snów zamęcie,  
Znów czarodziejskie to dotknięcie  
Zapala w zwiędłym sercu krew,  
Czuję miłości tęskny wiew...  
Lecz nadto sławi dumne dziewy  
Ma gadatliwa lira, drżąc;  
One nie warte są tych żądz,  
Nie zasługują na te śpiewy:  
Oczy i słowa bogiń tych —  
Zdradliwe są, jak nóżki ich!...

XXXV

Cóż mój Oniegin? Na wpół senny,  
Z balu do łóżka spieszy już...  
A bęben, czas zwiastując dzienny,  
Ze snu Petersburg budzi tuż.  
Wstał kupiec, ledwie zwłóczy troszka,  
Na stację wlecze się dorożka,  
Dzbanek — młeczarki zwalnia bieg,  
Pod nią poranny skrzypi śnieg.  
Słysząc szmer ranka powitalny,  
W nim roznosiciel trzyma prym,  
Z kominów buchnął siny dym  
I piekarz, Niemiec punktualny,  
W szlafmicy spieszył w ranny czas  
Otworzyć w oknie *wasisdas*<sup>95</sup>.

Miasto

<sup>95</sup>*wasisdas* (z niem. *was ist das*: co to jest) — tu: zasuwany lufcik w oknie sklepowym, przez który piekarz rozmawiał z klientami i wydawał towar. [przypis edytorski]

## XXXVI

Lecz gwarem balu zamęczone,  
 Z dnia czyniąc noc, zamknąwszy drzwi,  
 Kotary cieniem otulone,  
 Zabawy dziecię słodko śpi.  
 Południe minie, nim się zbudzi...  
 I życia plan go nie utrudzi:  
 Barw niby wiele — jeden cień!  
 Jak wczoraj, dziś przeżyje dzień.  
 Lecz, wśród powszednich zabaw niwy,  
 Wolny, w rozkwicie młodych sił,  
 Gdy z serc podboju sławnym był —  
 Byłże Eugeniusz mój szczęśliwy?  
 Czyli<sup>96</sup> ku ucztom wracał znów,  
 Choć lekkomyślny, zawsze zdrów?

## XXXVII

Nie! Prędko dusza w nim ochłodziła,  
 Znudził go świata pusty szum:  
 Kobięcy czar, Amorków godła  
 Przestały być przedmiotem dum;  
 Znużyły go i zdrady zgoła,  
 Nie rozjaśniała przyjaźń czoła,  
 Boć trudno było znaleźć moc,  
 Aby szampańskim<sup>97</sup> tak co noc  
 Zalewać pasztet, z równą siłą  
 Ciąć żartem, brać na słówek lep,  
 Kiedy go wściekle bolał leb;  
 I chociaż wisus<sup>98</sup> był, aż miło,  
 Dojadł mu wreszcie szabel blask  
 I w pojedynkach kurków trzask.

## XXXVIII

Niemoc (właściwa mgłom Londynu),  
 Której przyczyny tajne są,  
 Która podobna jest do *spleenu*<sup>99</sup>,  
 A którą u nas «chandrą» zwą,  
 Powoli tknęła jego duszę;  
 Wprawdzie na szczęście, przyznać muszę,  
 Nie czynił samobójczych prób,  
 Lecz jakby z życiem zerwał ślub.  
 Niby Childe Harold, chmurny, smętny,  
 W bawialniach wciąż w zadumie trwa;  
 I ani plotki, ani gra,  
 Westchnienie, uśmiech, wzrok ponętny  
 Nie rozjaśniały jego lic;  
 Nie zauważał z tego nic.

## XXXIX, XL, XLI

.....

<sup>96</sup>*czyli* — tu: konstrukcja z partykulą wzmacniającą -li; znaczenie: czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*szampańskie* — wino szampańskie, szampan. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*wisus* (daw.) — urwis. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*spleen* (ang.) — uczucie zniechęcenia, przygnębienia i apatii. [przypis edytorski]

## XLII

Wielkoświatowe kapryśnice,  
 Najsamprzód<sup>100</sup> was porzucił on!  
 Przyznajmy, dawszy głos krytyce,  
 Że dość jest nudny wyższy ton.  
 I choć niejedna dzisiaj dama  
 Wykląda Saya<sup>101</sup> i Benthama<sup>102</sup>,  
 Lecz tych niewinnych rozmów bieg  
 Tworzy baniałuk przykry stek.  
 Na domiar tak bezgrzeszne, dumne,  
 Tak wzniosłe, tak ostrożne są,  
 I pobożnością taką tchną,  
 Tak akuratne, tak rozumne,  
 Tak mrożą cnotą swoich min,  
 Że sam ich widok rodzi *spleen!*

## XLIII

I was, młodziutkie swawolnice  
 Was, które niesie wichrem koń  
 Na lekkich fiakrach<sup>103</sup> przez ulice,  
 Gdy noc rozpostrze ciemną dłoń,  
 I was porzucił mój Eugeniusz,  
 Gdy go odstąpił zabaw geniusz.  
 Już się zamykać w domu jął,  
 Ziewając, w rękę pióro wziął.  
 Chciał pisać coś, lecz pracy twardej,  
 Co zmusza siedzieć, nie mógł znieść...  
 Nie chciało nic spod pióra leżeć.  
 A przeto nie wszedł w cech ten hardy,  
 O którym sądzić, Boże broń!  
 Ponieważ sam należę doń.

## XLIV

Dni bezczynności bolą, nudzą,  
 Dręczy się wewnętrzną<sup>104</sup> pustką duch;  
 Wtem znalazł cel: chce myślą cudzą  
 Pobudzić własnej myśli ruch.  
 Na półkach księgi stawia rzędem,  
 Czyta, pochłania, gnany obłędem!  
 Tu znalazł podłość, głupstwo tam,  
 Ówdzie bredzenie, nudę, kłam...  
 Wszędy w kajdanach myśl, niestety!  
 Postarzał starych książek świat,  
 W nowych — starzyzny cuchnie ślad...  
 Więc rzucił książki, jak kobiety,  
 I półkę, rzędy książek — pył  
 Czarną firanką wreszcie skrył.

<sup>100</sup>najsamprzód a. *nasamprzód* (daw.) — najpierw. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>Say, *Jean-Baptiste* (1767–1832) — fr. przedsiębiorca i ekonomista. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>Bentham, *Jeremy* (1748–1832) — ang. prawnik, filozof i ekonomista. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>fiakier a. *fiakr* (daw., z fr.) — dorożka; także: dorożkarz, woźnica. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>wnętrzny — dziś: wewnętrzny. [przypis edytorski]

## XLV

Zbrzydziwszy «świat» na zawsze, zda się,  
 I konwenansów długi spis,  
 Jam się przyjaźnił z nim w tym czasie;  
 W nim olśnił mnie niejedyn rys:  
 Jakaś głąb marzeń nieprzejrzana,  
 Oryginalność nieudana,  
 Myśl zimna, ostra, jako stal...  
 W nim była chmurność, we mnie — żal;  
 Przeszliśmy obaj zmysłów szaty,  
 Dla obu spłówał życia czar,  
 W sercach obydwu przygaśł żar,  
 Oby złośliwe szpony rwały  
 Ślepej fortuny w młodych dniach,  
 A z nimi — ludzkie szpony, ach!...

## XLVI

Kto żył i myślał, ten nie może  
 Nie gardzić ludźmi; ten, co czuł,  
 Wie, jak w zmienionej życia porze,  
 Żal niepowrotnych snów go skuł...  
 Nie wrócą dawne upojenia,  
 Serce zadławi wąż wspomnienia,  
 W duszy żaloszny płacze dźwięk...  
 Wszystko to często nada wdzięk  
 Rozmowie... Zresztą mnie z początku  
 Raził Oniegin ostrzem słów...  
 Później przywykłem... Nęcił ów  
 Spór, trującego pełny wrątku,  
 Jego żółciowych żartów moc  
 I szydzącego śmiechu noc.

## XLVII

Bywało czasem w noce letnie,  
 Gdy przezroczyście niebo lśni,  
 Gdy szyba Newy błyszczy świetnie,  
 Gdy wkoło całe miasto śpi,  
 W uroki wspomnień pogrążeni,  
 Dawną miłością zachwyceni,  
 Pogodę w sercach czuję znów,  
 Siedzimy całą noc bez słów,  
 Wiosennym pojąc się oddechem...  
 Jak senny więzień w nocny czas,  
 Przeniesion z turmy<sup>105</sup> w wonny las,  
 Budząc się, wita liść uśmiechem —  
 Takeśmy biegli w marzeń świat,  
 W zaranie naszych młodych lat.

Młodość

## XLVIII

Owiany tęsknych dum<sup>106</sup> urokiem,  
 O granitowy rzeki wał  
 Oparty, w cichem i głębokiem  
 Swym zamyśleniu druh mój stał.

<sup>105</sup>turma (daw.) — więzienie. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>duma — tu: dumanie, myśli. [przypis edytorski]

Cisza, na krótki mig rozdarta,  
Kiedy na zmianę zdąża warta  
Lub dojdzie głuchy fiakra huk,  
Lub zapóźnionej stopy stuk...  
A czasem tam z drzemiącej rzeki  
Naraz doleciał wiosła szmer,  
Plusnęła woda, skrzypnął ster  
I piosnki nadbiegł głos daleki;  
Drżała mi tęsknie serca cieśń,  
Marząc Torkwata<sup>107</sup> słodsza pieśń!

#### XLIX

Adryjatyku boskie fale!  
Brenta<sup>108</sup>! Was ujrzeć daż<sup>109</sup> mi los?  
Wówczas natchnieniem się zapalę,  
Wasz czarujący słyszac głos!  
Tęsknoty ku wam nie zagaszę...  
Byrona lira echa wasze  
Przyniosła mi w ojczysty próg:  
Więc kocha was Apolla<sup>110</sup> wnuk!  
Czyliż mi kiedyś los pozwoli  
Wolność pod niebem włoskim czuć,  
Marzenia z Wenecjanką snuć,  
Z nią w tajemniczej niknąć gondoli?  
Poznają usta w kilka chwil  
Petrarki<sup>111</sup> i miłości styl.

#### L<sup>112</sup>

Więc mi wolności bij godzino!  
Już czas! Nad morzem błędę wciąż...  
Czyż wszystkie żagle mnie ominą?  
Hej, ty okręcie, po mnie dąż!  
Z burzami walcząc, z fal potokiem,  
Po tym bezdrożu wód szerokim  
Kiedyż rozpocznę wolny bieg?  
Czas już porzucić nudny brzeg  
Tej nieprzyjaznej dla mnie mocy  
I pod palącym nieba tchem,  
Pod afrykańskim niebem mem,  
O tej posępnej śnić Północy,  
Gdziem kochał, wziął z cierpieniem ślub,  
Gdziem swemu sercu wyrzył grób!

<sup>107</sup>Torkwat, popr.: *Torquato Tasso* (1544–1595) — wybitny włoski poeta renesansowy, autor epickiego poematu *Jerozolima wyzwolona*, niezmiernie popularny w epoce romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>Brenta — rzeka we Włoszech, wpadająca do Adriatyku. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>daż — konstrukcja z partykułą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy da, czyż da. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>Apolla (mit. gr.) — bóg słońca, sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, przewodnik dziewięciu muz. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>Petrarka, *Francesco* (1304–1374) — włoski poeta; zasłynął cyklem wierszy miłosnych, głównie sonetów, poświęconych Laurze, której tożsamość pozostaje nieznana. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>pieśń L — pisana była w Besarabii. Autor po kądzieli jest pochodzenia afrykańskiego. Jego pradziad, Abraham Piotrowicz Annibal w ósmym roku życia schwytyany został w niewolę na wybrzeżach Afryki, przywieziony do Konstantynopola, kupiony przez posła rosyjskiego i подарowany przez niego Piotrowi Wielkiemu, który ochrzcił go w Wilnie. Car Piotr posłał go na służbę do armii regenta. Po powrocie długo osypywany łaskami przez Piotra Wielkiego, za panowania Anny na skutek intryg Birona, zesłany został na Sybir, skąd wrócił samowolnie. Za Katarzynę Wielką został generałem. [przypis tłumacza]

## LI

Oniegin rad był ze mną jechać,  
 Wołał go w podróż serca głos,  
 Lecz musiał planów tych zaniechać;  
 Na długo nas rozłączył los.  
 Ojciec mu umarł w owym czasie,  
 Ku spadkobierczej zbiegł się kasie  
 Wnet wierzycieli chciwy tłum...  
 Ogłuszył go pretensji szum.  
 Eugeniusz nie mógł znieść procesów,  
 Ojcowski spadek oddał im,  
 Rad, że zawarli pokój z nim...  
 Może poprawę interesów  
 Przeczul przez zmysł wewnętrzny swój;  
 Odgadł, że gaśnie stary wuj.

## LII

Wkrótce mu rządcą przy raporcie  
 Doniósł, że wuj opuszcza świat  
 I że, w Letejskim<sup>113</sup> stojąc porcie,  
 Pożegnać się z siostrzanem rad.  
 Eugeniusz smutną wieść wyczytał  
 Z wieczora, i gdy dzień zaświtał,  
 Już pędził od pocztowych wrót...  
 Jechał i ziewał, myśląc wprzód,  
 Że trzeba będzie chmurzyć czoło,  
 Wzdychać i rolę nudną grać,  
 Ażeby za to spadek brać!  
 Lecz nim w krewniaka wjechał sioło  
 (Tym otworzyłem romans swój),  
 Na katafalku leżał wuj.

## LIII

W sieni moc służby, domownicy;  
 Goście wkraczali w domu próg,  
 Pogrzebów wielcy miłośnicy,  
 Sąsiadów tłum — i druh, i wróg...  
 Popi i goście jedli, pili,  
 Potem do bryczek zawrócili,  
 Rozjechał się poważnie tłum;  
 I zamarł w domu zgiełk i szum...  
 Oniegin w wiejskim tym zakątku  
 Jest gospodarzem gruntów, wód,  
 Cegielni, lasów, on, co wprzód  
 Grosz trwonił, wrogiem był porządku!  
 Rad, że ma w życiu nowy wzór,  
 Że zmienił na coś stary tór<sup>114</sup>.

## LIV

Przez dwa dni zdały mu się nowe  
 Strumienia szmery, wonność pól,  
 Wietrzyki, mknące przez dąbrowę,  
 I gwarem pszczoł brzęczący ul.

<sup>113</sup>Letejski port — w mit. gr. *Lete* to jedna z rzek podziemnej krainy zmarłych. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>tór — tor. [przypis edytorski]

Trzeciego dnia — las, śpiew ptaszęcy  
Nie zajmowały go już więcej;  
Sen nań napędzał polny kret,  
Nużyło wzgórze: ujrzał wnet,  
Że nuda na wsi gospodarzy,  
Jak w mieście, chociaż nie ma tam  
Balów i wierszy, kart i dam;  
Chandra czyhała nań na straży  
I biegła za nim w noc i w dzień  
Jak wierna żona albo cień.

LV

Lecz ja o wiosce myślę wdzięczniej.  
Mnie był przeznaczon żywot ten;  
Toć w ciszy lira śpiewa dźwięczniej  
I barwniej błyszczą twórczy sen.  
Szczęśliw niewinną wczasu<sup>115</sup> porą  
Nad puste chodziłbym jezioro;  
*Far niente*<sup>116</sup> — to mych marzeń szczyt!  
I dziś mnie budzi każdy świt  
Tylko na słodkie próżnowanie:  
Niewiele czytam, wiele śpię,  
Za sławą nie uganiam się,  
Wspominam młodych dni zaranie,  
Gdy na wsi dąb mnie cieniem krył...  
Wtędym jedynie szczęśliw był!

LVI

Wsi, ciebie kocham sercem szczerem,  
Ja kocham każdy polny kwiat!  
Różnicę w sobie z bohaterem  
Jam zawsze tu podkreślić rad,  
Aby potwarczy jakiś krytyk,  
Albo czytelnik, który przytyk  
Rad będzie zrobić — chytry lis —  
Sprawdzając tutaj każdy rys,  
Nie drwił, rzucając w obieg zdanie,  
Żem tu nabazgrał portret swój,  
Jak Byron, wiodąc z światem bój...  
Jak gdybyśmy nie byli w stanie  
Znaleźć dla pieśni inną treść,  
Tylko o sobie duby pleść!

LVII

Lecz *à propos*: toć wszyscy wieszczce  
Oddają snom miłosnym hold...  
Te sny niedawno snułem jeszcze,  
Płacąc im w rymach znaczny żołąd.  
Muza, gdy drżały one we mnie,  
Umiała zdobić je tajemnie  
I opiewała «dziewę gór»<sup>117</sup>,

<sup>115</sup>*wczas* (daw.) — odpoczynek, wypoczynek, rozrywka. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*far niente* (wł.) — nicnierobienie, bezczynność; zwykle jako element wyrażenia *dolce far niente*: słodka bezczynność. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>opiewała «dziewę gór» — Czerkieskę, bohaterkę poematu *Jeniec kaukaski*. [przypis edytorski]



Ideal piękna, cnoty wzór,  
I niewolnice ze Salhiry<sup>118</sup>.  
Dziś, przyjaciele, po tym śnie!  
Słyszę, jak chcecie pytać mnie:  
«Po kim wzdychają struny liry?  
Czyją dziś nosisz z damskich szarf?  
Komuś poświęcił dźwięki harf?

#### LVIII

I dziś na jakiej cześć dziewoi  
Z kadzidel twoich wzlata dym?  
Kogoś ubóstwił w odzie swojej?  
Któraś uwiecznił przez swój rym?»  
Nikogo, bracia, ach, na Boga!  
Ucichł miłości szal i trwoga...  
Kto burzy uczuć spłacił dług,  
Szczęśliw, gdy z nią połączyć mógł  
Gorączkę rymów: On podwoił  
Szaleństw poezji święty żar,  
I Petrarkowy wznosił czar,  
I sławą — serca ból ukoił!...  
Ja, gdy mnie uczuć porwał wir,  
Zglupiałem i nie tknąłem lir.

#### LIX

Gdy miłość znikła, Muza — bliska,  
Rozwiewa się mej myśli mrok,  
Natchnienia źródło w sercu tryska  
Płynie czarownych dźwięków tok.  
Piszę... przestaje tęsknić dusza,  
Pióro rysować nie przymusza  
Obok przerwanej pieśni słów  
Kobięcych nóżek, albo głów...  
Zagasły popiół nie rozplonie;  
Nie płaczę już, choć tęsknię rad...  
Lecz wkrótce, wkrótce, burzy ślad  
W głębinach duszy mej zatonie.  
Poemat pisać znajduję chęć...  
Pieśni najmniej dwadzieścia pięć!

#### LX

Mam plan już nawet, formę wierszy,  
Wiem, jak bohater ma się zwać...  
Tymczasem dość, że rozdział pierwszy  
Tego romansu kończę snadź.  
Przejrzałem wszystko to surowo,  
Sprzeczności mnóstwo... Daję słowo!  
Poprawiać nie chcę, choćbym mógł.  
Cenzurze pragnę spłacić dług;  
I dziennikarzom na rozdarcie  
Pracownej<sup>119</sup> myśli oddam nić:  
Ku newskim brzegom zatem idź,

<sup>118</sup>niewolnice ze Salhiry — kobiety z haremu chana krymskiego Gireja, bohaterki poematu Puszkina *Fontanna Bachczysaraju*; *Salhira*: *Salbyr*, rzeka na Krymie. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>pracowny (daw.) — pracowity. [przypis edytorski]

Dziecię mej duszy!... Spiesz na starcie  
I sławy dań mi przynieś stąd:  
Wymyśli, hałas, krzywy sąd!

## ROZDZIAŁ II

O rus! <sup>120</sup>

Horacy<sup>121</sup>

*O Ruś!*

### I

Był to czarowny kącik ziemi —  
Ta Eugeniusza mego wieś...  
Kto sny się poisz niewinnemi,  
W ustronie takie serce nieś!  
Dwór od chat gwarnych oddalony,  
Górą od wiatrów zasłoniony,  
Nad rzeką stał; daleko w krąg  
Ciągnęły się dywany łąk,  
Złociły w słońcu pola pszenne,  
Migały wsie, błękitniał staw,  
Stada błędziły pośród traw,  
I rzucał gęsto cienie senne  
Ogromny, zapuszczony sad,  
Najmilszy smętnych Dryjad<sup>122</sup> świat.

### II

Szanowny zamek był stawiany  
Świetnie; dziś takich domów brak.  
Komnaty ciche, mocne ściany,  
Jak kazał mądry stary smak.  
Salon z materii miał obicie,  
Sufit wysoki należycie.  
Carskich portretów wisiał rząd,  
Piec z barwnych kafli zdołał kąć.  
Wszystko to dawno wyszło z mody.  
Czemu, doprawdy, nie wiem sam...  
Zresztą, gdy prawdę mówić mam,  
Oniegin w tym nie widział szkody:  
Jednako ziewał, patrząc w dał,  
Śród starych i śród modnych sal.

Dworek

### III

Penaty<sup>123</sup> swe w tej izbie mieści,  
Gdzie stary dziwak skromnie żył,  
Z klucznicą darł się lat czterdzieści,  
I placką<sup>124</sup> zręcznie muchy bił.

<sup>120</sup>*O rus!* (łac.) — O wsi! (tu: cytata z pochwały wiejskiego życia u Horacego, *Satyry*, II, 6, w. 60: „*o rus, quando ego te adspiciam...*”). [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*Horacy, Quintus Horatius Flaccus* (65–8 p.n.e.) — wybitny rzym. poeta liryczny, autor liryk, satyr i listów. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*driady* (mit. gr.) — boginki leśne, duchy drzew. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*penaty* (mit. rzym.) — domowe bóstwa opiekuńcze; tu żart.: dobytek. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*placka* (z niem.) — packa, kawałek skóry na patyku służący do zabijania much. [przypis edytorski]

Wszędzie tu stara prosta moda:  
Miękką kanapą, stół, komoda...  
Ni śladu z atramentu plam.  
Oniegin w szafę zajrzał, tam  
Znalazł wydatków rejestr... Za to  
W kredensie, dzierżąc stałą straż,  
Stał z nalewkami szereg flasz;  
Przy nich kalendarz z dawną datą...  
Starzec miał dużo spraw; do rąk  
Nie brał więc nigdy innych ksiąg.

#### IV

Śród wielkich swoich dóbr samotny,  
By w jakiś sposób spędzić czas,  
Myślał mój druh (miał umysł lotny)  
Nowy porządek wnieść tu wraz.  
Nasz mędrzec dobre miał natchnienia:  
Na czynsz pańszczyznę starą zmienia,  
Na lekki czynsz... Odetchnął rab<sup>125</sup>,  
Za pana modli się tłum bab.  
Za to skrzywiono się w sąsiedztwie:  
Bardziej praktycznych panów ród  
Wróży z reformy mnóstwo szkód.  
Szepnął o myśli ktoś kalectwie.  
Wszyscy rozpaczny<sup>126</sup> czynią gest:  
«To dziwak niebezpieczny jest!»

#### V

Wprzód każdy spieszył jak pochlebca...  
Na przyjaźń z nim liczono snadź!  
Lecz że dońskiego sobie żrebca  
Przed tylną sień zalecał dać,  
Kiedy na głównej drodze siola  
Zaturkotały tylko koła —  
Więc dąsów stąd się zrodził huk  
I... zmiłkł na drodze bryczek stuk!  
«Nasz sąsiad nieuk z pyszną miną!  
Mason, nie może być dwóch zdań!  
On nie całuje rączek pań!  
Szkłanką czerwone pija wino!  
Krótko tnie swoje: „nie!” lub „tak!”».  
Rzeczono w głos: »Zwyczajów brak!»

#### VI

Tak krążą plotki i pogłoski,  
Aż znajdą nową rozmów oś...  
Do swej rodzinnej wrócił wioski  
W tym samym czasie jeszcze ktoś...  
A zwał się on Włodzimierz Leński;  
Był to duch iście gettyngieński<sup>127</sup>,

<sup>125</sup>*rab* (daw.) — niewolnik. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>*rozpaczny* (daw.) — rozpaczliwy. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*gettyngieński duch* — duch niemieckiego uniwersytetu w Gettyndze; studiująca w Niemczech szlachta rosyjska przyswajała zainteresowanie romantyzmem, znajomość filozofii idealistycznej i dążenia wolnościowe. [przypis edytorski]

Młodzieniec piękny... Chociaż wieszcz,  
Kant<sup>128</sup> w nim podziwu budził dreszcz.  
Przywiózł z Germanii mnóstwo znamion:  
Marzenia mgliste — wiedzy plon,  
Entuzjastyczny mowy ton,  
Kędziory czarne aż do ramion,  
Ognistą duszę mknącą hen! —  
I o wolności luby sen.

## VII

Jeszcze nie zwiędnął. Nie zdołała  
Wciągnąć rozpusty chłodnej toń  
Tej duszy, którą mu rozgrzała  
Pieszczota dziewic, druha dłoń.  
Serce, niewiedzą miłą tchnące,  
Snuło nadzieje czarujące.  
Świata nieznany blask i szum  
Ponętą były młodych dum...  
Dusza ta była jeszcze gładką,  
Cień zwątpień nie padł na jej biel;  
Śniącemu słodko życia cel  
Nęcącą zdawał się zagadką.  
Nie łamał głowy nad nią, wprzód  
Podejrzewając wzniosły cud!

## VIII

Wierzył, że duszę ma pokrewną,  
Że ta tęsknocie płaci dań,  
Że się połączy z nim na pewno,  
Że każdej chwili czeka nań...  
Że za cześć jego — wierzył z góry —  
Przyjaciół pójdzie na tortury,  
I że dłoń druha ani drgnie,  
Kiedy w potwarcze łono tnie;  
Wierzył, że są wybrańcy losu,  
Którzy prowadzą cały lud  
Do ideału jasných wrót,  
Że nieśmiertelny dźwięk ich głosu  
Powoła ludzkość aż na szczyt,  
Że przyjdzie wieczny szczęścia świt!

## IX

Ta miłość, co przed dobrem klęka,  
Nienawiść złego, święty gniew  
I ona sławy słodka męka —  
Wcześniej wzburzyły jego krew.  
Niebo Goethego<sup>129</sup> i Schillera<sup>130</sup>  
Jaśniało nad nim; atmosfera  
Ich pieśni wiała w duszę szal...  
Wówczas płomienną lirę brał,

<sup>128</sup> Kant, Immanuel (1724–1804) — niem. filozof oświeceniowy, twórca rewolucyjnej doktryny filozofii krytycznej, czołowa postać nowożytnego filozofii. [przypis edytorski]

<sup>129</sup> Goethe, Johann Wolfgang (1749–1832) — wybitny poeta i dramaturg niem., autor *Fausta*. [przypis edytorski]

<sup>130</sup> Schiller, Friedrich (1759–1805) — czołowy niem. poeta, filozof i dramaturg, przyjaciel Goethego. [przypis edytorski]

Podniosła Muzę przywoływał.  
Szczęśliwych natchnień był w nim splot,  
Nigdy nie spadał jego lot;  
On w pieśniach dumnie zachowywał  
Dziewiczych snów naiwny żar,  
Powagę i prostoty czar.

X

Miłość dobywał z duszy swojej,  
A tak był czystym jego tren,  
Jako niewinnej myśl dziewoi,  
Jako dziecięcia słodki sen,  
Jakoby Diana w nieb pustyni,  
Westchnień, tajemnic, snów bogini.  
Nieokreślony śpiewał żal,  
Nieznane «coś» i mglistą dał,  
Opiewał róże romantyczne,  
Rozłąki ból, daleki kraj,  
Gdzie cicho w kwiatach stąpa Maj,  
Gdzie płyną dziewiczy mistyczne...  
Śpiewał, że pobladł życia kwiat,  
A nie miał... osiemnastu lat!

XI

W pustyni, gdzie Eugeniusz jeden  
Cenę talentu jego znał,  
Sąsiedzkich uczt banalny Eden  
Słaby dla niego urok miał.  
Leński od gwarnej zbiegł zabawy...  
Nie dziw! Rozsądna treść rozprawy  
O porze żniw, o węchu psim,  
O wódce, nie budziła w nim  
Zajęcia; w szczerej tej spowiedzi —  
Przez dowcip, polot, albo smak,  
Lub nieco żywszych uczuć znak,  
Nie uderzyli go sąsiedzi;  
A zaś ich miłych szczebiot żon  
Niósł jeszcze słabszy myśli plon.

XII

W pięknym młodzieńcu konkurenta  
Czuł zabiegliwych matek chór...  
Działa zasada na wsi święta:  
Już wszystkie mamy dla swych cór  
Śniły w nim zdobycz; próg przestąpi,  
Już mu rozmowa nie poskąpi —  
Niby to dalszą snując nić —  
Żalów: «Jak źle bez żony żyć!».  
Na stole stanie wnet herbatka;  
Na samowaru baczyć kran  
Ma Dunia... «Duniu, pić chce pan!»  
Tu jej gitarę poda matka  
I już (o, Boże) słyhać pisk:  
«O przyjdź, gdzie złoty słonka błysk»...

## XIII

Jego — hymenu<sup>131</sup> węzeł drażni,  
 Nie nęci jeszcze mirtu<sup>132</sup> liść,  
 On marzy tylko o przyjaźni;  
 Do Oniegina woli iść.  
 Zeszli się. Dziwna<sup>133</sup>!... Lód z płomieniem,  
 Proza z poezją, wiatr z kamieniem  
 Mniej różnic mają, niż ci dwaj...  
 Każdy, jak w obcy wchodząc kraj,  
 Niepewność odczuł w pierwszej chwili;  
 Potem nęciła różność ta,  
 Potem zjeżdżali się co dnia —  
 Nierozłączeni wkrótce byli!  
 Niejeden z nas (ja pierwszy snadź)  
 Tak sobie serce gotów dać.

Przyjaźń

## XIV

Coraz jest rzadszą przyjaźń szczerą!  
 Wszelkie przesady zniszczył czas:  
 Dzisiaj we wszystkich widzimy zera,  
 Chcąc, by jednostką zwano nas.  
 Każdy chce być Napoleonem  
 I jak narzędziem, tak milionem  
 Dwunogich stworzeń rządzić rad.  
 Śmieje się dzisiaj z uczuć świat!  
 Eugeniusz w nowych praw porządku  
 Znośniejszym był od wielu; znał  
 On ludzi, wgardę dla nich miał,  
 Lecz (nie ma reguł bez wyjątku)  
 Umiał niektórym oddać cześć,  
 Szanował szczerą serca treść!

Pycha, Pogarda

## XV

Z uśmiechem słuchał on poetę:  
 Ognisty młodych sądów skok,  
 Myśl, za doświadczeń mknąca metę,  
 I ten natchniony wiecznie wzrok —  
 Wszystko to było dlań tak nowem;  
 A więc mrozącym swoim słowem  
 Nie chciał tej młodej duszy truć...  
 Myślał: «Toć głupio szczęście psuć,  
 I tak trwa ono krótką chwilę,  
 Życie otworzy oczy mu;  
 Tymczasem, szczęśliw z swego snu,  
 Niechajże wierzy dobra sile!  
 Wybacz gorączce młodych lat  
 Młodzieńczy żar i złudzeń kwiat».

## XVI

Wszystko ich wlokło do rozmowy,  
 Budziło myśl, wzniecało spór:

<sup>131</sup>*hymen* — przen.: ślub, wesele; w mit. gr. Hymen to bóg zaślubin i małżeństwa. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>*mirt* — krzew śródziemnomorski o wonnych liściach; mirtowy wianek stanowił tradycyjny element stroju panny młodej. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*dziwna* (daw.) — dziś w tym znaczeniu: dziwne a. dziwna rzecz. [przypis edytorski]

Umarłych plemion szlak dziejowy,  
Trwałych przesądów chiński mur,  
Gra losu często niedorzeczna,  
I tajemnica grobu wieczna,  
I zło, i dobro, prawda, błąd —  
Wszystko podpadło pod ich sąd.  
Leński, w dyspucie zapalczywy,  
Zapomni się, bywało, tak,  
Że głosi ustęp z szwedzkich sag,  
A mój Eugeniusz pobłażliwy,  
Chociaż bywała ciemną treść,  
Wyrażał mu uwagę cześć.

## XVII

Lecz częściej dwaj anachoreci<sup>134</sup>  
Brali za treść — miłości świat;  
Wyrwawszy się z jej władczej sieci,  
Oniegin mówił o niej rad —  
Z westchnieniem, z żalem mimowolnym.  
Szczęśliw, kto był do tego zdolnym,  
Że w burzę wszedłszy, uszedł tuż;  
Szczęśliwszy ten, co nie znał burz,  
Co miłość ziębił przez rozstanie,  
Ból przez szyderstwo; szczenił sił,  
Ziewając, kawkę z żoną pił,  
Zazdrości w sercu tłumiał granie,  
Nie stawał, aby chłodzić krew,  
Majątku — na waleta tref<sup>135</sup>!

## XVIII

Gdy nas rozsądek pod sztandary  
Powoła swe, gdy w ciszy czas  
Zgasną namiętnych pragnień żary,  
Kiedy już tylko bawi nas  
Kapryśna żądza swym oddechem,  
Kiedy z spóźnionym serca echem  
Walcząc, tłumimy krwi swej ruch,  
Wówczas nam jeszcze pieści słuch  
Cudzej miłości powieść słodka,  
W głębinach duszy ryjąc znak.  
Ach, inwalida stary tak,  
Kiedy wąsaczów młodych spotka,  
Słyszy w swej chacie armat ryk,  
O nowe boje pytać zwykł.

Starość

## XIX

Ale i młodość błąd milutki  
Posiada: nie ukryje nic;  
Nienawiść, miłość, radość, smutki  
Wygada wnet z rumieńcem lic.  
Oniegin, niby inwalida  
W kochaniu, bada, jak się wyda  
Leńskiego miłość; ten był rad

Młodość

<sup>134</sup>*anachoreta* — pustelnik; samotnik i asceta. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>*tref* — dziś popr.: trefl (kolor w kartach). [przypis edytorski]

Otworzyć przed nim serca świat,  
Wybranki swej przymiotów dowieść.  
Eugeniusz przeto poznał wnet  
Szczegółów moc od a do zet,  
Całą miłości młodą powieść —  
Ocean uczuć... Wyznać mam?  
Nie było nic nowego tam!

XX

Włodzimierz kochał... Ach, niestety,  
Dzisiaj miłości takiej brak!  
Tylko szalony duch poety  
Jeszcze skazany kochać tak!  
Wszędzie i zawsze myśl jedyna,  
Pełna jej każda jest godzina,  
Jedno marzenie, jeden żal!  
Ani ziębiąca zwykle dał,  
Ani rozłąki długie lata,  
Nauki chłód i Muzy dar  
I cudzoziemskich dziewoj czar,  
Gwar uczt, wrażenia barwne świata—  
Nic nie zmieniło duszy tej,  
Którą za młodu oddał Jej!

XXI

Chłopięciem był, a już niewinne  
Serce uderzył Olgi wdzięk  
I na zabawy jej dziecinne  
Patrzył z zachwytem, czując lęk...  
Z wolna się zbliżył; w cieniach gaju,  
Dzieci bawiły się, jak w raju...  
Widząc krzepnący związek ten,  
Matki o ślubie snuły sen.  
W ustroniu, w cienie brzoź spowita,  
W oczach rodziców szczęściem drząc  
I niewinności czarem tchnąc,  
Jako konwalia kwitła skryta,  
Której przez traw zielony gąszcz  
Nie dojrzał motyl, ani chrząszcz.

XXII

Tak pierwsze sny, zachwyty pierwsze  
Dała Leńskiemu Olga... Wnet  
Począł pisywać czule wiersze,  
Zabrzmiał elegią<sup>136</sup> jego flet.  
Żegnajcież gry dzieciństwa złote!  
Pokochał ciszę i tęsknotę,  
Samotność, gwiazdy, nocny czas  
I tajemniczy gęsty las,  
I lunę<sup>137</sup>, cudną lampę nieba,  
Której składaliśmy i my  
Westchnienia nocne i te łzy,  
Co je wypłakać z serca trzeba...

Noc, Gwiazda, Księżyc,  
Cisza, Tęsknota, Las

<sup>136</sup>*elegia* — utwór liryczny o tematyce żałobnej, pożegnalnej. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*luna* (z łac.) — księżyc. [przypis edytorski]



Dziś! — myślím, że jej świetlna gra  
Latarki blask zastąpić ma!

XXIII

Zawsze posłuszna, skromna zawsze,  
Wesoła zawsze, jako świt,  
Miła, jak słówka najlaskawsze,  
Prosta, jak młody wieszca byt;  
Oczka błękitne jak niebiosy,  
Uśmiezek, w płowych loczkach włosy,  
Leciutka kibić, ustek mak —  
Wszystko to w Oldze... Ale wszak  
Łacno jej portret odnajdziecie:  
Dość pierwszy lepszy romans wziąć.  
Sam mogłem ongi przy nim schnąć  
Z miłości, lecz mnie znudził przecie.  
Więc, czytelniku, skończmy z nim —  
O starszej siostrze składam rym!

XXIV

Jej siostra zwała się Tatiana...  
Znajdziecie w tym zuchwały żart,  
Żem śmiał wprowadzić takie miano  
Do romansowych czułych kart...  
Lecz wszakże mile dźwięczy w rymie;  
Więc cóż, że razi was to imię  
Czeladnej izby starym tchem...  
Jeżeli chcecie, wyznać śmiem,  
Że u nas mało smaku wszędzie,  
Jak w mianach, które nosi lud  
(Że już nie wspomnę naszych ód)...  
Z postępem iść nam trudno będzie!  
Ba, od oświaty — z pudrem lic  
Wzięliśmy pozę — więcej nic!

XXV

A zatem zwano ją Tatiana...  
Nie wiem, w czym był jej wdzięku klucz.  
Świeżością siostry swej rumianą  
Nie mogłaby pociągnąć ócz<sup>138</sup>.  
Dzika, milcząca, zbyt wrażliwa,  
Jak łania leśna bojaźliwa,  
Choć ją otaczał krewnych świat,  
Rosła w nim, jako obcy kwiat.  
Nie lubi pieszczot... Ojciec, matka  
Nie mogli czytać w duszy tej,  
Choć dziecię — nie pociąga jej  
Dzieci bawiących się gromadka.  
I czasem w oknie cały dzień  
Siedzi milcząca jako cień.

<sup>138</sup>ócz (daw.) — dziś popr. forma D. l.mn: oczu. [przypis edytorski]

## XXVI

Zaduma była od kołyski  
 Żywiołem jej, przyjaznym tchem,  
 Wczas wiejski, zawsze nudy bliski,  
 Barwiła jej ciekawym snem.  
 Jej delikatnej ręki palce  
 Nie znały igły; z nudą w walce  
 Nie zwykła do rąk kanwy brać,  
 By w nią jedwabiem życie wlać.  
 Gdy się w dziewczątku budzi władza,  
 Posłuszną lalkę pragnie mieć;  
 W konwenansową zmierza sieć,  
 Gdy lalkę żartem w świat wprowadza...  
 Dziewczynki lalkom z taktem dam  
 Prawią morały swoich mam.

## XXVII

Ale w dziecinne nawet lata  
 Tatiana lalkę rzuca w ką...  
 I z nią o modach, plotkach świata,  
 Nie toczy rozmów. Widać stąd,  
 Że są jej obce figle dziecka;  
 Strasznych powieści treść zdradziecka,  
 Zimą, gdy mroki rzuca noc,  
 Ma nad jej sercem większą moc.  
 A kiedy niania na spacerze  
 Zbierze dla Olgi dzieci rząd  
 I poprowadzi w parku ką... —  
 Ona udziału w grach nie bierze.  
 Gwar ślepej babki, wietrzny śmiech —  
 Nie budzą w jej serduszkach ech.

## XXVIII

Tatiana lubi na balkonie  
 Uprzedzać złoty jutrzni brzask,  
 Kiedy na bladym niebios łonie  
 Stopniowo gaśnie gwiazdek blask,  
 Kiedy na skraju ziemi dnieje,  
 I poseł ranka, wietrzyk, wieje,  
 I z wolna zdąża jasny dzień.  
 A zimą, kiedy nocny cień  
 Oblecze wszystko czarną smugą,  
 Gdy cała ziemia ciężko śni  
 I mglisty miesiąc blado łśni  
 I wschód ociąga się przydługo,  
 Już nie potrafi w łóżku zwlec,  
 Ubiera się przy blasku świec.

Świt

## XXIX

Romanse ją zajęły właśnie;  
 One to dla niej wszystkim są!  
 Ją czarowały z młodu baśnie

I Richardsona<sup>139</sup>, i Rousseau<sup>140</sup>.  
Ojciec jej był poczciwiec sobie,  
Dość zapóźniony w zeszłej dobie,  
Nie widział w druku szkodnych<sup>141</sup> plam.  
Prawda, nie czytał nigdy sam,  
Ale w powagę ksiąg nie wierzy,  
Nie daje ceny wieszczym snom,  
Nie dba więc, jaki tajny tom  
Pod poduszczką córki leży.  
A jego żona... Czyżbym śnił?  
Richardson dla niej bóstwem był!

XXX

Tak! Uwielbiała Richardsona —  
Nie, aby miała z dzieł go znać,  
Lub że stawiała Grandisona<sup>142</sup>  
Nad Lowelasa<sup>143</sup> wyżej snadź,  
Lecz ongi księżna Paulinka,  
Słynna moskiewska jej kuzynka,  
Mówiła właśnie o nim wciąż...  
A wtedy jej obecny mąż  
Był narzeczonym... wbrew jej chęci!  
Bo inny ktoś, czyj piękny wąs  
Na jej twarzyczce budził pąs,  
Daleko mocniej tkwił w pamięci.  
Ów Grandison... ba! graczem był,  
Lecz mundur gwardii na nim lśnił.

XXXI

Oboje byli dziećmi mody;  
W snach go widziała u swych stóp;  
Ale się nikt nie pytał młodej,  
Kiedy wieziono ją na ślub...  
By ją rozłączyć z wspomnień zmorą,  
Rozsądny mąż wyjechał skoro<sup>144</sup>  
Na wieś. Tu obcych ludzi gwar  
Z początku wzmógł tęsknoty żar;  
Rozwód — to było jej marzenie  
We łzach, w nerwowych splotach rąk...  
Lecz w gospodarstwa wszedłszy krąg,  
Znalazła wkrótce ukojenie.  
Przyzwyczajenie Bóg dał sam,  
Aby zastąpić szczęście nam.

<sup>139</sup>Richardson, Samuel (1689–1791) — ang. pisarz, autor popularnych romansów epistolarnych (gl. *Pamela* czyli *cnota nagrodzona*, 1740). [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*baśnie i Richardsona, i Rousseau* — popularne XVIII-wieczne powieści sentymentalne: romanse autorstwa twórcy tego gatunku, Richardsona, oraz Rousseau *Nowa Heloiza* (1761). [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*szkodny* (daw.) — przynoszący szkodę, szkodliwy. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*Grandison* — tytułowy bohater romansu Richardsona *Dzieje sir Charlesa Grandisona* (1753), uosobienie cnót. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*Lowelas* — bohater romansu Richardsona *Historia Clarissy Harlowe* (1748); jego imię stało się nazwą polspolitą oznaczającą uwodziciela (lowelasa). [przypis edytorski]

<sup>144</sup>*skoro* (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

## XXXII

Przywykła... Lżejsze było życie...  
 Powszedniość sny daleko gna.  
 Aż tu zrobiła raz odkrycie,  
 Co pocieszyło ją do cna.  
 Zakwitła w myśli świeża płonka<sup>145</sup>:  
 Jak pod pantofel wziąć małżonka,  
 Jak stworzyć samodzierżczy rząd!  
 I zawiął w domu nowy prąd:  
 Jeździ codziennie na roboty,  
 Łby goli<sup>146</sup>, grzybów wielki kosz  
 Soli na zimę, liczy grosz,  
 Odwiedza łaźnię co soboty.  
 Służebne bije, wpadłszy w złość...  
 Mąż milczał... To dla męża dość!

## XXXIII

Kiedyś w albumy z czułą miną  
 Pisała, biorąc z palca krew,  
 Praskowję zwała Pauliną  
 Naśladowała mową śpiew.  
 O wiotką kibić bardzo dbała,  
 I «n» rosyjskie wymawiała  
 Zawsze z francuska, więc przez nos...  
 Teraz ją mocno zmienił los!  
 Album i księżna Paulina,  
 Gorset i kajet czułych słów  
 Poszły w niepamięć — oto znów  
 Akulką wabi się Celina.  
 Pani na głowie czepek ma,  
 O watowany szlafrok dba.

## XXXIV

Ale mąż kochał ją bez miary,  
 W szlafroku łąził, jadł i pił,  
 Na żonę patrzył, pełen wiary,  
 Że czyni wszystko wedle sił.  
 Życie płynęło tempem skorem;  
 Zajrzał czasami w dom wieczorem  
 Sąsiad; z nim żona, kilka cór.  
 Wesoła plotka, drobny spór  
 Skracają chwile do wieczery;  
 Bez ceremonii biegnie czas,  
 Olga herbatą służy wraz;  
 Wreszcie godzina snu uderzy,  
 Odjeżdża gość ku swoim wsiom...  
 I w ciszy tonie stary dom.

## XXXV

Stare zwyczaje, stare gusta  
 Regulowały każdy czyn:

<sup>145</sup>płonka (daw.) — młode drzewko owocowe; tu przen. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>Łby goli — przez wygolenie części włosów nad czołem oznaczano rekrutów zdalnych do służby wojskowej.  
 [przypis edytorski]

Gdy «maślanica»<sup>147</sup> przyszła tłusta,  
Na stole ruski leżał blin<sup>148</sup>;  
Dwa razy w roku post — niewiele!  
Lubili krągłe karuzele,  
Za stołem pieśni, chłopski chór...  
A w «Trójcy dzień», gdy ludzi sznur  
Do cerkwi ciągnął, przy mszy ziewał,  
Czuli, jak serce w łonie drży,  
Roniąc na wierzby lezki trzy<sup>149</sup>...  
Dom cały kwasem się zalewał.  
W ucztach gość nie znał, co to szwank:  
Noszono dania wedle rang.

### XXXVI

I tak starzeli się oboje,  
Aż oto wreszcie cichy grób  
Przed mężem rozwarł swe podwoje,  
Każąc mu zawrzeć z niebem ślub.  
Umarł w godzinę po obiedzie...  
Tyś go oplakał, cny sąsiedzie,  
Wy, wierna żono, córy dwie —  
A szczerą prawdą żal wasz tchnie!  
Bo człek był prosty, pan wyborny,  
I gdzie proch jego legł — na znak  
Grobowy pomnik głosi tak:  
«Śpi Dmitrij Łarin, grzesznik korny,  
*Hospodni rab*<sup>150</sup>, brygadier<sup>151</sup>... Tu  
Zażywa wiecznej ciszy snu».

### XXXVII

Leńskiemu po powrocie pilno  
Było na drogie groby iść,  
Sąsiada płytę nadmogilną  
Westchnieniem uczcić, przybrać w liść.  
«*Poor Yorick*»<sup>152</sup> westchnął Leński smutnie,  
«Śmierć mi wydarła go okrutnie!  
On mnie na ręce często brał...  
Pomnę mą radość, gdy mi dał  
Do gier swój medal oczakowski<sup>153</sup>!  
On obrał mnie dla Olgi swej,  
Mysząc: «Doczekamż chwili tej?»...  
I Leński, pełny szczerzej troski,  
Nad tym kamieniem chyląc grzbiet,

<sup>147</sup>*maślanica* — *maslenica*, prawosławny odpowiednik ostateków, tygodniowe święto zabawy i ucztowania, obchodzone w Rosji w tygodniu poprzedzającym Wielki Post; w czasach pogańskich kojarzona z pożegnaniem zimy i powitaniem wiosny; podczas maslenicy spożywa się bliny, których kształt przypomina słońce. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*bliny* — tradycyjne danie rosyjskie, rodzaj grubych naleśników z ciasta drożdżowego. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*Roniąc na wierzby lezki trzy* — tj. na zielone gałązki używane w świąteczną niedzielę Trójcy (49 dzień po Wielkanocy). [przypis edytorski]

<sup>150</sup>*Hospodni rab* (ros.) — sługa Pański (tj. Boga). [przypis edytorski]

<sup>151</sup>*brygadier* — stopień w armii carskiej pomiędzy pułkownikiem a generałem, istniejący do końca XVIII w. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*Poor Yorick* (ang.) — „Biedny Jorik”, słowa Hamleta nad czaszką ekshumowanego nadwornego błazna (Szekspir, *Hamlet*, akt V, scena i), poprzedzające monolog o śmiertelności. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>*medal oczakowski* — ros. odznaczenie wojskowe ustanowione przez Katarzynę II za udział w zdobyciu w 1788 tureckiej twierdzy Oczakow. [przypis edytorski]

Madrygał<sup>154</sup> prochom stworzył wnet.

XXXVIII

Nowy wiersz pisze dla pamiątki;  
Ojca i matki, tnąc w łzach,  
Uczcił śmiertelne drogie szczątki...  
Na wielkim życia łanie, ach!  
Z woli tajemnej zarządzenia,  
Chwilowym żniwem pokolenia  
Wschodzą, dojrzeją i wnet mrą...  
A śladem już je inne prą.  
Tak samo nasze wietrzne plemię  
Rośnie i kipi, z życiem ślub  
Zawiera, pcha pradziadów w grób.  
Lecz przyjdzie czas, rozewrze ziemię  
I wnuki nasze z biegiem lat  
Wycisną nas na tamten świat!

Przemijanie

XXXIX

Ba! Niech wam dni w uciechach biega,  
Nim śmierć nie zwali na was płyt!  
Rozumiem marność życia tego  
I mało cenię ziemski byt!  
Mnie już blask życia nie owieje...  
Lecz jeszcze jedną tkam nadzieję,  
Jeszcze mnie jednym trzyma świat:  
Chcę tu zostawić jakiś ślad.  
Zgon byłby bezeń<sup>155</sup> nazbyt smutny,  
Więc żyję, piszę — pochwał dym  
Nie nęci mnie! Lecz celem mym —  
Zaznaczyć żywot swój pokutny,  
By kiedyś o mnie wśród tych stron  
Przypomniał choć jedyny ton!

XL

I może rym mój kogoś wzruszy  
Łacniej niż dźwięk bojowych trąb  
I głosu strof mych nie zagłuszy  
Chłonąca wszystko Lety<sup>156</sup> głąb!  
Próżność mnie wabi na swe szlaki!  
Marzę, że kiedyś nieuk jaki,  
Widząc mój portret, w sercu dreszcz  
Uczuwszy, rzeknie: «To był wieszcz!».  
O, przyjmij słowo dziękczynienia  
Ty, wielbicielu cichych Muz,  
Który odwalisz czasu gruz,  
Dobędziesz rym mój z zapomnienia,  
Swoją życzliwą wzniesiesz dłoń,  
Pogładzisz w laurach starca skroń!

Przemijanie,  
Nieśmiertelność

<sup>154</sup>madrygał (wg oryg.: *μαδρυγαλ*) — tu: wiersz nagrobny, epitafium. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>bezeń — połączenie przyimka z -ń, skróconą formą zaimka osobowego „on”; znaczenie: bez niego. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>Lete (mit. gr.) — jedna z rzek podziemnej krainy zmarłych; jej woda miała przynosić duszom utratę pamięci o przeżytych życiu (gr. *lethe*: zapomnienie). [przypis edytorski]

## I

«Dokąd? Ot, gadaj do poety!» —  
 «Żegnaj, Oniegin; na mnie czas». —  
 «Nie trzymam cię, lecz powiedz, gdzie ty  
 Wieczory spędzasz? Powiedz raz...» —  
 «W Łarinów domu». — «O, litości  
 I nie znajdujesz w tym trudności;  
 Zabijać każdy wieczór tam?» —  
 «Ani troszeczkę». — «Obraz dam,  
 Że będzie wierny, przyznaj z góry!..  
 Prosta rodzina, ruski byt,  
 Dla gości uprzejmości szczyt,  
 Zwyczajem świętym: konfitury!  
 Temat do rozmów: len i mak,  
 Obora, bydło... Zgadłem wszak?»

## II

«Ba, ja nieszczęścia w tym nie widzę». —  
 «A nuda? Nuda? Czy to nic?...» —  
 «Modnego świata nienawidzę;  
 W tych prostych domach szczęśny widz  
 Odetchnąć zdoła...» — «Znow ekloga<sup>159</sup>?!  
 Daj pokój liryce, dla Boga!  
 No jakże, jedziesz?... Ale, wiesz?  
 Czy ja bym nie mógł ujrzeć też  
 Filidy<sup>160</sup> onej, co twojemu  
 Natchnieniu daje skrzydła, lot,  
 Łzy, rymy *et cetera*... Ot!  
 Przedstaw mnie jej!» — «Żartujesz!» — «Czemu?» —  
 «Więc dobrze». — «Kiedy?» — «Choćby już.  
 Tam zawsze gościom radzi... Cóż?»

## III

«Jedziemy!» — Już druhowie lecą...  
 Przybyli... W domu radość, wrzask...  
 Stara gościnność, wyznam, nieco  
 Nużyła gościa zbytciem łask.  
 Ot, uprzejmości masz tortury:  
 Niosą na spodkach konfitury,  
 W karafce borówkowy sok —  
 To ma umilać rozmów tok!

.....  
 .....

<sup>157</sup> *Elle était fille, elle était amoureuse* (fr.) — Była dziewczyną, była zakochana (cytat z poematu *Malfilâtre*'a *Narcisse dans l'île de Vénus*, 1769). [przypis edytorski]

<sup>158</sup> *Malfilâtre*, *Jacques Clinchamps* (1732–1767) — fr. poeta. [przypis edytorski]

<sup>159</sup> *ekloga* — sielanka, rodzaj utworu poetyckiego ukazujący wyidealizowane życie wiejskie. [przypis edytorski]

<sup>160</sup> *Filis* (*Filida*) — konwencjonalne imię kobiece z poezji sielankowej. [przypis edytorski]

## IV

Wracają... Księżyc srebrne plamy  
 Rzuca... oświetla bryczki ruch.  
 Tutaj ukradkiem podsłuchamy  
 Rozmowę naszych druhów dwóch...  
 «Cóż, Eugeniuszu? A, ty ziewasz?» —  
 «Nic, to mój zwyczaj». — «Czasem miewasz  
 Weselszą minę...» — «Nudy moc  
 Jednaką zawsze. Ależ noc!  
 Poganiaj konie, ej, Andriuszka!  
 Ot, głupia droga... *A propos*  
 W prostocie bywa powab... co?  
 Łarina miła jest staruszka.  
 Aj! Co to?... Tak dokucza bok...  
 Boję się: to z borówek sok!...

## V

A powiedz, która z nich Tatiana?» —  
 «Ta, co milcząca jako głaz,  
 Weszła posępna jak Świetlana<sup>161</sup>...  
 Siedziała w kącie cały czas». —  
 «Tak?... A ty młodszej jesteś sługą?» —  
 «A co?» — «Ba, ja bym wybrał drugą,  
 Mając na czole Muzy znak.  
 Toć w twarzy Olgi życia brak;  
 To jest Madonna Wandykowa<sup>162</sup>,  
 Kraśna i krągła... Otóż masz,  
 Jak ta księżycą głupia twarz,  
 Co się w ten głupi obłok chowa». —  
 Włodzimierz sucho odrzekł coś  
 I zamilkł... Skrzypi bryczki oś...

## VI

Ale wizyta Oniegina  
 U Łarinów sprawiła rum<sup>163</sup>...  
 Domysł tkąć przędzę swą poczyna,  
 Szepcze w sąsiedztwie swat i kum.  
 Wprawdzie po cichu i ukradkiem,  
 Plotka się karmi tym wypadkiem  
 (Wstrzymać pogłosek nie ma sił).  
 «On pewnie dla Tatiany był!»  
 W zaściankach szczerze zapewniano,  
 Że termin ślubu pewny — raz;  
 Po wtóre: zmienion, bo na czas  
 Obrączek ślubnych nie przysłano.  
 Mniej ich zajmował ślubny akt  
 Leńskiego — to był stary fakt!

<sup>161</sup>Świetlana (*Swietlana*) — tytułowa bohaterka ballady ros. poety i tłumacza Wasilija Żukowskiego (1783–1852). [przypis edytorski]

<sup>162</sup>Madonna Wandykowa — madonna z barokowego obrazu flamandzkiego artysty Antona van Dycka (1599–1641) *Madonna z kuropatwami* (znanego też jako *Odpoczynek w drodze do Egiptu*), znajdującego się w Ermitażu. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>rum (daw.) — rumor, hałas, zamieszanie. [przypis edytorski]



## VII

Tatiana z gniewem plotek słucha,  
 Lecz myśl ta jej nie puszcza z kleszcz  
 I mimo woli w głębi ducha  
 Dziwnej radości budzi dreszcz;  
 I w serce wpija się po trochu<sup>164</sup>...  
 Czas przyszedł — i Tatiana kocha!  
 Tak ziarno pada w grunt, a wiew  
 Wiośniany ciepłem żywi siew.  
 Z dawna tęskniącej wyobraźni  
 Potrzebna była nowa treść;  
 Pieszczotę pragnie wziąć i nieść.  
 Zdradziecki poryw serce drażni  
 I młoda pierś jej nie chce schnąć...  
 Dusza czekała... kogo bądź!

## VIII

I doczekała się... I oczy  
 Rozwarła... Rzekła: oto on!  
 Ach, teraz myśl ją jedna tłoczy,  
 Rozbrzmiewa w sercu jeden ton;  
 W gorących snach go zawsze spotka,  
 Oddycha nim... Dziewica słodka,  
 Jego czarowną czuje moc  
 Dokoła siebie — dzień i noc.  
 Już szczebiot siostry jej dokuczył  
 I zbyt troskliwy służby wzrok,  
 I gadatliwych ludzi tłok...  
 Cień smutku lica jej obłóczył;  
 Klnie gości, milcząc jako głaz,  
 Za nagły przyjazd, długi wczas...

## IX

Z jaką uwagą teraz czyta  
 Czujących romansów świeży tom;  
 Czarownym zmyśleń tchem spowita,  
 Oddaje duszę złudnym snom!  
 Tatiano, szczęsną mocą marzeń  
 Ożywasz tło książkowych zdarzeń:  
 Kochanek Julii Volmàr<sup>165</sup>,  
 Matecque-Adèl<sup>166</sup> i de Linar<sup>167</sup>,  
 Werter<sup>168</sup>, męczennik buntowniczy,  
 I niezrównany Grandison  
 (Nas tylko spać przymusza on) —  
 Budzą w twojej duszy sen zwodniczy;  
 I z wszystkich jeden obraz tkasz:  
 W nim Oniegina widać twarz!

<sup>164</sup>po trocha — dziś popr.: po trosze, stopniowo. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>Julia Volmàr — Nowa Heloiza [red. WL: w powieści *Nowa Heloiza* ukochanym Julii Volmàr jest Saint-Preux]. [przypis autorski]

<sup>166</sup>Matecque-Adèl — bohater romansidła p. Cottin [red. WL: powieści Sophie Cottin (1770–1807) pt. *Mathilde, ou Mémoires tirés de l'histoire des croisades* (1805)]. [przypis autorski]

<sup>167</sup>de Linard — bohater pięknej powieści p. Krüdener [red. WL: romansu sentymentalnego Barbary von Krüdener (1764–1824) pt. *Valérie* (1803)]. [przypis autorski]

<sup>168</sup>Werter — główny bohater *Cierpień młodego Wertera* (1774) Goethego. [przypis edytorski]

## X

Zdając się sobie heroiną  
 Najukochańszych swoich ksiąg,  
 Klaryssą<sup>169</sup>, Julią lub Delfiną<sup>170</sup>,  
 Tatiana nie wypuszcza z rąk  
 Kart niebezpiecznych; błądząc w lesie,  
 Otwartą książkę w ręku niesie  
 I w niej znajduje, z szczęścia drżąc,  
 Odgłos snów swoich, tajnych żądz;  
 Wzdycha i sercem swym zabiera  
 Zachwytów, bólów cudzych świat  
 I w zapomnieniu szepcze w ślad  
 List do swojego bohatera...  
 A on... Ba, nie wiem, kim był on —  
 Wiem jedno: nie był Grandison!

## XI

Płomiennych twórców przeszła era,  
 Co wszedłszy na podniosły tór,  
 W osobie swego bohatera  
 Doskonałości ryli wzór;  
 Ludzie ścigali go niesłusznie,  
 Choć wszystko czynił dobrodusznie,  
 Rozumem świecił, sercem żył  
 I jak Adonis<sup>171</sup> piękny był.  
 Na krzyk o pomoc stawał w progę,  
 W zalety z każdą kartą rósł;  
 Już na ofiarę życie niósł,  
 Ale na szczęście — w epilogu  
 Zawsze skarana była złość,  
 A dobro miało nagród dość.

## XII

A dziś padł tuman na umysły,  
 Rzuca nas w sen moralów ton;  
 Grzech i w romansie kult ma ścisły  
 I tam już święci tryumf on!  
 Ba! przy brytańskich Muz bajaniu,  
 Dziewczę się rzuca na posłaniu,  
 Nowe jej bóstwa burzą sen —  
 Melmoth<sup>172</sup>, włóczęga chmurny ten,  
 Wampir<sup>173</sup>, posępny i bezdźwięczny,  
 Złowrogi Korsarz<sup>174</sup>, Wieczny Żyd<sup>175</sup>,

<sup>169</sup>Klaryssa — bohaterka romansu Richardsona *Historia Clarissy Harlowe* (1748). [przypis edytorski]

<sup>170</sup>Delfina — bohaterka powieści *Delphine* (1802) fr. autorki Madame de Staël (1766–1817). [przypis edytorski]

<sup>171</sup>Adonis (mit. gr.) — piękny młodzieniec, ulubieniec bogini Afrodyty. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>Melmoth — genialny utwór Maturina [red. WL: *Melmoth the Wanderer* (1820), szkatułkowa historia o uczonym, który zaprzedał duszę diabłu w zamian za długie życie, arcydzieło powieści gotyckiej, autorstwa Charlesa Maturina (1782–1824)]. [przypis autorski]

<sup>173</sup>Wampir — powieść mylnie przypisywana Byronowi [red. WL: autorem opowiadania *Wampir* (1819), wprowadzającego postać wampira do literatury romantycznej, był John Polidori (1795–1821), były sekretarz Byrona; opowiadanie po raz pierwszy opublikowano w „New Monthly Magazine”, bez zgody autora, jako utwór Byrona]. [przypis autorski]

<sup>174</sup>Korsarz — tu: tytułowy bohater powieści poetyckiej Byrona z 1814. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>Wieczny Żyd — Żyd Wieczny Tulacz, bohater średniowiecznej legendy za urąganie Jezusowi w drodze na ukrzyżowanie ukarany nieśmiertelnością i wieczną tulaczką; postać wykorzystywana w wielu utworach literackich. [przypis edytorski]

Sbogar<sup>176</sup> — tajemniczości szczyt!...  
Lorda Byrona kaprys zręczny —  
I egoizmu ciemny świat  
Przyobłókl w romantyzmu kwiat.

### XIII

Lecz dla mnie nie jest to podnieta...  
I jeśli przyjdzie taki kres,  
Że ja przestanę być poetą,  
Że wlezie we mnie nowy bies,  
Że, chociaż zaklnie Feb<sup>177</sup> ze zgrozy,  
Poniżę się do skromnej prozy —  
Romans na bardzo stary krój,  
Zajmie wesoły zachód mój.  
I nie nadludzkich lotrów zgraje,  
Nie tajną mękę sumień tam,  
Tylko po prostu skreślę wam  
Ruskiej rodziny obyczaje,  
Czulej miłości wabny<sup>178</sup> świat,  
Podania naszych dawnych lat.

### XIV

Wskrzyszę postacie zaginione,  
Ojcowskich rozmów prosty typ,  
Dzieci spotkania umówione  
U źródła, gdzieś pod cieniem lip;  
Błędnej zazdrości udręczenia,  
Rozłąki łzy, łzy pogodzenia  
I klótnie znów... A w końcu prób,  
Pojadę z wami na ich ślub...  
Przypomnę ton porywający  
Wyrzów, które tonąc w łzach,  
Szeptalem sam w minionych dniach,  
U czarodziejki stóp kłęzący —  
Pieszczotnych, słodkich słówek rój,  
Od których odwykl język mój!

### XV

Lecz teraz zajmie mnie Tatiana!  
Ty płaczesz?... Spójrz, ja płaczę też!  
W szpony modnego dziś tyrana  
Całe swe życie oddać chcesz...  
Przepadniesz, miła! Chociaż za to  
Blask marzeń będzie ci zapłatą  
I w sferę uczuć wyższy wzlot,  
I czarujących marzeń splot,  
I pragnień rozkosz, snów trucizna...  
Ot, marzy ci się cały czas,  
Że on za tobą idzie w las —  
Podejdzie zaraz, miłość wyzna...

<sup>176</sup>*Jean Sbogar* — znany romans C. Nodiera [red WL.: powieść gotycka z 1818 o miłości pomiędzy rozbójnikiem a córką bogatego kupca]. [przypis autorski]

<sup>177</sup>*Feb* a. *Febus* (mit. gr.) — zlatynizowana forma słowa *Foibos* (gr.: promienny), przydomka Apolla, boga światła i słońca, opiekuna sztuk, patrona poetów i pieśniarzy. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>*wabny* — powabny, kuszący, pociągający. [przypis edytorski]

Gdziekolwiek niesiesz lekki krok,  
Tam kusiciela widzisz wzrok.

XVI

Tęsknota serce biednej toczy...  
Do parku idzie, zrywa liść.  
Wtem nieruchome chyli oczy  
I nie ma siły naprzód iść...  
Wzniesiona pierś, opadłe ręce,  
Na licach nagle lśnią rumieńce,  
Z poblądłych warg ulata jęk  
I w oczach blask i w uszach dźwięk.  
Nastanie noc; na niebie czaty  
Obchodzi miesiąc; w srebrnej mgie  
Wywodzi słowik trele swe  
I leją woń jaśminu kwiaty.  
Tatiana czuwa... snu jej brak  
I z nianią w mroku szepcze tak:

XVII

«Tu duszno, nianiu! Spać mi trudno!  
Otwórz tam okno, bliżej siądz!» —  
«Co tobie, Taniu?» — «Tak mi nudno!  
Opowiedz mi cokolwiek bądź!» —  
«Ba, o czym, Taniu? Dawniej zawdy<sup>179</sup>  
Sporo i prawdy i nieprawdy  
Chowałam w głowie, że aż strach! —  
O duchach złych, dziewiczych snach...  
A dzisiaj ciemna jestem, Taniu:  
Już nie pamiętam dzisiaj nic...  
Ot, spróchniał do cna stary rydz!  
Skrećciło mnie...» «Opowiedz, nianiu,  
Jako za starych było lat?  
Czy znałaś ty kochania kwiat?»

XVIII

«Ot, gadasz, Taniu! W nasze lata  
Nam się nie marzył taki kwiat;  
Nieboszczka świekra<sup>180</sup> z tego świata  
Wygnałaby na tamten świat». —  
«Więc jak na ślub skłoniono nianię?» —  
«Jak Bóg przykazał... Zesłał Wanię...  
Mnie wyszedł już trzynasty rok,  
On młodszy był, więc poszło w skok.  
Niedziele dwie chodziła swatka,  
A gdy zamknięto za nią drzwi,  
Pobłogosławił ojciec mi,  
Płakałam z strachu, ze mną matka...  
Rozpletli warkocz; w cerkiew, bacz,  
Ze śpiewem wiedli, a ja w płacz...

<sup>179</sup>zawdy (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>świekra (daw.) — matka męża. [przypis edytorski]

## XIX

I w obcą wzięli mnie rodzinę...  
 Lecz ty nie słuchasz?... Nudna rzecz?...» —  
 «Ach nianiu, nianiu! Patrz, ja ginę!  
 Ciągłe o jednym myślę precz!  
 Ciągłe do płaczu jestem skora!...» —  
 «Kochanie moje, jesteś chora.  
 Zmiłuj się Panie, pomóż nam!  
 Czego chcesz, Taniu, zaraz dam...  
 Chcesz? Świętą wodą cię pokropię...  
 Ty masz gorączkę...» — «To nie znak  
 Choroby, nianiu!... Kocham tak!» —  
 «Zmiłuj się, Panie. Złe wnet stropię!»  
 I niania, dziewczęcę ustrzec chcąc,  
 Żegna je starą ręką, drżąc.

## XX

«Ja kocham! Modlić się nie pora!  
 Mnie nie pomoże krzyża znak!» —  
 «O nie, kochanie! jesteś chora!» —  
 «Daj pokój, nianiu! Kocham tak!»  
 A tu księżyc popielaty  
 Blask się zakradał do komnaty,  
 Srebrzył na oczach ślady ros  
 I rozpuszczony ciemny włos;  
 I w siwych włosów lśnił promyku,  
 Który spod chustki starej zbiegł;  
 I tak Tatianę blask ten strzegł  
 I starą w ciepłym kaftaniku...  
 I tak ta srebrna cisza drga,  
 A w niej się chwieją cienie dwa.

Księżyc

## XXI

Tatiana milczy, głowę ściska,  
 Patrzy w promienia srebrną nić...  
 Wtem nowa myśl w jej duszy błyska...  
 «Zostaw mnie samą, nianiu... Idź...  
 Wprzód papier, pióro dasz mi może;  
 Stół przysuń. Wnet się spać położę.  
 Idź teraz!»... W ciszy skrzypną drzwi.  
 Tatiana sama. Miesiąc lśni...  
 Pisze nad stołem pochylona,  
 Wciśnięta we framugi kąt,  
 I nierozważnych liter rząd  
 Wchłania jej miłość... Blask już kona...  
 Za oknem słyhać wiatru świst.  
 Skończyła. Komu pošlesz list?

## XXII

Znałem piękności niedostępne,  
 Chłodne i czyste, jako śnieg,  
 Nieubłagane, nieprzestępne,  
 Których nie pojmie nigdy człek.  
 Dziwiąc się pysze, modnej pono,  
 Jam przed ich cnotą przyrodzoną —

Wyznaję — uciekł... Miałem sen:  
Zda się, że czytał napis ten  
Ponad ich brwiami — napis piekła:  
«Nadziei tu na wieki zbądz!»<sup>181</sup>  
Bo grzechem dla nich — miłość tchnąć,  
Odstraszać ludzi — rozkosz wściekła.  
Nad Newą nie wypadłóż wam  
Spotykać mnóstwo takich dam?

### XXIII

Znałem i inne, ach, ponętne,  
O ustach pełnych mroźnych tez,  
Egoistycznie-obojętne  
Dla westchnień, hołdów i dla łez.  
Cóż kapryśnice wywołały?  
To, że wielbiciel ich nieśmiały  
Uciekał od surowych słów.  
Lecz te umiały przecie znów  
Pociągnąć go choć iskrą żalu;  
Przynajmniej czasem mowy dźwięk  
Słodczą drgnął, cokolwiek miękkł...  
I na następnym zaraz balu  
Szaleniec zapominał skarg  
I biegł w przepaści łamać kark.

### XXIV

Czyliż winniejszą jest Tatiana?  
Czemu? — Że nie wie, co to kłam?  
Że w blasku marzeń rozkochana  
Nie widzi na swym słońcu plam?  
Że sztukę ma w miłości za nic,  
Że w zaufaniu nie zna granic,  
Że ją porywa uczuć głos,  
Że ją obdarzył władny los  
Umysłem lotnym, wolą żywą,  
Burzliwym wyobraźni tchem,  
Nieco dziwacznym myśli tłem,  
Sercem ognistym, duszą tkliwą?...  
Któż by kamieniem rzucić śmiał  
Za lekkomyślny uczuć szal?

### XXV

Tylko kokietka chłodno sądzi.  
Tatiana szczerze kocha snadź,  
Jak dziecię sobą już nie rządzi;  
Miłości życie pragnie dać!  
Nie umie liczyć tak: odłożę —  
Wartość miłości tym pomnożę.  
Pewniej go schwytam w swoją sieć.  
Trzeba więc plan ostrożny mieć:  
Wprzód niepewności zmęczone noszą<sup>182</sup>,  
Ambicję kolnę, w serce jad

<sup>181</sup>napis piekła: «Nadziei tu na wieki zbądz!» — w *Boskiej Komedii* Dantego (część *Piekło*, III, 9) napis nad bramą piekła głosi: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy wchodzicie”. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>nosza (daw.) — to, co się nosi, dźwiga; ciężar, brzemień. [przypis edytorski]

Zapuszczę, struję widmem zrad...  
Inaczej, nudząc się rozkoszą,  
Niewolnik nędzny, chytry wąż,  
Gotów jest rwać kajdany wciąż.

XXVI

Jeszcze mam trudność: chcąc ratować  
Ojczyściej ziemi drogą cześć,  
By list Tatiany zacytować,  
Muszę... przełożyć jego treść!  
Ojczysty język słabo znała,  
Dzienników naszych nie czytała;  
By oddać płomień swoich snów,  
Nie chciała długo szukać słów;  
A więc — pisała po francusku...  
Z przekąsem precz!... Sprawdziłem sam,  
Że dotąd miłość naszych dam  
Nie oświadczała się po rusku.  
Pocztowa proza — otóż masz! —  
Nie dba o dumny język nasz.

XXVII

Wiem: chcą nauczyć nasze panie  
Po rusku czytać... Oto bąk!  
Toć ja im wyrwać byłbym w stanie  
«Błagonamierennego»<sup>183</sup> z rąk!  
Na was powołam się, o wieszczce!  
Wszak prawda? Te, co natchnień dreszcze  
Budziły w was, u czyich stóp  
Gorzeliście jak ognia słup,  
Składając świetnych rymów tyle —  
Czuły na sobie ostry szpon,  
Chcąc trafić w ruskiej mowy ton,  
Swoją język przekręcały mile,  
Do francuskiego miały gust:  
Ten, jak ojczysty, brzmiał z ich ust.

XXVIII

Strzeż Boże spotkać gdzieś na balu,  
Gdzie z gawęd wzlata czad i dym,  
Seminarzystę w żółtym szalu,  
Akademika w czepku pstrym<sup>184</sup>.  
Jak bez uśmiechu buzi ślicznej,  
Tak bez pomyłki gramatycznej  
Nie mogę ruskiej mowy znieść!  
Lecz oto, słyszę, idzie wieść,  
Że nowe niewiast pokolenie  
Wypieści ruskim wierszem słuch  
I gramatyczny stworzy ruch,  
Błagania gazet mając w cenie!  
Lecz ja... Ach, to nie moja rzecz!  
Z wiernością będę patrzył wstecz...

<sup>183</sup>„Błagonamierennyj” — ros. czasopismo dla niewymagających odbiorców, wydawane nieregularnie przez Aleksandra J. Izmajłowa w latach 1816–1826. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>akademik w czepku pstrym — ironicznie o wykształconej kobiecie, zajmującej się nauką. [przypis edytorski]

## XXIX

Niedbale słodka paplanina,  
 Źle wymawianych słówek żar,  
 Co wszelkich reguł zapomina —  
 Zawsze mieć będą dla mnie czar.  
 Sił do pokuty nie nabędę  
 I galicyzmy<sup>185</sup> kochać będę:  
 Bogdanowicza<sup>186</sup> wiersze wszak  
 I stare grzeszki kocham tak.  
 Lecz dość! Tatiany listem oto  
 Dawno przyrzekłem zając was...  
 Ba! Rad bym słowo cofnąć wraz:  
 Coś mi nie pilno z tą robotą!  
 Wiem, nowa moda dzisiaj drwi  
 Z westchnień i piór *à la* Parni<sup>187</sup>!

## XXX

O *Uczci* śpiewaku<sup>188</sup> z duszą smętną  
 Gdybyś tu teraz ze mną był,  
 Prośbą bym znużył cię natrętną;  
 Ja bym cię błagał z całych sił,  
 Byś na czarowne swoje dźwięki  
 Przełożył mej dziewczycy jęki,  
 Co w obcej mowie słodko brzmią...  
 Gdzie jesteś? Przybądź! — Oto są  
 Me prawa — oddam je z pokłonem.  
 Nie słyszy!... Pośród smutnych skał,  
 On, który poklask ongi brał,  
 Dziś błądzi z sercem wyziębionem...  
 W fińskiego nieba patrząc dał,  
 Nie wie, że druha toczy żal!

## XXXI

Leży przede mną list Tatiany,  
 Świętości strzegę tej... Z tych słów  
 Czar wieje zawsze niespodziany...  
 Czytam go... Schowam... Czytam znów...  
 Kto włożył w pióro jej tę żalność  
 I taką słodką słów niedbałość?  
 Skąd ten naiwnych westchnień plon  
 I ten szalony wezwań ton,  
 Co tchnąc słabością, moc posiada?  
 Ja nie wiem!... Oto puszczam w świat  
 Niezręczny przekład, pełny wad...  
 Żywego pędzla kopia błada,  
 Melodia *Strzelca*<sup>189</sup>, tylko że  
 W nieśmiałej uczennicy grze!

<sup>185</sup>galicyzm — wyraz, zwrot a. konstrukcja zapożyczone z języka francuskiego. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>Bogdanowicz, Hipolit Fiodorowicz (1743–1803) — ros. poeta, twórca poematu heroikomicznego *Duszeńka*, wzorowanego na utworze La Fontaine'a *Miłość Psyche i Kupidyna*. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>Parni, popr.: *Parny, Évariste de* (1753–1814) — fr. poeta epoki oświecenia, autor elegii i erotyków. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>O „*Uczci*” śpiewaku [...] *Gdybyś tu teraz ze mną był* — poeta z kręgu Puszkina, Eugeniusz Abramowicz Baratyński (1800–1844), autor poematu *Uczty*, w tym czasie jako podoficer służył w pułku stacjonującym w Finlandii. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>*Strzelec* — popularna wówczas opera romantyczna *Wolny Strzelec* (1821) Carla von Webera. [przypis edytorski]



List Tatiany do Oniegina  
 «Piszę do Pana — czegoż więcej?  
 To jedno zdradza serca stan.  
 Czy wydrwisz zapal ten dziewczęcy?  
 Czy mnie ukarzesz wzgardą Pan?  
 O nie! — W to wierzę najgoręcej,  
 Że mi litości podasz znak,  
 Że nie zostawisz Pan mnie tak...

A jam z początku milczeć chciała...  
 Wierzaj: mojego serca ran  
 Nigdy byś nie mógł dojrzeć Pan,  
 Gdybym nadzieję słabą miała,  
 Że z rzadka, choć w tygodniu raz,  
 Poświęcisz nam swój drogi czas!  
 Że głos usłyszę Twój przelotem,  
 Rzucę Ci słówko, aby potem  
 O jednym myśleć dzień i noc  
 Aż przyjdiesz znów — tchnąć w serce moc!  
 Lecz powiadają, żeś odludek;  
 Nudzi Cię głuchy, wiejski świat;  
 Więc Pana, ach, nasz skromny sad  
 Nie znęci wonią niezabudek...

Dlaczegoś Pan odwiedził nas?  
 W tym zapomnianym kątku świata  
 Nigdy by mi nie odkrył czas,  
 Jak mocno serce w pierś kołata...  
 I burzę słów niedoświadczoną  
 Czas by uciszył — w życia śnie;  
 Ktoś by do serca przypadł pono,  
 Cnotliwą matką, wierną żoną  
 Mogłabym zostać — kto to wie?

Inny!... Nie zmusi cały świat.  
 Bym mu oddała duszę swoją!  
 Na Wyższej Radzie wyrok padł,  
 To wola nieba: jestem Twoją!...  
 Cały mój żywot był zadatkiem  
 Spotkania naszych krewnych dusz;  
 Bóg mi nie zesłał Cię przypadkiem,  
 Do grobu Tyś mój anioł stróż....  
 Z dawna mi sen Cię ukazywał  
 I z niewidzianym łączył los;  
 I cudny wzrok Twój mnie porywał  
 I w duszy cudny dźwięczał głos!

Lecz nie!... To nie był tylko sen!  
 Gdyś wszedł, jam Ciebie wnet poznała.  
 Jam zapłonęła, osłupiała  
 I w myśli rzekłam: Oto ten!  
 Wszak prawda? Muszę głos twój znać...  
 To Ty mówiłeś ze mną w ciszy,  
 Gdy szłam biednemu pomoc dać,  
 Gdy się modliłam, klęcząc w niszy,  
 By w serce słodki pokój wlać!  
 Czyś to nie Ty wśród groźnych mgnień,

Gdy nocą wzrok mój się wysilał,  
Wstępował w mgłę, jak miły cień,  
Nad mym wezłowiem się pochylał?  
Nie twójże głos brzmiał dźwiękiem cytry,  
Szeptał, że przejdzie pora burz?...  
Kto jesteś?... Czyś kusiciel chytry,  
Czy dobrotliwy anioł stróż?  
Rozstrzygnij trwożne te zwątpienia...  
Może to wszystko jeden błąd,  
Okrutny błąd niedoświadczenia...  
I innym będzie Boży Sąd!  
Wszystko mi jedno!... Cały los  
Sklądam w tej chwili w Twoje ręce,  
Ku Tobie z prośbą wznoszę głos:  
Ulżyj głębokiej mojej męce;  
Zrozumiej tylko: jestem sama,  
Nikt tu nie zajrzy w moją duszę,  
Mój umysł cierpi tu katusze,  
Dokąd się zwróci — wszędzie tama...  
Czyliż w milczeniu zginąć muszę?  
Czekam na Ciebie w strugach łez...  
Ożyw mnie jednym oka rzutem,  
Albo złudzeniom połóż kres  
I zasłużonym raż wyrzutem!

Kończę!... I strach i wstyd mnie dręczy...  
Nie śmiem odczytać tego w głos...  
Za Ciebie honor Twój mi ręczy,  
Śmiało powierzam Ci mój los!»...

### XXXII

Tatiana wzdycha przy stoliku;  
Raz po raz list w jej dłoni drgnie,  
Na rozpalonym jej języku  
Opłatek<sup>190</sup> czerwonawy schnie.  
Opada głowa ociężała  
I zsuwa się koszulka biała  
Z prześlicznych ramion... Płynie czas,  
Promień księżycy całkiem zgasł,  
Przez mgłę poczyna jaśnieć niwa;  
Świt idzie na strumyka próg  
I w fali drży... Pastuszy róg  
Ze snu mieszkańca wsi wrywa.  
Już dzień... Obudził wszystkich blask.  
Tatiana nie wie, że już brzask;

### XXXIII

Nie wie, że słońko jasno błyska...  
Znużona, snem żelaznym śpi,  
Pieczętkę rytą w palcach ściska...  
Lecz oto cicho skrzypią drzwi;  
To stara niania... Już przy pracy!  
Herbatę wnosi jej na tacy  
I woła: «Taniu! Wstawać czas!

<sup>190</sup>opłatek — tu: z ros. *облатка*, krążek papieru z klejem, do zaklejania listu. [przypis edytorski]

Ba! Uprzedziła wszystkich nas!  
Moja gołąbka już gotowa!  
O, ranne ptaszę... Wczora tak  
Bałam się, że ci czegoś brak...  
Zły wieczór!... Dzięki Bogu, zdrowa!  
Po takiej nocy choćby ślad!  
Gdzie tam! Tak świeża, kieby<sup>191</sup> kwiat!».

XXXIV

«Ach, nianiu!... prośba... mam życzenie...» —  
«Kochanie moje, tylko każ». —  
«Ach, nie myśl tylko... Podejrzanie...  
Zrobisz to, prawda?» — «Otóż masz!  
Nie wierzą mi... Przysięgam przecie...» —  
«Niech z listem tym twój wnuk w sekrecie  
Idzie do O... No, wiesz już kto?  
Nasz sąsiad... Lecz zapowiedz to:  
Nikomu niech nie mówi słowa,  
Niechaj nie powie, list ten skąd...» —  
«Komu, kochanie?... Zrobię błąd,  
Tak zesłabiała moja głowa,  
Sąsiadów różnych wkoło huk...  
Kto by to wszystkich pomnieć mógł?»

XXXV

«Czyli nie możesz zgadnąć, nianiu?» —  
«Kochanie moje, nie wiem, kto!...  
U starej rozum stępsiał, Taniu...  
A dawniej bystra byłam, ho!  
Pan rzeknie słówko, ja już skora...» —  
«Ach, nianiu, nianiu, czy to pora  
O starych czasach teraz pleść?...  
No, widzisz, list ten trzeba nieść  
Do Oniegina». — «Tera jasno!...  
Nie gniewaj się, gołąbku mój.  
Ja stara... A sąsiadów rój.  
Ot, znów ci liczka, Taniu, gasną!...» —  
«Idź, nic mi nie jest!» — «Dałby Bóg» —  
«Idź i niech zaraz spieszy wnuk».

XXXVI

Dzień minął. Nie ma odpowiedzi...  
Nastaje drugi... Nic i nic!  
Od świtu Tania, milcząc, siedzi  
I trwoży dom bladością lic.  
Do Olgi Leński przybył. Oto  
Matka jej pyta go: «A co to,  
Druh pański już zapomniął nas?».  
Tatiana drgnęła... «Ach, w sam raz  
Spytała pani... Dziś przyjedzie —  
Rzekł Leński. — Ze mną jechać chciał,  
Ale robotę z pocztą miał  
I pewnie będzie po obiedzie».  
Tatiana oczy spuszcza w dół,

<sup>191</sup>kieby (gw.) — jakby, niby, jak. [przypis edytorski]

Jakby wyrzutem ktoś ją kłuł.

XXXVII

Był zmierzch... Na stole blask rozlewał  
Samowar, kipiąc. Jego war  
Chińskie czajnika dno rozgrzewał...  
Wkoło się snuły kłęby par.  
Olga pospiesza wnet z posługą;  
Do filiżanek ciemną strugą  
Leje się płyn, wydając woń...  
Chłopak śmietankę poda doń.  
Tatiana stoi cicho, dysze  
Na szyby okna ust swych tchem,  
I coś, porwana słodkim snem,  
Prześlicznym swym paluszką pisze;  
I widać na omglonym szkle  
Luby monogram: «O» i «E».

XXXVIII

Drży Tania, że ją zdradzą szpetnie  
Ślady na twarzy łzawych smug.  
Wtem tętent... Krew się w żyłach zetnie.  
Już bliżej... Ścichło... Zdaża w próg  
Eugeniusz. «Ach!» i jako łania,  
Przez drugą sień ucieka Tania,  
A z sieni na dwór, potem w sad...  
Wzdłuż ogrodowych biegnie krat,  
Głowy na chwilę nie odwraca,  
Obiegła mostki, bagna skraj,  
Aleję do jeziora, gaj;  
Bzy łamie i do sadu wraca,  
Po klombach depce i bez tchu  
Ku małej ławce spieszy. Tu —

XXXIX

Upada.

«On! Eugeniusz w domu!

List czytał! Jak mnie sądzi żeń?!»  
I serce pełne męki, sromu<sup>192</sup>,  
Kryje nadziei mglistej cień.  
Drży cała... cała żarem dyszy.  
Czeka czy idzie?... Nic nie słyszy.  
W sadzie służące pośród grząd  
Zbierały wiśnie. Parku kąt  
Rozbrzmiewał pieśnią nakazaną  
(Nakaz ten cel osiągnąć mógl,  
Że pańskich jagód usty<sup>193</sup> sług —  
Chciwymi usty nie zjadano;  
Bo usta musiał zająć śpiew...  
I na wsi dowcip rzuca siew).

<sup>192</sup>srom (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>usty (daw.) — dziś popr. forma D. Im.: ustami. [przypis edytorski]

Pieśń dziewcząt  
«Hej, dziewice, krasawice,  
Gołąbeczki, kochaneczki,  
Rozigrajcie się,  
Rozbiegajcie się!  
Zaspiewajcie pieśń  
Ulubioną swą!  
Oto chłopca wraz  
Zwabcie pieśnią tą...  
Ledwie zwabim go,  
Z dała ujrzym go,  
Rozbiegniemy się,  
Zarzucimy go —  
Zarzucimy wiśnią,  
Wiśnią i maliną,  
Czerwonymi porzeczkami  
Zarzucimy ino!  
Nie chodź, chłopcze, podsłuchiwać  
Piosnki tajemnicze!  
Nie chodź, chłopcze, podpatrywać  
Nasze gry dziewczęce».

XL

Śpiewają... Tania mimo woli  
Wysłuchuje się w ich dźwięczną pieśń:  
I czeka na to, że powoli  
Ucichnie drżąca serca cieśń,  
Że twarz ochłonie rozpalona,  
Że się ukoi pierś wzburzona.  
Lecz nie pomaga parku chłód...  
Bardziej goreje twarz niż wprzód.  
Tak, różnobarwnym skrzydłem drgając,  
Biedny motylek pragnie zbiec,  
A psotnik go nie przestał wlec;  
Tak w ozimieniu drży ów zajęc  
I głębiej chowa ciało w rów,  
Widząc przez krzaki błyski luf!

XLI

Wreszcie Tatiana lżej oddycha...  
Wstaje, przez mały idzie most...  
Lecz do alei ledwie z cicha  
Skręciła — patrzy: przed nią wprost  
Eugeniusz!... Idzie, błyszcząc wzrokiem,  
Jak groźny cień, ogromnym krokiem.  
Jakby się na nią ognia skry  
Sypnęły... Stoi... Cała drży.  
Lecz co się stało tam z wieczora,  
Jaki spotkania skutek był,  
Opisać nie mam dzisiaj sił;  
Po długiej mowie wytchnąć pora,  
Na spacer iść... Dość plecy giąć...  
Dokończę później jakoś bądź!

## I, II, III, IV, V, VI

.....

## VII

Im mniej rozkochasz się w kobiecie,  
 Tym łatwiej się podobasz jej,  
 Pewniej ku zgubnej ciągniesz mecie  
 I w sieć ponętną pchasz ją łzej.  
 Rozpusta zimna w dawne wiosny  
 Z sztuki chlubiła się miłosnej,  
 Trąbiła wciąż, że sprawia cud,  
 Bo rozkosz czerpie, dając chłód;  
 Ale poważna ta zabawa —  
 Małp starych godna, których stek  
 Stworzył sławetny dziadów wiek.  
 Dziś Lowelasów zbladła sława;  
 Z pudrem wspaniałych peruk wraz  
 Pogrzebał ją zwycięski czas!

## VIII

Kogóż nie znudzi — wiecznie kłamać,  
 Tych samych słów spożywać wikt,  
 Albo poglądy takie łamać,  
 Których nie głosi serio nikt;  
 Jedne zarzuty słyszeć wiecznie,  
 Niszczyć przesady niedorzecznie,  
 Których nie zdążył wetchnąć świat  
 W dziewczę, co ma... trzynaście lat!  
 Kogóż nie znużą klątwy, groźby,  
 Pierścionki, łzy, żalony ton,  
 Listy, co mają dziesięć stron,  
 Zdrady, ploteczki, kłamstwa, prośby,  
 Nagłe stawanie matek w drzwiach  
 I ciężka przyjaźń mężów, ach!

## IX

Tak drwił Eugeniusz mój z przeszłości...  
 On, co ofiarą z młodu był  
 Nieokiełzanych namiętności  
 I burz, co w oczy miecą pył...  
 Życiem próżniaczym wypieszczony,  
 Jakąś drobnostką w mig olśniony,

<sup>194</sup>Rozdział IV — Czwarty i piąty rozdziały *Oniegina* poświęcone zostały Pletniewowi. W odnośnym wierszu prosi Puszkina kolegę po piórze o przyjęcie »zbioru barwnych rozdziałów, na pół śmiesznych, na pół tęsknych, prostych i podniosłych — niedbałego owocu igraszek, nocy bezsennych, lekkich natchnień, niedojrzałych i zwiędłych lat, zimnych notat rozumu i gorzkich uwag serca«. [przypis tłumacza]

<sup>195</sup>*La morale est dans la nature des choses* (fr.) — Moralność jest z natury rzeczy (słowa Neckera w rozmowie z Mirabeau, z książki Madame de Staël *Considérations sur les principaux événements de la Révolution française*, 1818). [przypis edytorski]

<sup>196</sup>Necker, Jacques (1732–1804) — genewski finansista i polityk, pierwszy minister króla francuskiego Ludwika XVI, ojciec pisarki i publicystki znanej jako Madame de Staël. [przypis edytorski]

Rozczarowany inną wnet,  
Palony żądzą *tête-à-tête*<sup>197</sup>,  
Tryumfem łatwym szybko psuty,  
Wzrok topiąc w ciemny serca grunt,  
Aby tam dostrzec wieczny bunt,  
Ziewanie kryjąc w śmiechu nuty —  
Oto jak, niszcząc życia kwiat,  
Zmarnował osiem młodych lat!

X

Więc już na schadzki nie pośpieszał,  
Leniwie nogi na nie włókl;  
Odmówią — szybko się pocieszał,  
Zdradzą — był rad, że wytchnąć mógł.  
Szaleń żywota nie zakłócał,  
Bez żalu damę serca rzucił;  
Miłość znużyła go i złość!  
Tak obojętny jedzie gość  
Na wieczór, skrócić czas przy wiście<sup>198</sup>;  
Siadł... gra się kończy... wstaje wnet...  
Wraca, w sypialni progi wszedł  
I tam zasypia oczywiście,  
A gdy gwar ranka przerwie sen,  
Nie wie, gdzie spędzi wieczór ten.

XI

Lecz otrzymawszy liścik Tani,  
Wzruszony mój bohater był;  
Z tych uczuć, co w nim żyły raniej<sup>199</sup>,  
Jak gdyby naraz strząsnął pył.  
W myśli stanęła mu dziewica,  
Jej bladość, piękne smutkiem lica.  
W niewinny i bezgrzeszny sen  
Już go pogrąża obraz ten.  
Ogień jej listu w serce wchłania,  
Czuje w nim stary, znany ton...  
Lecz nie wyzyska przecie on  
Duszy niewinnej zaufania.  
A teraz lećmy w sad co tchu:  
Na niespodziane *rendez-vous*<sup>200</sup>.

XII

Milczeli kilka chwil oboje...  
On pierwszy podszedł i rzekł tak:  
«Pisałaś do mnie: pismo — twoje!  
O, nie przecz, pani! Słów mi brak,  
Aby wyrazić, jak wyznanie,  
Niewinnej duszy zaufanie,  
Jak twoja szczerość wzrusza mnie!  
O młodych lat wspomniałem śnie,  
Wspomniałem dawnych marzeń roje...

<sup>197</sup>*tête-à-tête* (fr.) — sam na sam; spotkanie tylko we dwoje, schadzka. [przypis edytorski]

<sup>198</sup>*wiśt* — daw. gra w karty podobna do brydża, popularna w XVIII i XIX w. [przypis edytorski]

<sup>199</sup>*raniej* (daw., reg.) — wcześniej. [przypis edytorski]

<sup>200</sup>*rendez-vous* (fr.) — spotkanie. [przypis edytorski]

Od chwałb tych płonie twoja twarz? —  
Więc dość!... Za szczerłość oto masz  
Wyznanie szczerze, jako twoje.  
Przyjmij spowiedź. Pojmiesz stąd...  
A zresztą sama wyrzecz sąd!

### XIII

Gdybym chciał wejść w hymenu sieci,  
W domowym ciasnym kole żyć,  
Gdyby mi mężem, ojcem dzieci  
Przyjemny los nakazał być,  
Gdybym na moment choć jedyny  
Zatęsknił sercem do rodziny,  
Nie szukałbym, by spełnić sny,  
Innej dziewicy, niżli ty!  
Bez madrygałów<sup>201</sup> mówiąc wstrętnych:  
Gdyby ten cel mi wskazał Bóg,  
Ciebie bym jedną obrać mógł  
Na towarzyszkę dni mych smętnych,  
Przed tobą bym kolano zgiął  
I szczęścia — ile można — wziął.

### XIV

Nie dla mnie szczęście jest... niestety!  
Los sobie zrobił ze mnie żart!  
Daremne wszystkie twe zalety,  
Nie jestem ich zupełnie wart.  
Wierz mi (sumienie me poręką),  
Małżeństwo będzie dla nas męką;  
I choćbym twój uwielbił czar,  
Przyzwyczajenie — zniszczy żar.  
Ty zaczniesz płakać... Niewymowna —  
Dla mego serca burza łez,  
Tylko mi nerwy skąsa bies!  
Więc sądz, Hymena<sup>202</sup> dłoń czarowna,  
Jaki nam w życie wplecie kwiat?  
Może na długi szereg lat!

### XV

Cóż gorsze jest niż ta rodzina,  
Gdzie biedna żona, sama wciąż,  
W dzień i wieczorem przypomina,  
Jak się odmienił nędzny mąż;  
Gdzie z nudy on, jej wartość znając  
(A los wszelako przeklinając)  
Zimno zazdrosny, chmurny wciąż,  
Milczący, gniewny... Piękny mąż!  
Jam taki! Tęgo żeś szukała,  
Gdyś z takim żarem młodych snów,  
Prostotą cudny liścik ów  
Z takim rozumem napisała?  
Czyliż surowy życia głos  
Tobie przeznaczył taki los?

<sup>201</sup>madrygał — gatunek krótkiego poematu miłosnego na cześć damy serca. [przypis edytorski]

<sup>202</sup>Hymen (mit. gr.) — bóg zaślubin i małżeństwa. [przypis edytorski]



XVI

Sny nie wracają, ani lata,  
Nie kwitnie dwakroć duszy kwiat.  
Ja kocham cię miłością brata,  
A może czulej niżli brat.  
Wysłuchaj mnie bez gniewu, proszę:  
Nieraz na nowych snów rozkosze  
Zamieni dziewczę stare sny,  
Tak żółty liść na drzewie drży,  
Lecz wiosna nowy niesie w dani...  
Tak Bóg urządził każdą rzecz!  
Pokochasz po raz wtóry, lecz...  
Naucz się rządzić sobą, Pani.  
Nie każdy ciebie pojmie tak!  
Zważ, doświadczenia gubi brak!».

XVII

Eugeniusz prawil tak kazanie.  
Rumieniec znikl z Tatiany lic;  
Nie dyszy, przeczyć nie jest w stanie,  
Słucha — przez lzy nie widzi nic.  
Podal jej rękę... Smutkiem tchnąca,  
Automatycznie, wciąż milcząca,  
Tatiana bierze jego dłoń  
Pochyla na bok bladą skroń...  
Przez ogród cieniem otulony  
Przyszła do domu razem z nim.  
Nikt za złe tego nie wziął im:  
Swoboda wsi ma miłe strony;  
Korzysta wieś też z swoich praw,  
Jak Moskwa, pyszna jako paw.

XVIII

Chyba mi przyzna tu czytelnik:  
Z miłą zacnością prostych dusz  
Postąpił sobie mój pustelnik  
Ze smutną Tanią. Nieraz już  
Jednako sprawił się szlachetnie,  
Chociaż go świat obgadał szpetnie,  
Złośliwej żyłce płacąc dług...  
Jego przyjaciel, jak i wróg  
(Ach, to na jedno wyjdzie może)  
Sławił go różnie — tak i siak.  
Komuż na świecie wrogów brak?...  
Lecz od przyjaciół strzeż nas Boże!  
Oj, przyjaciele!... Kilka słów  
Chcę im poświęcić. — Muzo, mów!

XIX

Nie spiszę tego, co się marzy...  
W nawiasach stwierdzę pewną rzecz:  
Że nie ma podlej dość potwarzy,  
Z tych, co je łgarz uprawia precz,  
Płodzi na strychu gdzieś namiętnie,  
A świecka czerni je szerzy chętnie,

Bzdurstw takich, które tworzy złość,  
Epigramatów<sup>203</sup> brudnych dość,  
Aby się druh wam nie przysłużył,  
Bez złości krzty, bez planów złych,  
Z uśmiechem stokroć — żeby ich  
Porządny ludzom nie powtórzył!  
A zresztą... wstąpi za Cię w bój,  
Kocha Cię tak, jak... krewniak twój!

XX

Hm! hm! Szlachetny czytelniku!  
Jakże tam krewni? Zdrowiż są?  
Zapewne krewnych masz bez liku?...  
Chcesz o nich znać opinię mą?  
Mogę Ci krewnych odmalować:  
Trzeba ich kochać i szanować;  
Na obyczaje mając wzgląd,  
Wizytę złożyć podczas Świąt;  
Albo też zamiast tego kroku,  
Kiedy Wigilii przyjdzie czas,  
Życzenia pocztą posłać raz,  
Aby w ich myślach resztę roku  
Nie został po was ani ślad...  
Więc niechaj żyją do stu lat!...

XXI

Nie wierz krwi związkom i przyjaźni.  
W miłości masz pewniejszą broń,  
Gdy burza życia cię rozdraźni,  
Miłość ci jeszcze poda dłoń...  
Zapewne tak... Lecz zmiany mody,  
Kobiecej duszy niepogody,  
Opinii świata bystry ruch...  
Płeć piękna — lekka jest jak puch...  
Ba! I mężowskich zdań powaga  
Dla żony, co ma mnóstwo cnót,  
Musi być święta... Rzadki cud,  
Gdy zbiór tych wpływów nie przemaga.  
Tak ginie wierność serca dam...  
Miłością igra szatan sam!

XXII

Więc kogo kochać? Komu wierzyć?  
Kto nie zgotuje nigdy zdrać?  
Kto naszym łokciem będzie mierzyć  
Z usłużną miną — cały świat?  
Kto o nas fałszu nie powtórzy?  
Kto da przytułek podczas burzy?  
Kto się nie złęknie naszych płam?  
Kto się nie znudzi nigdy nam?  
O ty, co widma szukasz mylnie,  
Porzuć wysiłków próżnych rój  
I, czytelniku luby mój,

<sup>203</sup> *epigramat* (lit.) — krótki, przeważnie dwuwierszowy utwór poetycki z dobitną puentą; gatunek pochodzący z poezji staroż. [przypis edytorski]

Samego siebie kochaj silnie,  
Boć tylko w sobie — dobrze zważ —  
Taki uprzejmy przedmiot masz!

### XXIII

Lecz cóż spotkania było skutkiem?  
Nie trudno zgadnąć... Jasna rzecz:  
Z duszy, co rada żyje smutkiem,  
Miłość i ból nie poszły precz.  
Jeszcze ją mocniej szal pochłania;  
Goreje biedna moja Tania!  
Odbiega sen, a za nim w ślad  
Uśmiech i zdrowie, życia kwiat,  
Dziewiczy spokój — wszystko pierzcha...  
Snów miłych rozkosz, marzeń wdzięk —  
Wszystko przepada jako dźwięk...  
I Tani młody dzień się zmierzcha.  
Tak samo mroczy burzy cień  
Na wschodnim niebie jasny dzień.

### XXIV

Tatiana wędnie, gaśnie, blednie,  
Niby zwarzony mrozem kwiat...  
Obcym jej życie jest powszednie,  
Zda się jej obcym cały świat.  
Ten i ów sąsiad głową kiwa,  
Niejeden szeptem się odzywa:  
«Jej za mąż pora!... dawno czas!»  
Lecz o tym dość... Toć muszę was  
Piórem mym trochę rozweselić;  
Obraz miłości szczęsnej dać!  
Wiem... mimo woli z wami snadź  
Chciałem mą wielką troskę dzielić.  
Wybaczcie mi ten miary brak:  
Moją Tatianę kocham tak!

### XXV

Z każdą godziną więcej wzrusza  
Leńskiego młodej Olgi wdzięk,  
W niewoli słodkiej jego dusza  
Chciwie jej głosu chwytą dźwięk.  
Wiecznie ich razem napotkacie.  
Po ciemku siedzą w jej komnacie;  
Gdy ranną rosą błyszczą kwiat,  
Pod rękę razem idą w sad.  
I cóż?... Miłością upojony,  
Leński uczuwa rzewny wstyd;  
Już w tym śmiałości widzi szczyt,  
Gdy jej uśmiechem zachęcony,  
Ustami dotknie skraju szat  
Lub w lok rozwity wplecie kwiat.

## XXVI

To romans czyta jej moralny  
 Głosem przejętym, pełnym zmian;  
 Naturę autor idealny  
 Skreślił tam tak, jak Chateaubriand<sup>204</sup>.  
 A jednak po dwie, po trzy strony,  
 Przepuszcza on — zarumieniony,  
 Wietrząc w nich pustej bredni siew,  
 Groźny dla serca młodych dziew.  
 Albo przy szachach, gdzieś w altanie,  
 Siedzą... schylone głowy w dół,  
 Łokcie oparte są o stół...  
 I Leński, wpadłszy w zadumanie,  
 Wyciąga roztargnioną dłoń:  
 Własną królową bije koń!

## XXVII

Do domu jedzie; jego myśli  
 I tam zajmuje Ola znów:  
 Coś w jej albumie pilnie kreśli,  
 Zdobi go czarem swoich słów.  
 Rysuje wiejskie w nim pejzaże,  
 Z lekka farbami potem maże;  
 Pomnik, Cyprydy<sup>205</sup> grecki chram,  
 Lirę z gołąbkim skreśli tam.  
 Do cudzych wspomnień słówko wtrąca;  
 Na kartce, gdzie się wpisał ktoś,  
 Czuję swym rymem doda coś;  
 Pamiątka młodych snów milcząca,  
 Dum błyskawicznych lekki ślad —  
 Nie straci wdzięku z biegiem lat.

## XXVIII

Powiedzcie: album wiejskiej panny  
 Czy kiedy braliście do rąk?  
 Przez koleżanki zapisany  
 Z początku, z końca, z boku, w krag!  
 Zwyczajem częstym tu się trafi  
 Wiersz, co jest drwiną z ortografii;  
 Tam zbytek sylab, tu znów brak —  
 Zły rytm — przyjaźni wiernej znak!  
 Na pierwszej kartce napis witasz:  
 «*Qu'écrirez vous sur ces tablettes?*»<sup>206</sup>  
 I podpis: «*t. à v. Annette*»<sup>207</sup>.  
 A na ostatniej zwykle czytasz:  
 «Kto bardziej kocha Cię niż ja,  
 Dalej ode mnie pisać ma!»

<sup>204</sup>Chateaubriand, François-René de (1768–1848) — francuski pisarz i polityk, inicjator romantyzmu w literaturze francuskiej; rozgłos przyniosły mu opowiadania z życia Indian: *Atala* i *René*, z nastrojowymi opisami piękna dzikiej przyrody. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>Cypryda (mit. gr.) — przydomek Afrodyty, bogini miłości, urodzonej z piany morskiej w pobliżu Cypru. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>*Qu'écrirez vous sur ces tablettes?* (fr.) — Co napiszecie na tych kartkach? [przypis edytorski]

<sup>207</sup>*t. à v. Annette* (fr.) — oddana wam Aneta; *t. à v.*: skrót używany w korespondencji, od: *tout à vous* (dosł.: cały Wasz, cały Pański itp.). [przypis edytorski]

## XXIX

Znajdziecie kwiatek tu niebieski,  
 Dwa serca z kluczem, ognia słup  
 I słowa: «Do grobowej deski  
 Trwa miłość moja» — rzewny ślub!  
 Tu retor z armii wojowniczej  
 Wlepił z pewnością wiersz zbrodniczy...  
 W albumie tym — rzec prawdę mam? —  
 Ja gotów jestem pisać sam.  
 Bowiem spokojny, mam na względzie,  
 Że każda brednia moja w mig  
 Zasłuży mi na wdzięczny dyg,  
 Że później nikt z niej drwić nie będzie,  
 Pod lupę każde słówko brać,  
 Ważyć, czym nie mógł zręczniejsz łąć!

## XXX

Lecz wy, tortury rymopisów —  
 Albumy, szyte z świetnych kart,  
 Wy, które z biblioteki bisów<sup>208</sup>  
 Chyba na świat wyrzuca czart!  
 Sam Baratyński rymem słodkim  
 I cudotwórczym pędzlem wiotkim  
 Tolstoj<sup>209</sup> ozdabiać musiał was —  
 Niechże was piorun spali raz!  
 Gdy swój *in quarto*<sup>210</sup> modna dama  
 Da mi z uśmiechem, spojrzeć dość,  
 Bym uczuł w piersi dreszcz i złość:  
 Drży w głębi serca epigrama,  
 Ledwie nie wyda gniewu twarz,  
 A madrygały pisać masz!

## XXXI

Nie madrygały Leński pisze,  
 Lepszego album Olgi wart...  
 Miłością pióro jego dysze,  
 Nie błysnie spodeń<sup>211</sup> zimny żart:  
 Coś dojrzy, słyszy coś o Oli,  
 Notuje zaraz prawdzie gwoli.  
 Na kształt szumiących rzeki fal,  
 W elegiach płynie słodki żal...  
 Jak on, Jazykow<sup>212</sup> mój natchniony,  
 Gdy jego serce ogniem tchnie,  
 Opiewa — kogo? Pan Bóg wie —  
 A tom, z elegii upleciony,  
 Wsłuchanym w ich czarowny głos  
 Opowie z czasem jego los.

<sup>208</sup>bisów — tu: biesów, diabłów. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>Tolstoj — tu: Fiodor Pietrowicz Tolstoj (1783–1873), ros. medalier, rzeźbiarz i malarz klasycystyczny. [przypis edytorski]

<sup>210</sup>*in quarto* (łac.) — format książki wielkości 1/4 arkusza, odpowiadający mniej więcej rozmiarom dzisiejszego A4. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>spodeń — połączenie przyimka z -ń, skróconą formą zaimka osobowego „on”; znaczenie: spod niego. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>Jazykow, *Mikołaj Michajłowicz* (1803–1847) — ros. poeta z kręgu literackiego Puszkina. [przypis edytorski]

## XXXII

Lecz ciszej!... Słyszysz ostry przytyk?  
 Elegii skromny wianek rwać  
 W strzępy — surowy każe krytyk,  
 Na rymotwórców woła brać:  
 «Hola, przestańcie wreszcie płakać,  
 Wciąż jedno w srogim żalu kwakać,  
 I o „minionym” duby pleść,  
 Dosyć!... Odnajdźcie nową treść!» —  
 «Masz słuszość! Pewnie nam pokażesz  
 Maski, kindżały z dawnych lat,  
 I odnowiwszy stary grat,  
 Myśl „nową” wskrzesić nam rozkażesz?  
 Czy tak, mój druhu?» — «Ale, ba!  
 Panowie, ody pisać trza!

## XXXIII

Według poważnej starej mody,  
 Gdy żył potężny przodków ród...» —  
 «Co? Uroczyste same ody!  
 Czy się nie złęknieś czasem ód?  
 Zważ, ody tworzył i satyryk!  
*Cudzego zdania chytry liryk*<sup>213</sup>  
 Mali<sup>214</sup> dla ciebie większy wdzięk  
 Niż rymotwórców naszych jęk?» —  
 «Lecz treść elegii tchnie pustotą,  
 Jej cel jest marny! Ody pisz,  
 Bo oda wzniośle dąży wzwyż,  
 Szlachetny cel ma»... Mógłbym o to  
 Spór wzniecić, ale spokój dam;  
 Po co dwa wieki kłócić mam?

## XXXIV

Wielbiciel sławy i swobody,  
 Z myślą burzliwych pełną nut,  
 Włodzimierz byłby pisał ody,  
 Lecz Olga nie czytała ód.  
 Wieszczu! Czyś czytał swej uroczej  
 Elegię tkliwą, patrząc w oczy?  
 Wyższej nagrody nie zna wieszcz!  
 Tak mi mówiono... Szczęścia dreszcz  
 Wstrząsa skromnego wielbiciela,  
 Gdy Ona — słodki przedmiot ów  
 Miłości, rymów, westchnień, snów —  
 Uwagi swojej mu udziela!  
 Szczęsny... Choć ona — wiercie mi —  
 Nie o tym myśli, albo śpi!

## XXXV

Lecz ja, co Muzom złożę w dani  
 Owoce natchnień, marzeń kwiat,  
 Czytam jedynie starej niani,

<sup>213</sup> „Cudzego zdania” *chytry liryk* — Iwan Iwanowicz Dmitrijew (1760–1837), ros. poeta, autor satyrycznego poematu pt. *Cudze zdanie* (1795), wyśmiewającego mierne, napuszone ody. [przypis edytorski]

<sup>214</sup> *mali* (daw.) — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy ma, czyż ma. [przypis edytorski]

Druhowi moich młodych lat.  
Lub gdy znudzony, po obiedzie,  
Przypadkiem sąsiad do mnie zjedzie,  
Rwę go za połą za ten błąd,  
Duszę tragedią, cisnąc w kąt;  
Lub (tu żartować nie wypada),  
Słuchając smętnej Muzy praw,  
Kieruję kroki ponad staw,  
Wystraszam dzikich kaczek stada:  
Spędza je z brzegu nagły lęk,  
Gdy słyszą słodkich strof mych dźwięk!

XXXVI

.....

XXXVII

A cóż Oniegin?... — zapytacie,  
Widząc, że Pegaz<sup>215</sup> na bok mknie...  
Jeśli cierpliwym będziesz, bracie,  
Opiszę, jak przepędza dnie...  
Żył jak pustelnik... Zerwał z światem;  
O siódmej rano wstawał latem,  
Wychodził na czczo... Wieś tę znam:  
Pod górą rzeczka płynie tam...  
Piewcę Gulnary<sup>216</sup> naśladował,  
Przepływał wplaw Hellespont<sup>217</sup> ów;  
Potem do domu wracał znów,  
Pił kawę, dziennik zły wertował,  
Ubierał się. ....

.....

XXXVIII

.....

XXXIX

Przechadzki, książki, sen głęboki,  
Strumyka szept, cienisty gaj,  
Czasem dziewicy czarnookiej  
Świeżutki całus (w to mi graj!),  
Koń bystry, a wędzidłu korny.  
Obiad zaprawdę dość wytworny,  
Białego wina puchar i —  
Samotność, luba cisza wsi:  
Ot, cały żywot Oniegina!  
Nieżnacznie z ciszą tą się zżył,  
Nie liczył dni, pogodny był...  
W spokoju miłym zapomina  
Przyjaciół, bale, newski gród  
I nudę, co go gryzła wprzód.

<sup>215</sup> *Pegaz* (mit. gr.) — skrzydlaty koń, symbol natchnienia poetyckiego i malarskiego. [przypis edytorski]

<sup>216</sup> *Gulnara* — bohaterka poematu *Korsarz* Byrona. [przypis edytorski]

<sup>217</sup> *Przepływał wplaw Hellespont* — w 1810 roku Byron przepłynął wplaw cieśninę Hellespont (ob. Dardanele), o szer. ok. 1,2 km, by udowodnić, że wyczyn mitycznego Leandra był całkowicie wykonalny. [przypis edytorski]

## XL

Ale północne nasze lato,  
 Karykatura włoskich zim,  
 Mignie i znikło... Zgoda na to?...  
 Więc czemuż kryć się z sądem tym?  
 Już czuć w powietrzu tchy jesienne,  
 I słońko świeci mniej promienne,  
 I coraz krótszy dzienny czas  
 Cienisty, tajemniczy las  
 Z posępnym szmerem głąb obnaża;  
 Na pole pada mgła, śród chmur  
 Krzykliwych gęsi leci sznur  
 Het, na południe... I zagraża  
 Nuda, jesieni wierny stróż...  
 Listopad stał na progu już.

## XLI

Świt blady w mgłę się wdiera chłodną;  
 Na łąkach hałas pracy zmiłkł  
 I wraz z wilczycą swoją głodną  
 Na drogę z lasu dąży wilk;  
 I już go poczuł koń podróżny,  
 Rozdyma chrapy; pan ostróżny,  
 Pędzi co tchu na górski szczyt!  
 Już pastuch, gdy nadejdzie świt,  
 Z chlewu wyganiać krów nie będzie,  
 Ani w południe jego róg  
 Nie zwoła ich na zakręt dróg;  
 W izbie, śpiewając, dziewa przędzie.  
 Przed nią zimowych nocy druh,  
 Łuczywo barwi kłębka ruch.

## XLII

Lecz mróz już trzeszczy... Śnieżne burze  
 Pokryły srebrem całą wieś...  
 (Czytelnik czeka rymu: «róże»;  
 No, więc go żywo sobie weź!).  
 Jako posadzka woskowana —  
 Czyściej — lśni rzeka w lód odziana.  
 Krzykliwych chłopców drobny lud  
 Łyżwami zręcznie kraje lód.  
 Na kraśnych łąkach gąsior dąży,  
 Ot, chce po łonie płynąć wód,  
 Ostrożnie zsuwa się na lód,  
 Ślizga się, pada... Patrz, jak krąży  
 Wesółych śnieżnych płatków rój,  
 W mig tracąc kształt gwiaździsty swój.

## XLIII

Co począć w głuszy w takim czasie?  
 Na spacer iść? Ach, stygnie krew,  
 Gdy przykry widok oczy pasie  
 Nagością monotonną drzew.  
 W surowym stepie jechać konno?  
 Z biedą się spotkasz nieuchronną:



Groźna podkowie śliska błoń,  
Jeszcze ci nogę złamię koń!  
Pod dach się kryj więc od zamieci!  
Czytaj: ot, Pradt<sup>218</sup>, ot, Walter Scott<sup>219</sup>!  
Nie chcesz? Rachunki sprawdzaj, ot!  
Gniewaj się, pij — i wieczór zleci...  
Nazajutrz wstąp na tenże szlak...  
Pysznie ci zima zejdzie tak.

#### XLIV

Jako Childe Harold nieustannie  
Oniegin дума... Próźniak zeń!  
Rankiem w lodowej siędzie wannie,  
A potem w domu cały dzień  
W obrachowaniach pogrążony  
I tęym kijem uzbrojony  
W dwie kule na bilardzie gra...  
Od rana ta zabawa trwa...  
Nadchodzi wieczór... Wtedy z dłoni  
Wypuszcza kij. (Ba, głód już czuł!)  
Już przy kominku gotów stół...  
Eugeniusz czeka... Trójką koni  
Nadjeżdża Leński... «Otóż masz  
Głodnego! Obiad podać każ!»

#### XLV

Za stołem siada mój poeta,  
A słowo już zmienione w czyn:  
Wdowy Cliquot, albo Moëta<sup>220</sup>  
Błogosławiony niosą płyn;  
W zmarzniętej pieni się butelce...  
Niegdyś i moją duszę wielce  
Nęciło grą swą wino to:  
Koledzy! Wszakże za Cliquot  
Puszczalem ongi resztki monet;  
Pomnicie: z tych czarownych strug  
Powstawał miłych bredni huk,  
Mnóstwo i żartów i *canzonet*<sup>221</sup>.  
Niespodziewanie świetnych słów,  
Zajadłych sporów, słodkich snów!

#### XLVI

Lecz dzisiaj zdradzasz mój żołądek  
Swą gwarną pianą, o, Cliquot!  
Zmieniając dawny uczt porządek,  
Rozsądne wołę dziś bordeaux<sup>222</sup>.  
Ai<sup>223</sup> mi szkodzi nawet szklanka...

<sup>218</sup>Pradt, *Dominique Georges Frédéric Dufour de* (1759–1837) — fr. dyplomata i historyk stosunków międzynarodowych. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>Walter Scott (1771–1832) — szkocki autor powieści historycznych (m.in. *Ivanhoe*, *Rob Roy*) i poeta, bardzo popularny w swojej epoce. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>wdowa *Cliquot*, *Moët* — gatunki francuskiego szampana. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>*canzonetta* (wł. dosł.: pioseneczka) — gatunek krótkich, popularnych utworów wokalnych o lekkim charakterze, powstały w poł. XVI w. we Włoszech. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>*bordeaux* — rodzaj czerwonego wytrawnego wina z okolic fr. miasta o tej samej nazwie. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>*Ai* — szampan z okolic miejscowości Aÿ w płn.-zach. Francji. [przypis edytorski]

Ai — druhowie! — to kochanka,  
Błyszcząca, wietrzna, zmiennych cech:  
Kapryśna, w pusty wpada śmiech!  
Lecz ty, bordeaux, ty jesteś druhem  
I towarzyszem w każdy czas,  
Co w smutku zwykł pocieszać nas.  
Wspomagać w położeniu kruchem,  
Miłą gawędą pieścić słuch...  
Niech żyje nam bordeaux, nasz druh!

#### XLVII

Przygasa ogień... Popiół biały  
Powleka złoty węgiel blask;  
Ciepło przepelnia pokój cały,  
W kominku ustał iskier trzask...  
Wzlatują z fajek dymu wstęgi,  
Wokół butelek tworzą kręgi...  
I spuszcza się wieczorny zmrok...  
(Ach, przy kieliszku gawęd tok,  
Łgarstw przyjacielskich miła chwilka,  
Zwłaszcza o zmierzchu urok ma,  
Gdy ta niepewna pora trwa,  
«Pora pomiędzy psa i wilka»<sup>224</sup>;  
Ten termin — mój obraża słuch).  
Lecz słuchaj mych przyjaciół dwóch:

#### XLVIII

«A cóż sąsiadki? Co Tatiana?  
I co się dzieje z Olgą twą?» —  
«Dolej mi wina... Dzisiaj z rana  
Byłem tam. Wszyscy zdrowi są.  
Panny pokłonić się kazały...  
Jak plecy Oli wyładniały!  
Co to za dusza! Kiedyś bądź  
Zajedziem do nich. Proszę, sądz:  
Dwa razy tylko tam zajrzałeś —  
Gościnnie cię przyjęto tam,  
A ty — czy słusznie, rozważ sam —  
Już nosa im nie pokazałeś...  
Ależ... to osioł ze mnie!... Wszak  
Proszony jesteś!» — «Ja?» — «A tak!

#### XLIX

W sobotę Tani imieniny,  
Ola i matka proszą cię;  
Odmówić nie ma wszak przyczyny...  
Pojedziesz, prawda?» — «Zlituj się!  
Tam kupa gości, wiem to z góry,  
A przy tym moc hałustry, której...» —  
«Nikt, tylko moi, dobrze wiem!  
Zareczyć mogę słowem swem.  
Pojedziesz, proszę!» — «Zgoda!» — «Dzięki!  
Jaki ty dobry!» — Mówiąc to,

<sup>224</sup>Pora pomiędzy psa i wilka — kalka francuskiego wyrażenia *entre chien et loup*, oznaczającego zmierzch.  
[przypis edytorski]

Do góry kielich wzniosł z Cliquot,  
Wychylił go za Olgi wdzięki  
I o nich jął rozprawiać znów.  
Ba, miłość nie zna innych słów!

L

Był wesół... Toć za dwa tygodnie  
Szczęśliwy termin wypaść miał...  
Czekał na żar, co nie ochłodnie,  
Na szczęście, na zachwyty szął,  
Na małżeńskiego łoża tajemię...  
Nigdy nie sądził, że zwyczajnie  
Hymen przynosi troski nam,  
Żal, poziewanie, chłód i kram...  
Gdy domowego życia scena  
Wrogom Hymenu wróży swąd  
Albo obrazków nudnych rząd,  
Romans w rodzaju Lafontaine'a<sup>225</sup>,  
Mój biedny Leński o niej śnił:  
Dla tego życia zrodzon był!

LI

On był kochany... albo sądził,  
Że jest kochany... Szczęścia dość!  
Szczęśliwy, kto się wiarą rządził,  
Kto zdusił chłodną myśli złość,  
Nie wstrzymał słodkich marzeń w biegu,  
Jako podróżny na noclegu  
Spojony, w śnie nie słyszał burz,  
Lub motyl ssący nektar z róż...  
Lecz biada temu, co przewidzi  
Już z góry wszystko, zimny jest,  
Kto każde słowo, każdy gest,  
Za treść wewnętrzną nienawidzi,  
Śród mroźnych życia zastygł burz:  
Zapomnieć się nie zdoła już!

ROZDZIAŁ V

*O, Świetlano moja,  
Bogdajbyś nie znała  
Onych strasznych snów.*<sup>226</sup>

*Żukowski*<sup>227</sup>

I

Jesień w tym roku długo trwała,  
Jak gdyby czasu zwolniał bieg...  
Natura zimy wyglądała;  
Dopiero w styczniu upadł śnieg,  
Trzeciego w nocy... Już z posłania,

<sup>225</sup>August Lafontaine [1758–1831] — autor romansów z rodzinnego życia. [przypis autorski]

<sup>226</sup>*O, Świetlano moja, / Bogdajbyś nie znała / Onych strasznych snów* — fragm. ostatniej zwrotki ballady Żukowskiego *Świetlana* (1813). [przypis edytorski]

<sup>227</sup>Żukowski, Wasilij Andriejewicz (1783–1852) — czołowy ros. poeta i tłumacz; odegrał wielką rolę w rozwoju literatury ros., inspirując wielu autorów swoimi parafrazami poezji zachodnioeuropejskiej. [przypis edytorski]

Ocknąwszy się, spostrzega Tania  
Przez okno — pobielają dwór,  
Parkan z przeciwka, dachów sznur,  
Gałęzie sosen srebrem kryte,  
Na szybach w kształcie haftu szron,  
Na śniegu gwarne roje wron,  
Miękkim kobiercem opowite  
Błyszczące grzbiety bliskich wzgórz...  
Dokoła wszystko w bieli już!

## II

Zima!... Włóścianin, tryumfując,  
Saniami pierwszy znaczy ślad;  
Kobyłka, śnieg pod stopą czując,  
Kłusem przebiega mimo chat;  
Pryskając wokół śnieżnym puchem,  
Kibitka<sup>228</sup> śmiga żwawym ruchem;  
Stangret na kozioł żywo wlaź,  
Lśni na kozuchu kraśny<sup>229</sup> pas...  
Patrz, na folwarku biega malec,  
W saneczki z drzewa wsadził psa,  
Sam przy nich konia dzielnie gra;  
Swawolnik już odmroził palec.  
Choć ból doskwiera, mknie co tchu,  
A matka z okna grozi mu...

## III

Lecz... wy wolicie temat inny,  
Nie tych obrazów prostych rząd;  
To wszystko jest natury gminnej,  
Niewiele wdzięku bije stąd.  
Już inny wieszcz<sup>230</sup>, Apollinową  
Obdarzon łaską, cudną mową  
Wam odmalował pierwszy śnieg,  
Wszystko o cudach zimy rzekł...  
Przejażdżki w saniach tajemnicze  
Umiał w ognisty zamknąć rym  
I pewnie was czarował nim...  
Z nim walczyć — sobie dziś nie życzę,  
Ani wymieniać z tobą strzał,  
Śpiewaku Edy z fińskich skał!<sup>231</sup>

## IV

Tania — że ruską duszę miała —  
Rosyjskiej zimy chłodny wdzięk  
Całą swą duszą ukochała...  
(Wyjaśnić, za co — byłby sęk!)  
Kochała sanek polot śliski,  
W zorzy różowe śniegu błyski,

<sup>228</sup>kibitka — wóz na kołach lub płozach, używany w Rosji w gospodarstwie, a także do przewozu więźniów.  
[przypis edytorski]

<sup>229</sup>kraśny a. krasny (daw.) — czerwony; piękny. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>inny wieszcz [...] Wam odmalował pierwszy śnieg — Wiąziemski, autor utworu *Pierwszy śnieg*. [przypis autorski]

<sup>231</sup>Śpiewak Edy z fińskich skał — Baratyński w *Edzie* [poemat z 1825 o młodej Fince; red. WL] opisał zimę fińską. [przypis autorski]

Sosny na mrozie skrzący wierzch,  
Wieczorów grudnia długi zmierzch.  
Dom cały święcił zwyczaj miły:  
W zmroku służebnych huczał głos;  
Wróżyć panienkom przyszły los  
Z kuchni, z folwarków się schodziły:  
Przepowiadały im co rok  
Wojskowych mężów bliski krok!

V

Tania w prostocie słucha służby,  
Wierzy w znaczenie wieszczych słów,  
W kabałę z kart, w księżycy wróżby,  
W przesady, w głos prorocznych snów.  
I różne złe ją trwożą znaki;  
Wypadek, przedmiot lada jaki  
Ma dla niej tajemniczy wiew;  
Przeczcucie w żyłach ścina krew.  
Kot z zalotnością na kominie,  
Miaucząc, łapkami mordkę mył:  
To dla niej znak niemylny był,  
Że goście jadą. Wtem wypłynie  
Dwurogiej Luny młoda twarz  
Na lewym niebie — otóż masz:

VI

Tatiana zbladła i zadrżała!  
A kiedy, złoty kreśląc szlak,  
Przez ciemne niebo przeleciała  
Gwiazdka, spadając — na ten znak,  
Tatiana spieszy szepnąć właśnie,  
Dopóki gwiazdka nie zagaśnie,  
Życzenie serca... Znaków złych  
Ustrzec się chce: gdy czarny mnich  
Przeszedł jej drogę albo zając  
Mignął przed okiem pośród pól,  
Uczuwa w sercu strach i ból,  
Na miejscu stoi, już dumając,  
Jaki ją rychło spotka cios,  
Jaki ją czeka smutny los...

VII

Cóż? Tajny urok grozy siła  
Posiada... Tanię nęci strach...  
Natura tak nas utworzyła,  
Z sprzeczności wznosząc życia gmach!...  
Nastaly Świątki<sup>232</sup>. Toż uciecha!  
Młodość wróżenia nie zaniecha,  
Choć nie zna, wietrzna, co to żal,  
Choć przed jej okiem życia dal  
Ciągnie się jasna... Z nią ochotnie  
Przez okulary wróży też  
Starość, grobowych bliska leż,

---

<sup>232</sup>Świątki (ros. *Святки*) — w Kościele prawosławnym okres 12 dni świątecznych pomiędzy Bożym Narodzeniem (25 grudnia) a świętem Chrztu Pańskiego (6 stycznia). [przypis edytorski]

Straciwszy wszystko niepowrotnie!  
Nadzieja wszędzie bierze prym;  
Belkotem dziecka kłamie im!

### VIII

Ciekawym okiem Tania bada,  
Jak mieni się, topniejąc, wosk;  
Przedziwny jego kształt powiada,  
Czy czekać uciech, czyli trosk.  
W naczynie z wodą kładzie rączki,  
Szuka pod pieśni takt obrączki,  
Wyjęła swoją... Biedna drży,  
Bo właśnie motyw stary brzmi:  
«A tam to chłopcy są bogate,  
A złota, srebra mają w bród...  
Komu śpiewamy, temu cud  
Przyniesie szczęście!»... Przecie stratę  
Wróży ten motyw... Sercu dziew  
O kotku z kotką miłszy śpiew<sup>233</sup>.

### IX

Noc mroźna... Niebo jasne, czyste...  
Gwiazdy, odwieczny pełniąc lot,  
Płyną poważne, uroczyste.  
Tania wybiega na dwór... Ot!  
Lusterkiem w drżącej ręce błysnie<sup>234</sup>;  
Pierś wpół odkrytą drugą ciśnie,  
Patrzy w lusterko... W lustrze masz  
Tylko miesiąca smutną twarz!  
Pst!... Śnieg zaskrzypiał... Ba, wędrowiec!  
Na palcach dziewczę biegnie wnet  
I pyta głosem, co jak flet  
Rozbrzmiewa słodki: «Proszę, powiedz,  
Jak twoje imię?». Na to on  
Spojrzy i mruknie: «A-ga-fon!».<sup>235</sup>

### X

Tatiana, według rady niani,  
Nocą chce wróżb rozplątać nić;  
Przeto cichaczem każe w bani<sup>236</sup>  
Na dwie osoby stolik kryć.  
Lecz straszno robi się Tatianie...  
Ja sam — ach, na myśl o Świetłanie,  
Drzę również!... Strachu działa moc...  
Nie będziem z Tanią wróżyć w noc!  
Jedwabny pasek Tania zdjęła,  
Już się w posłania rzuca biel.

<sup>233</sup>*Przecie stratę! Wróży ten motyw...* [...] *O kotku z kotką miłszy śpiew* — piosenka o kocie, nawołującym kotkę do snu na przypiecku, wróży wesele. Tymczasem motyw pierwszej pieśni, pomimo zwodniczej treści, według wiary ludowej wróży śmierć. [przypis autorski]

<sup>234</sup>*Lusterkiem w drżącej ręce błysnie* [...] — tak dowiadują się dziewczę, jakim będzie imię ich przyszłego. [przypis autorski]

<sup>235</sup>*Spojrzy i mruknie: „A-ga-fon!”* — Agaton (ros. Agafon) to imię używane niegdyś wśród prostego ludu, rażące poposłitością w nastrojowej scenie wróżby. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>*bania* (daw., ros.) — łaźnia parowa. [przypis edytorski]

Nad piękną główką krąży Lel<sup>237</sup>.  
A pod poduszkę, nim usnęła,  
Włożyła lustro z drżeniem rąk...  
Śpi Tania... Cisza legła w krąg.

## XI

I dziwny sen się śni Tatianie...  
Zdaje się jej, że idzie w dal,  
Idzie po śnieżnej wciąż polanie...  
Wokoło mgła, a w sercu żal...  
Patrz! W rowie przed nią się przewala  
Potoku ciemnosiwa fala;  
Nieskuty zimą wartki bieg,  
Szumiąc, unosi z brzegów śnieg...  
Dwie żerdzie, lodem słabo zbite,  
Tworzą przez potok zgubny most...  
Tania ku niemu dąży wprost,  
Lecz zatrzymała oczy wryte:  
Iść nie śmie... drży pod stopą żerdź...  
A z głębin, zda się, patrzy śmierć...

## XII

Jak na rozłękę przykrą, srogą,  
Tatiana szemrze tak na toń...  
Po tamtej stronie — ba! nikogo,  
Kto by pomocną podał dłoń.  
Wtem bryła rusza się śniegowa,  
Spod niej potworna wstaje głowa...  
Kudłaty niedźwiedź... Tania w krzyk...  
A na jej «ach!» odpowie ryk...  
Łapę w pazury ostre zbrojną  
Wyciąga zwierz; Tatiana, drżąc,  
Wsparła się, ledwie spojrzeć śmiać,  
I przeszła stopą niespokojną  
Przez ruczaj... Idzie dalej w świat...  
Lecz niedźwiedź kroczy za nią w ślad.

## XIII

Dreszcz trwogi wstrząsa moją Tanią;  
Przyspiesza krok... nie patrzy już...  
Ale kosmaty lokaj za nią  
Jak nieodstępny goni stróż...  
Niežnośny niedźwiedź, rycząc, wali...  
Las nieruchomy widać w dali:  
Posępnie pięknych sosen rząd<sup>238</sup>...  
Dźwiga gałęzi każdy skręt  
Śnieżną oponę; przez wierzchołki  
Nagich jesionów, lip i brzóz  
Błyskają gwiazdy... Krzepnie mróz...  
Ni śladu drogi... Krzaki, dołki,  
Wszystko zamieci powiew skrył;  
Narzucił wszędy śnieżnych brył...

<sup>237</sup>Lel — zgodnie z tradycją literacką słowiańskie bóstwo miłości, którego imię pojawiało się w pieśniach ludowych. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>rząd — dziś popr.: rząd. [przypis edytorski]

## XIV

Tania do lasu... Niedźwiedź za nią...  
 W śniegu do kolan dziewczę brnie...  
 To kolce sosny w szyję zranią,  
 To długa wić ją w ucho tnie  
 I złoty kolczyk wyrwie zdradnie;  
 To kruchy śnieg z jej nóżki skradnie  
 Trzewiczek mokry... Albo wraz  
 Chusteczkę zgubi... Lecz nie czas  
 Schylić się, podnieść... Jak się zegnie,  
 Gdy za nią niedźwiedź spieszy tuż?!  
 Więc nawet drżącą ręką już  
 Szat nie unosi... Biegnie — biegnie...  
 Zwierz za nią miecie śnieżny pył...  
 I Tania biec już nie ma sił.

## XV

Upadła w śnieg; a zwierz już czyha,  
 Pochwycił, zręcznie niesie łup...  
 Ona — bez ruchu — nie oddycha —  
 Korna — nieczuła — jako trup...  
 On z łupem mknie śród leśnej drogi...  
 Wtem szalas pośród drzew, ubogi...  
 Dokoła głucho... Z wszystkich stron  
 Śnieg go zasypał... Lecz przez szron  
 Jaskrawym światłem błyszczą szyba,  
 W szalacie hałas, gwar i szum.  
 Niedźwiedź przemówił: «Tu mój kum,  
 Pozwoli ci się ogrzać chyba».  
 Do sieni wchodzi... U swych nóg  
 Składa Tatianę tam na próg.

## XVI

Przyszła do siebie... Niedźwiedź szpetny  
 Gdzieś zniknął... Tania wstaje w mig...  
 Za drzwiami, jak na stypie świetnej,  
 Słyszysz brzęk szklanek, gwar i krzyk...  
 Gdzież jest?!... Ciekawość ją pochłania...  
 W dziurkę od klucza patrzy Tania  
 Przebóg! Co widzi?... Stołu kąt...  
 Przy nim potworów siedzi rząd...  
 Tam szkielet hardy, tam diablina,  
 Tamten z rogami, mordą psią,  
 Ów z łbem kogucim, z łapą lwią,  
 Tuż z koźlą brodą czarownica  
 Karzeł z ogonem... dalej, ot!  
 Na poły żuraw, na pół kot.

## XVII

Okropnych dziwów moc się skupia:  
 Gna na pająku konno rak,  
 Na gęsiej szyi głowa trupia  
 W czerwonym fezie kroczy wspak



I młyn w prysiadach<sup>239</sup> żwawo płąsa,  
Skrzydłami warczy i potrząsa;  
Szczekanie, śmiechy, świst i ryk  
Tętenty końskie, ludzki krzyk!  
Lecz co się w sercu Tani mieści,  
Gdy wpadł jej w oczy pewien gość,  
Co już ją w życiu strwożył dość —  
Miły bohater mej powieści?!  
Oniegin — tam! Za stołem grzmi...  
Czasem ukradkiem patrzy w drzwi.

#### XVIII

Znak poda: wszyscy wnet poskoczą;  
Rozśmiej się — i wszyscy w śmiech;  
Pije — i wszyscy gęby moczają;  
Brwi chmurzy — wszystko wstrzyma dech.  
Rzecz jasna z ruchów, z jego twarzy:  
On na tej uczcie gospodarzy.  
Więc Tania z własnych obaw drzwi.  
Z wolna otwiera nieco drzwi.  
Wtem wicher zadął... Drgnęli wszyscy...  
Gaśnie kagańców nocnych blask...  
Strwożona szajka... Ustał wrzask...  
Oniegin gniewnym okiem błyszczący,  
Powstał od stołu... groźnie grzmi...  
Powstali wszyscy... Idzie w drzwi...

#### XIX

I strach ją zdjął, i uciec pragnie...  
Lecz nie ma sił; chce wydać krzyk —  
Głos w gardle zamarł; drży, jak jagnię,  
Gdy z jaru idzie na nie dzik. —  
Pchnął drzwi Eugeniusz... Tania błąda  
W oczy piekielnym widmom wpada.  
Brzmi dzikim śmiechem każdy kąt  
I gorejących oczu rząd,  
Kopyta, kły, języki krwawe,  
Ogony, ryje, każdy róg —  
Wskazują Tanię... Mierzają w próg  
Palce kościste i koślawe...  
Lecz wymowniejszy niżli gest —  
Krzyk poczwara: «Moja, moja jest!».

#### XX

«Moja!» — Eugeniusz krzyknął groźny...  
I znikła szajka... tylko dym  
Wzbił się na miejscu... We mgle groźnej  
Zostało dziewczę samo z nim...  
On ją powoli wiódł do kąta,  
Na ławie złożył... Tam się krząta  
Wkoło niej, cuci... Potem skroń  
Wsparł o jej ramię... ścisną dłoń,  
Wtem Olga wchodzi — Leński za nią...  
W izbie błysnęło mocą gusł,

<sup>239</sup>prysiuady — przykucnięcia z podskokami w rosyjskich i ukraińskich tańcach ludowych. [przypis edytorski]

Oniegin rękę groźnie wzniosł,  
Klnie nieproszoną tę kompanią...  
I twarz mu skurczył dziki śmiech...  
Tatianie w piersi zamarł dech...

## XXI

Rozgorzał spór... Eugeniusz długi  
Nóż chwycił nagle.... Błysnął... W mig  
Leński powalon. — Mroku strugi  
Zgęstniały... straszny rozbrzmiał krzyk.  
Drży szalas... Ziemia go pochłania — —  
I w strachu z snów się budzi Tania...  
Patrzy... W komnatce widno już...  
Na zmarzłej szybie blaski zórz  
Różowo grają... Drzwi otwiera  
Ola... Wlatuje jako ptak,  
A tak różowa, świeża jak  
Aurora<sup>240</sup>, gdy się w drogę zbiera...  
«Siostrzyczko! — woła — kto był ten,  
Kogo widziałas dziś przez sen?»

## XXII

Nie widzi siostry — milczy Tania,  
W łóżku zajęta nie na żart,  
Książka uwagę jej pochłania...  
Przewraca szybko szereg kart.  
W tej książce nie masz dziwnych zdarzeń,  
Ani poety słodkich marzeń,  
Ani prawd mądrych... Jednak ot!  
Przenigdy Byron, ani Scott,  
Wirgili<sup>241</sup>, Rasyń<sup>242</sup> lub Seneka<sup>243</sup>,  
A nawet «Żurnal Damskich Mód»<sup>244</sup>  
Nikogo tak nie zajął wprzód:  
Bowień to Marcin był Zadeka<sup>245</sup>,  
Co wiódł chaldejskich mędrców<sup>246</sup> huf,  
Kabały twórca, tłumacz snów!

## XXIII

W tę ustron kupiec koczowniczy,  
Pod pliką<sup>247</sup> książek chyląc kark,  
Przyniósł ten utwór tajemniczy,  
I z Tanią wreszcie kończąc targ,  
Z *Malwiną*<sup>248</sup>, gdzie brak kart sześćdziesiąt,

<sup>240</sup>*Aurora* (mit. rzym.) — bogini zorzy porannej, Jutrzenka, odpowiednik Eos w mit. gr. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>*Wirgili*, zwykle: *Wergiliusz*, właśc. *Publius Vergilius Maro* (70–19 p.n.e.) — poeta, twórca rzym. eposu narodowego, *Eneidy*. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>*Rasyń* — Racine, Jean-Baptiste (1639–1699) fr. dramaturg, autor m. in. *Fedry*. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>*Seneka* — Lucjusz Anneusz Seneka Młodszy (ok. 4 p.n.e.–65 n.e.), rzym. filozof stoicki i dramaturg. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>„*Żurnal Damskich Mód*” — zapewne „Дамский журнал” (Damskiy Żurnal), wyd. 1823–1833 przez Piotra Iwanowicza Szalikowa, lub fr. czasopismo „Journal des dames et des modes”, wyd. 1801–1839. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>*Zadeka*, / *Co wiódł chaldejskich mędrców huf*, / *Kabały twórca* [...] — był tylko wydawcą senników, autor tylko żartem nadał mu szumne tytuły. [przypis tłumacza]

<sup>246</sup>*chaldejscy mędrzy* — kapłani chaldejscy (babilońscy) słynęli w starożytności ze znajomości astronomii i astrologii. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>*plika* (daw.) — dziś popr.: plik. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>*Malwina* — romans autorstwa Sophie Cottin z 1800 roku. [przypis edytorski]

Ustąpił go za trzy pięćdziesiąt.  
A że głęboki był to twór,  
Wziął na dodatek bajek zbiór,  
Gramatykę, dwie Petryjady<sup>249</sup>  
I Marmontela<sup>250</sup> trzeci tom.  
A odkąd wszedł Zadeka w dom,  
Tania w nim szuka ulgi, rady...  
On wiernym druhem jej się stał,  
Pod jej poduszką zawsze spał.

#### XXIV

Dziś sennie trwoży ją marzenie...  
Przedmiot uwagi głębszej wart.  
Ciemne groźnego snu znaczenie  
Musi odnaleźć wśród tych kart.  
Po to spis rzeczy na początku  
W abecedowym ma porządku.  
Znalazła: «burza», «bór» i «bieg»,  
«Mrok», «mostek», «niedźwiedź», «potok», «śnieg»...  
*Et cetera...* Lecz i Zadeka  
Zwikłanych nie rozjaśnił snów!  
Jedno widoczne z wszystkich słów:  
Że trosk i smutków moc ją czeka.  
Pamięta sen... Po kilku dniach  
Jeszcze ją ciągle dręczy strach.

#### XXV

Lecz z dolin dłonią purpurową  
Wytacza zorza słońca glob,  
A za jasnością zdąża dniową  
Gwarne imienin święto w trop...  
Rój gości spieszy uczcić Tanię;  
Od rana bryczki, wózki, sanie  
Lecą; sąsiadów zjechał huk —  
Z żonami, z dziećmi, z kupą sług.  
W podworcu ruch i psów szczekanie,  
W sieni bieganie, hałas, tłok,  
W bawialni posuwisty krok,  
Śmiechy, dziewczęcych ust cmokanie,  
Szuranie nóg, ukłonów szyk,  
Dziecięcy płacz i mamek krzyk!

Świt

#### XXVI

Z tłustą połową okazały  
Zjechał Pustiakow, ze wsi Głusz  
Gwoździn, gospodarz doskonały,  
Właściciel mnogich głodnych dusz,  
Siwy Skotinin ze swą starą,  
Z dziątek wszelkiego wieku chmarą:  
Od lat trzydziestu do dwóch lat;  
Pietuszkow — wiejskiej młodzi kwiat;

<sup>249</sup>*Petryjada* — epicki poemat o Piotrze I Wielkim; takie utwory powstawały w XVIII i na pocz. XIX w.  
[przypis edytorski]

<sup>250</sup>*Marmontel, Jean-François* (1723–1799) — fr. pisarz, dramaturg, współpracownik Wielkiej Encyklopedii Francuskiej. [przypis edytorski]

I bliski kuzyn mój, Bujanow<sup>251</sup>,  
W cylindrze z daszkiem (w twarzy pąs,  
Strój w pierzach, niegolony wąs),  
I «*otstawnoj sowietnik*»<sup>252</sup> Flianow,  
Łapownik, żarłok, stary łgarz,  
Plotkarska gęba, błazna twarz.

#### XXVII

Panfil Charlikow z żoną chudą,  
A z nimi wraz *monsieur* Tricke  
(Żartami i peruką rudą  
W Tambowie niegdyś wslawił się).  
Prawdziwy Francuz — dla Tatiany  
Kuplet w kieszeni wiózł, na znany  
Dziateczkom motyw; kuplet brzmi:  
*Reveillez-vous belle endormie...*<sup>253</sup>  
Śród kart zgrzybiałych almanachu  
Był drukowany kuplet ów,  
Tricke go z prochu wskrzesił znów;  
Zręczny poeta nie zna strachu,  
Więc śmiało zamiast «*belle*<sup>254</sup> *Nina*»  
Postawił: «*belle Tatiana*»!

#### XXVIII

Wtem słyhać ostróg brzęk... Rotmistrza  
Z miesciny bliskiej poznasz krok —  
Panien przejrzałych już bożyszczca,  
Na którym matek wisi wzrok...  
Wszedł, przyniósł nowość... Ba! Muzyka  
Wojskowa dąży... Pułkownika  
Śle ją tu rozkaz... (Toć nie dal...)  
Co za uciecha: będzie bal!  
Zawczasu już dziewczęta skaczą...  
Lecz jeść podano... Powstał gwar...  
Idą do stołu rzędy par...  
Panny na bliskość z Tanią baczą...  
Młodzież naprzeciw. — Cichnie szum...  
Przeżegnał się i zasiadł tłum.

#### XXIX

Na mig rozmowa zwykła ścichać,  
Gdy żują usta... Tylko dźwięk  
Talerzy lub widelców słyhać,  
Zgrzyt nożów i kieliszków brzęk.  
Ale powoli gwar znów rośnie;  
Ten i ów krzyczy coś donośnie,  
Nie słucha nikt... Zgiełkliwy chór  
Tworzą śmiech, hałas, pisk i spór...  
Wtem drzwi rozwarło. Leński wchodzi,  
Oniegin z nim. Gosposia — «Ach!

<sup>251</sup>*bliski kuzyn mój, Bujanow* — żart autora: Bujanow to bohater poematu satyrycznego *Niebezpieczny sąsiad* (1811), napisanego przez stryjka poety, Wasilija Lwowicza Puszkina. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>*otstawnoj sowietnik* (ros.) — emerytowany radca. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>*Reveillez-vous belle endormie...* (fr.) — Obudź się, śpiąca ślicznotko (popularna piosenka francuska ze sztuki Charlesa Dufresny'ego *La Belle Dormeuse*, ok. 1710). [przypis edytorski]

<sup>254</sup>*belle* (fr.) — piękna. [przypis edytorski]

Nareszcie!» — woła... Jeszcze w drzwiach,  
A już im każdy rad wygodzi:  
Nakrycia, krzesła zsuwa gość,  
By druhom zrobić miejsca dość.

XXX

Naprzeciw Tani siedli oba...  
Drżąc, jako łań<sup>255</sup> na rogów wieść,  
Bledsza niż miesiąc, kiedy doba  
Wszczyła się ranna — nie śmie wznieść  
Ściemniałych oczu biedna Tania...  
Wre w sercu... Duszno... Powitania  
Druhów nie słyszy... Z oczu łzy  
Gotowe upaść... Cała drży.  
Biedaczka ledwie nie zemdleje...  
Lecz wola i rozsądku moc  
Schodzącą na jej duszę noc  
Przemogły... Z cicha się rozśmiej,  
Przez zęby cedzi słówka dwa...  
Usiedzi, chociaż boleść trwa!

XXXI

Traginerwowych zjawisk różnych,  
Dziewiczych zemdleń, płaczu burz  
(Zniósłszy tak wiele łez usłużnych)  
Eugeniusz mój nie znosił już!  
Dziwak, że wpadł na bal ogromny,  
Był mocno nierad... A nieskromny  
Chwilowy Tani widząc szął,  
Już oburzeniem skrytym wrzał;  
Nadał się, oczy spuścił gniewnie,  
Leńskiego w duchu mocno kłął  
I zemsty plan obmyślać jął...  
Uknuwszy, jak go skarać pewnie,  
Czas skraca, w duchu, jako widz,  
Karykatury tworząc z lic.

XXXII

Zmieszanie Tani mej uroczej  
Nie on jedynie dostrzec mógł,  
Lecz tłusty «pieróg»<sup>256</sup> wszystkich oczy  
Pociągnął wówczas (ręką sług  
Był na nieszczęście przesolony).  
Lecz, patrz, w butelce zasmolonej,  
Nim po pieczystym przyjdzie krem,  
«Cymlańskie»<sup>257</sup> służba wniosła... Z niem  
Rzęd kieliszków długich, wiotkich,  
Jak twoja kibić, o Zizi<sup>258</sup>,

<sup>255</sup>łań — dziś popr.: łań. [przypis edytorski]

<sup>256</sup>pieróg (ros. *нупоѳ*) — potrawa kuchni rosyjskiej i ukraińskiej: pieczony placek z nadzieniem przygotowany na słodko (z białym serem lub jabłkami) lub na słono (z ziemniakami, ziemniakami z serem, kaszą, mięsem, rybą lub kapustą). [przypis edytorski]

<sup>257</sup>cymlańskie — wino musujące z okolic stacji Cymła nad Donem (ob. miasto Cymlańsk). [przypis edytorski]

<sup>258</sup>Zizi — zdrobniałe imię Eupraksii Nikołajewny Wulf (1810–1883), znajomej Puszkina z czasu pobytu w Michajłowskim. [przypis edytorski]

Kryształe młodych moich dni,  
Przedmiocie wierszy moich słodkich,  
Amforo uciech, których wiew  
Pijanił ongi moją krew...

XXXIII

Wystrzelił korek mokry; wino  
Perli się w czarach; pośród pań  
Siedzący, wstał z poważną miną  
*Monsieur Tricke* (już dawno krtań  
Tłoczył mu kuplet); wszystko w ciszy  
Utonie; Tania ledwie dyszy;  
Do niej się zwraca mówca nasz:  
Laurka w ręku, wzniosła twarz...  
Śpiewa, fałszując... Wnet ogromny  
Wybuch zapal: brawa, krzyk...  
Tania zmuszona zrobić dyg;  
A wiesz choć wielki, jednak skromny,  
Na cześć jej pierwszy toast wzniosł,  
Wręczając kuplet... Zapal wzrósł.

XXXIV

Z powinszowaniem tłum się rusza;  
Wokoło Tani gości tłok;  
Przyszła i kolej Eugeniusza:  
Podszedł... Dziewicy tęskny wzrok,  
Przy jej znużeniu i wzruszeniu,  
Budzi w nim litość... Więc w milczeniu  
Złożył jej ukłon... Ale z ócz  
Świeciła tkliwość... W czymże klucz  
Zagadki był? — Czy mimo woli  
Wzruszony, stracił duszy hart?  
Czy kokietując, zrobił żart?  
Nienaumyślnie? Ze swawoli?  
Dość, że mu wzrok pieśczołą drgnął  
I w serce Tani życie tchnął.

XXXV

Zagrzmiały krzesła odsunięte  
I do bawialni wali tłum...  
Tak na wiosennych łąk ponętę  
Rój pszczół wylata — sprawia szum...  
I po paradnym syt obiedzie  
Już sąsiad sapie: «Hm, sąsiedziel!»...  
Przy piecu zasiadł matron rząd;  
Panny poszeptać poszły w kąć;  
Zielone stoły rozstawiono;  
Spieszny kłótlivy młody gracz  
Do gry w bostona<sup>259</sup>, a tam, patrz! —  
Wistem się bawi starców grono.  
Z ich jednostajnych czytasz min,  
Że każdy — chciwej nudy syn.

<sup>259</sup>*boston, wist* — gry karciane. [przypis edytorski]

## XXXVI

Już osiem robrów odegrali  
 Bogowie wista; ósmy raz  
 Już miejsca swoje pozmieniali...  
 Herbatę dano... Lubię czas  
 Mierzyć obiadem i kolacją;  
 Na wsi, zaprawdę, z wielką racją  
 Określasz jadłem pory w dniu;  
 Żołądek jest zegarkiem tu.  
 Lecz zauważę rad, w nawiasach,  
 Że równie często lubię wpleść  
 W strofy swej pieśni miłą treść —  
 O ucztach, winach i frykasach,  
 Jak ty, Homerze, bożku nasz,  
 Co wiek trzydziesty w chwale trwasz.

## XXXVII

Herbata... Panny wzięły sztywnie  
 Spodeczki w palce... Ale wnet  
 Za drzwiami w długiej sali dziwnie  
 Kusząco zabrzmia trąba, flet...  
 Parys<sup>260</sup> miasteczek okolicznych  
 Rzuca herbatę z rumem; z licznych  
 Pań wybrał Olgę, objął stan:  
 Już mój Pietuszkow pomknął w tan.  
 Leński z Tatianą; z Charlikową  
 Puszcza się w tan Tambowski wieszcz;  
 Walc w nich rozkoszy budzi dreszcz;  
 Uniósł Bujanow Pustiakową,  
 Tłum sypie się z sąsiednich sal  
 I w całej krasie błyszczący bal.

## XXXVIII, XXXIX

.....

## XL

Jam na początku poematu  
 (Patrz pierwszy zeszyt) zamiar miał,  
 Jak Alban<sup>261</sup>, hołdy składać światu,  
 Stołeczny bal opisać chciał...  
 Ale porwało mnie marzenie;  
 Znajomych nówek przypomnienie  
 Uniosło w snów młodzieńczych świat;  
 O nóżki, wasz wążutki ślad  
 Bez uwag muszę dziś zostawić;  
 Trzeźwiejszym, mędrszym trzeba być,  
 Przestać w dojrzałych latach śnić,  
 W czynach i w stylu się poprawić —  
 I piątej pieśni snując treść,  
 Dygresji brzydki zwyczaj znieść.

<sup>260</sup>*Parys* (mit. gr.) — zwany też Aleksandrem, syn króla Troi; poproszony o rozstrzygnięcie sporu bogiń jako najpiękniejszą wskazał Afrodytę, za co ta obiecała mu Helenę, żonę Menelaosa. Parys rozkochał w sobie i porwał Helenę, wywołując w ten sposób wojnę trojańską. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>*Albani, Francesco* (1578–1660) — wł. malarz barokowy, twórca sielskich obrazów mitologicznych i alegorycznych. [przypis edytorski]

XLI

Migają pary; walca tony  
 Miarowo-słodko brzmią i w rytm  
 Klębi się walca wiatr szalony,  
 Jak wicher wśród piaszczystych wydm...  
 Godziny zemsty słysząc bicie,  
 Oniegin się uśmiecha skrycie,  
 Podszedł do Olgi... Spełnia plan...  
 Na długo ją porywa w tan,  
 Potem na krześle usadowił,  
 Przemówił do niej kilka słów,  
 A po minutach paru znów  
 Z swoją tancerką walca wznowił;  
 Wszyscy zdziwieni krokiem tym...  
 Leński nie wierzy oczom swym.

XLII

Wtem mazur zagrzmi... Dawnym czasem  
 Bywało, kiedy mazur grzmi,  
 Posadzka trzeszczy pod obcasem,  
 W ogromnej sali wszystko drży  
 I z dźwiękiem szyb się trzęsą ramy.  
 Inaczej dziś. — I my, jak damy,  
 Przyjmujem cichy, śliski chód...  
 Lecz wieś i powiatowy gród  
 Mazura w pełnym wdzięku chowa;  
 Hołubce, podskok, ostróg brzęk,  
 Ogromny wąs, obcasów dźwięk —  
 Tam żyją jeszcze; moda nowa,  
 Choroba dnia, ten tyran nasz,  
 Nieprędka tam ukaże twarz.

XLIII, XLIV

Bujanow (brat mój) z Olgą Tanię  
 Prowadzi wśród tanecznych zmian  
 Do Oniegina; ten powstanie,  
 Wybrał — i... z Olgą idzie w tan!  
 Niedbale sunie — jeszcze chwila:  
 Z czułością ku niej się pochyla —  
 I komplementem pieści słuch  
 I rączkę ściska... — Oli duch  
 Miłości własnej pełen: żywy  
 Rumieniec bije z pięknych lic...  
 Drgnął Leński — mimowolny widz,  
 Końca mazura niecierpliwy  
 Czekając... (Zazdrością oczy łśni!)  
 Do kotyliona prosi ją...

XLV

Ona «nie może»... Co? Nie może?  
 «Dała już słowo»... Komu? Jak?  
 «Onieginowi!»... Boże! Boże!  
 Czy wierzyć uszom?... A więc tak?!  
 Więc to możliwe!... Takie dziecko —  
 Kokietką! Igra już zdradziecko!



Już wieje chytrość z serca dna!  
Wietrznica<sup>262</sup>, sztukę zdrady zna!...  
Leńskiego tłoczy straszna mara;  
Klnie serca kobiet, pełne zrad. —  
Wyszedł... na konia spiesznie siadł...  
I pędzi. Pistoletów para —  
Dwie kule — jednej kuli cios —  
Rozstrzygną wkrótce jego los!...

#### ROZDZIAŁ VI

La, sotto i giorni nubilosi e brevi,  
Nasce una gente a cui l'morir non dole.<sup>263</sup>

*Petrarka*

#### I

Oniegin po zniknięciu druha,  
Syt zemsty, tuż przy Oldze siadł.  
Nie mówi sam i jej nie słucha,  
Znudzony, w zadumanie wpadł.  
Ziewa z nim Olga i oczyma  
Szuka Leńskiego... Zła, że nie ma  
Końca kotylion. Taniec ten  
Nuży ją tak, jak ciężki sen...  
Nareszcie kres. Kolacją dano.  
Ścielą się łóżka... Miejsca dość...  
Od sieni do czeladnej gość  
Znajdzie tu nocleg. Pozostaną  
Wszyscy... Oniegin jeden (snadź  
Sen w domu woli), wraca spać...

#### II

I zeszedł spokój: już w bawialni  
Chrapie Pustiaków; tenże błąd  
Zdradza małżonka... A w jadalni  
Na krzesłach równo legli w rząd  
Pietuszkow, Gwoździn i Bujanow,  
I niezupełnie zdrowy Flianow;  
Tricke leął na podłodze tuż,  
Szlafmycę, trykot włożył już...  
W pokojach Olgi i Tatiany  
Wszystkie panienki słodko śpią...  
I tylko jedne oczy lśnią...  
Tania w promieniach białych Diany,  
Siedzi przy oknie... W sercu żal...  
A oczy w ciemną patrzą dal.

#### III

Jego wizyta niespodziana,  
Nagła serdeczność jego ócz,  
Potem przy Oli nowa zmiana —

<sup>262</sup>wietrznica (daw.) — kobieta zmienna w uczuciach. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>La, sotto i giorni nubilosi e brevi... (wł.) — Tam, gdzie dni pochmurne i krótkie, rodzi się plemię, które umiera bez bólu (z kancony A Giacomo Colonna... Petrarki). [przypis edytorski]

Wszystko ją dziwi... Gdzie jest klucz  
Do jego dziwactw? Nie rozumie...  
Gubi się w różnych myśli tłumie...  
Dręczy ją zazdrość, więcej żal...  
Jakby dłoń zimna, niby stal,  
Szarpała serce, jakby pod nią  
Czerniała przepaść, ciągnąc w dół.  
«Niech zginę — szepcze — on by czuł...  
A nie — szemranie jest już zbrodnią!  
Ginąć przez niego — szczęścia plon!  
Innego — dać nie może on!»

#### IV

Pędź, mój romansie, naprzód! nuże!  
Wnet nową postać wplączę węń.  
Od wsi Leńskiego Krasnogórze  
O pięć wiorst<sup>264</sup> mieszkał — po dziś dzień  
Słynny wśród szlachty okolicznej —  
W pustyni swej filozoficznej  
Zarecki — niegdyś burda, żbik,  
Krzykacz i wódz szulerskich klik,  
Hultajów bóg, garkuchni mówca;  
Dziś cichy rolnik, dobry pan,  
Wyborny druh, z prostoty znan,  
Kawaler — ojciec dzieci hufca,  
Ba, nawet i uczciwy człek:  
Tak to poprawia się nasz wiek.

#### V

Niegdyś z pochwałą doń usłużną  
Zbliżał się słodko nawet wróg...  
W asa o sążni<sup>265</sup> pięć nie próżno  
On z pistoletu trafiać mógl!  
W bitwie z odwagi raz zasłynął,  
Gdyby się nie spił, byłby zginął;  
Lecz z kałmuckiego konia spadł  
Odważnie w błoto... Ani zbladł,  
Kiedy go Francuz brał w niewolę...  
Toż zakład był!... Honoru bóg,  
Regulus<sup>266</sup> nowy, gdyby mógl,  
Przyjąłby znowu więźnia dołę,  
Aby na kredyt u «Verie»<sup>267</sup>  
Co dzień butelki spijać trzy!

#### VI

Niegdyś szyderstwem w ludzi godził,  
Z głupców zabawnie umiał drwić,

<sup>264</sup>wiorsta — daw. ros. jednostka długości, nieco ponad kilometr. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>sążeń — daw. jednostka długości, równa szerokości rozpostartych ramion dorosłego mężczyzny, tj. ok. 1,8–2 m. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>Regulus, właśc. *Marcus Atilius Regulus* (III w. p.n.e.) — rzym. konsul i dowódca w czasach I wojny punickiej, wzór patriotyzmu i wierności danemu słowu; wzięty do niewoli przez Kartagińczyków został zwolniony na dane przez siebie słowo, że w Rzymie wynegocjuje dla nich pokój albo powróci do niewoli; dotarłszy do Rzymu, odradzał zawarcie traktatu, przekonując rodaków, że korzystniejsze będzie kontynuowanie wojny ze słabnącym przeciwnikiem; zgodnie z danym słowem powrócił do Kartaginy, gdzie zginął zamęczony. [przypis edytorski]

<sup>267</sup>Verie — paryski restaurator. [przypis autorski]

I nawet mędrców za nos wodził,  
Powagą żart potrafił kryć;  
Wprawdzie za tę lub ową sztuczkę  
Dostał niekiedy sam nauczkę;  
Wprawdzie niekiedy miewał kram,  
Gdy w własne sieci wpadał sam...  
Lecz się wesoło spierać umiał  
Odciać się, czasem żarcik znieść;  
Wcale rozważny, sam rozumiał,  
Kiedy ma milczeć, kiedy pleść;  
Sklócić przyjaciół — talent miał  
I w pojedynkę później pchał.

## VII

Lub godził szybko spór zażarty,  
Aby śniadanie w trójkę zjeść,  
Po czym snuć skrycie kłamstwa, żarty,  
Zgodzonym wieniec hańby spleść.  
*Sed alia tempora.*<sup>268</sup> Swawoli,  
Jak i miłości, przejdzie kolej  
Wraz z tchem wiosennym młodych burz...  
Zarecki dziś, jak rzekłem już,  
Pod cień kasztanów i akacyj  
Od burz się ukrył, ciszy chce,  
Dzieciom wskazuje A, B, C,  
Kapustę sadzi jak Horacy,  
O rozplód gęsi bardzo dba...  
Mędrzec — spokoju wartość zna.

## VIII

Rozsądny był... Oniegin tedy,  
Chociaż szacunku nie miał dlań,  
Lubił pogadać z nim niekiedy  
I cenił trzeźwość jego zdań;  
Chętnie widywał go czasami.  
Więc, gdy stukając obcasami,  
Zarecki rankiem wstąpił doń,  
Nie zdziwił się, wyciągnął dłoń...  
Ten ledwo wita — mina sucha —  
Szybko rozmowy przerwał tok —  
I topiąc w nim złośliwy wzrok,  
Podaje kartkę mu od druha.  
Oniegin kartkę szybko wziął,  
Podszedł do okna, czytać jął...

## IX

Szlachetny, miły list, a krótki:  
Wyzwanie; w liście Leński mój  
Grzecznie, lecz chłodno, bez ogródki,  
Zapraszał przyjaciela w bój.  
Oniegin ledwie okiem rzucił,  
Wnet ku posłowi się odwrócił  
I, jakby słów się zbytnych strzegł,  
Tylko: «Jam zawsze gotów» — rzekł.

<sup>268</sup>*Sed alia tempora* (łac.) — Lecz czasy inne. [przypis edytorski]

Zarecki powstał... W progi rusza...  
«Nie może zostać: zdarzył traf,  
Że ma dziś w domu wiele spraw»...  
Znikł bez wyjaśnień... Eugeniusza,  
Kiedy pozostał z sobą sam,  
Dręczył tej głupiej sceny kłam.

X

I słusznie dręczył: po rozbiorze,  
Na wczorajszego zajścia tle,  
Odnalazł własną winę może;  
Czuł, że już w tym postąpił źle,  
Iż z czułych serc w minionej dobie  
Tak lekkomyślnie zadrwił sobie;  
Po wtóre zaś: niech czuje wieszcz  
Z powodu głupstwa gniewu dreszcz  
I głupstwa robi... Bo to wolno  
Ośmnastu latom... Ale on,  
Gdy w sercu czuł przyjaźni ton,  
Przesądów piłką być bezwolną  
Nie wolen... Winien poryw zgnieść,  
Jak mąż z honorem zgodę nieść.

XI

Mógł myślą krew swą uspokoić,  
Miał się najeżyć jako zwierzę;  
I młode serce mógł rozbroić  
Uczuciem własnym... «Licho bierz!  
Za późno teraz... Zresztą drwinkarz  
(Myśli Eugeniusz), pojedynek  
Wsadził w tę sprawę swoje kły;  
Gaduła stary, plotkarz zły...  
Prawda, jest godna dlań zapłata —  
Pogarda... Ale głupców cech —  
Ich szept — spojrzenia drwiące — śmiech»...  
I oto wam opinia świata!  
Honor — nasz bożek i nasz kat!  
To, na czym dziś się kręci świat!

XII

A Leński w domu, po swym liście,  
Czeka, gorączki czując dreszcz...  
Nareszcie sąsiad uroczyście  
Przywiózł odpowiedź. Rad mój wieszcz...  
Świąteczny dzień dla zazdrośnika!  
On bał się figłów swawolnika,  
Co mógł obrócić wszystko w żart,  
I znaleźć pretekst (mimo hart  
Swej duszy), by nie stanąć w walce...  
Lecz wszystko dobrze! Pewny — czyn:  
Jutro przed świtem, gdzie jest młyn,  
Zjadą się obaj, zimno palce  
Na cynglach złożą... ścisną broń  
I mierzyć będą w druha skroń!

XIII

Kokietkę pragnąc znieawidzieć<sup>269</sup>,  
Wzburzony Leński nie chciał już  
Przed pojedynkiem Olgi widzieć;  
Patrzył na blask wieczornych zórz,  
Na zegar — ale... ot, wypadek! —  
Znalazł się wkrótce u sąsiadek.  
Myślał, że jego przyjazd w dom  
Uderzy w Olę jako grom.  
Gdzie tam! Jak dawniej z sieni skoczy  
Witać go Olga... Tenże gest;  
Tak samo jasna, świeża jest;  
Tak samo przez wesołe oczy  
Patrzy nadziei wietrznej wschód:  
Słowem, jest taka, jak i wprzód!

XIV

«Czemu pan wczoraj znikł tak wcześniej?»  
Pierwszym pytaniem brzmi jej głos,  
Leńskiemu zda się, że jest we śnie,  
Milcząc, na kwintę spuścił nos.  
I gniew, i zazdrość znikły oto  
Przed pieszczotliwą tą prostotą,  
Przed jasnym blaskiem onych ocz.  
I Leński myśli: «Tu się ucz,  
Jak z oczu tych o sercu wnosić!  
Kocha mnie jeszcze!»... Żal i wstyd,  
I skruchę czuje... Gniewu syt,  
Sam przebaczenia gotów prosić...  
I drży... Nie może znaleźć słów...  
Szczęśliwy jest i niemal zdrów.

XV, XVI

.....

XVII

I patrzy, patrzy w obraz miły...  
Lecz znów na czoło pada cień;  
Posmutniał... Biedak nie ma siły  
Przypomnieć jej wczorajszy dzień;  
I myśli: «Będę zbawcą Oli,  
Nie ścierpię, aby ze złej woli  
Rozpustnik jad w nią pochlebstw wlał  
I młode serce skusić miał;  
By na łodydze lilii hożej,  
Tocząc ją, usiadł podły czerw,  
By kwiat dwóch ranków uwiądnął wpierw,  
Zanim listeczki swe roztworzy».  
A skryty sens tych dumań był:  
Stanowczo będę z nim się bił!

---

<sup>269</sup>nienawidzieć (daw.) — dziś popr.: nienawidzić. [przypis edytorski]

## XVIII

O, gdyby wiedział, jaka strzała  
 W płonącym sercu Tani tkwi!  
 Gdyby Tatiana to wiedziała,  
 Że jutro przed grobowe drzwi  
 Eugeniusz z Leńskim pójdą razem  
 By o nie toczyć spór żelazem:  
 Może jej miłość — kilka słów  
 Złączyłyby przyjaciół znów!  
 Lecz nikt nie umiał należycie  
 Wyczytać żaru z bladych lic;  
 Oniegin o tym nie rzekł nic,  
 Tatiana usychała skrycie;  
 Niania — ta wiedzieć mogła, lecz  
 Zgadywać — ba, to nie jej rzecz.

## XIX

Przez cały wieczór roztargniony  
 Leński to wesół był, to milki;  
 Lecz kto przez Muzę jest pieszczony,  
 Ten zawsze taki; to jak wilk  
 Spojrzał — i siadł przy klawikordzie  
 I akord bierze po akordzie;  
 To w Olę oczy wlepi znów  
 I szepcze: «Jam szczęśliwy, mów!».  
 Lecz późno; jechać pora. Serce  
 Ból ścisnął. — Kiedy żegna ją,  
 Wszystkie mu struny w duszy drżą  
 I sam ze sobą jest w rozterce;  
 Więc cień na licach Oli legł...  
 «Co tobie?» — «Nic!» — I z schodów zbiegł.

## XX

Przyjechał do dom; pistolety  
 Zbadał, w szkatułce zamknął znów;  
 Legł i drogiego tom poety  
 Otwiera; czar Schillera słów  
 Nie działa jednak... Myśl ucieka,  
 Nie drzemie serce, krwią ocieka;  
 Nad jego łóżem dzierży straż  
 Uroczą wizja: Oli twarz...  
 Więc książkę zamknął, pióro chwyta;  
 Przy świecy pisze... Cisza w krąg...  
 Pełne miłosnych bredni, mąk,  
 Leją się dźwięki... W głos je czyta  
 Pełen liryzmu, ognia, sił,  
 Jak Delwig<sup>270</sup>, gdy pijany był.

## XXI

Mam wiersze te; nie zaginęły...  
 Oto jak pieśń Leńskiego brzmi:  
 «O kędy, kędyście umknęły,  
 Mejs młodej wiosny złote dni.

<sup>270</sup>Delwig, Anton Antonowicz (1798–1831) — ros. poeta i redaktor, przyjaciel Puszkina z jednej klasy szkolnej.  
 [przypis edytorski]

Dzień przyszedł idzie... Cóż gotuje?  
Daremnie w przyszłość wzrok szybuje,  
Bo czegoż szuka w gęstej mgle?  
Los słuszość ma, cokolwiek śle!  
Czy padnę sam, przebity strzałą,  
Czy cios mnie minie w groźnym dniu —  
Za wszystko dank<sup>271</sup>: czuwania, snu,  
Zakreślił czas granicę śmiało.  
Błogosławiony troski dzień,  
Błogosławiony nocy cień!

## XXII

Zabłysznię jutro ranne zorze,  
Jaskrawym światłem zagra dzień,  
A ja, być może, głowę złożę  
W grobowca tajemniczy cień.  
W cichej letejskich wód głębinie  
Młodego wieszczą pamięć zginie.  
Świat mnie zapomni... Niechaj tak!  
Lecz ty, o dziewczę, przyjdiesz wszak  
Łzę wylać do mej wczesnej urny  
I myśleć: dla mnie poniósł zgon,  
Jedyną mnie poświęcił on  
Świt burzliwego życia chmurny!  
Najdroższa moja!... Będę śnić  
Żem Twój małżonek... Przyjdź... o przyjdź!»

## XXIII

Tak pisał on «niejasno — ckliwie»  
(Co romantyzmem u nas zwą,  
Choć ja się nazwie takiej dziwię;  
Lecz co tam! Jest to kwestią czczą).  
Wreszcie przed samym świtem zaśnie;  
Znużoną głowę spuścił właśnie,  
Gdy pisał modny wyraz ten:  
«Ideab»... Lecz zaledwie sen  
Objął go głębszy nad stolikiem  
I uniół w słodkich marzeń świat,  
Już do pokoju sąsiad wpadł,  
Budzi Leńskiego głośnym krzykiem:  
«Godzina siódma! Jechać czas!  
Oniegin dawno czeka nas!».

## XXIV

Lecz mylił się; bo jak zabity  
Eugeniusz w owej porze spał.  
Już słońce wzgórz pozląca szczyty,  
Już kogut wiele razy piał.  
Oniegin śpi. I wyżej słońce  
Wznosi się... Płatki śniegu lśniące  
Rozrzuca zamieć... Nikną mgły...  
On leży jeszcze... Jeszcze sny  
Latają nad nim... Nagle oczy

<sup>271</sup>dank (daw., z niem.) — podziękowanie; nagroda. [przypis edytorski]

Roztwiera... Senny wyraz znikł...  
Coś przypomina... Rozwarł w mig  
Poły kotary... Z łóżka skoczy.  
W szczelinę bije światła pas.  
Widzi Oniegin: jechać czas.

XXV

Gwałtownie dzwoni, nawołuje...  
Wbiegł lokaj — Francuz, pan Guilleau.  
Szlafrok, pantofle proponuje,  
Bieliznę wyjął, podał ją.  
Eugeniusz spieszy... (Moc kłopotów)...  
Poleca służce, by był gotów  
Pojechać z nim, ażeby broń  
W szkatulce wziął... Już parska koń  
Przy lotnych saniach... Siedli żwawo,  
Do młyna lecą... Już tam są...  
Za panem niesie broń Guilleau —  
Lepage<sup>272</sup> groźne lufy. W prawo  
Skierował stangret sanek ruch...  
Ma czekać tam przy dąbkach dwóch.

XXVI

Wsparty o groblę Leński czeka,  
Wpatrzony w dal... Zarecki siadł;  
O młynie znawczy<sup>273</sup> sąd wyrzeka:  
W biegaczu znalazł kilka wad.  
Oniegin podszedł, wybaczenia  
Za zwłokę prosi. Lecz zdziwienia  
Zarecki zrobił ręką gest:  
«A gdzież sekundant Pański jest?».  
Klasyk i pedant w pojedynkach  
Metodę kochał, chciał, by człek  
Nie byle jak od kuli legł,  
Lecz jak w przepisach i przyczynkach  
Do owej sztuki kazał świat;  
Czczył święcie prawa dawnych lat.

XXVII

«Sekundant mój?» — Eugeniusz powie —  
«On tu, *monsieur* Guillot, mój druh...  
Nie sprzeciwiacie się, panowie...  
Dodam, gdym wasz obraził słuch,  
Że choć nieznan, bez znaczenia,  
To człek uczciwy — bez wątpienia!».  
Zarecki wargi przygryzł... Ów  
Do przyjaciela rzecze znów:  
«Więc cóż, zaczniemy?». Wstrząsnął głową  
Włodzimierz: «Owszem». I za młyn  
Szli obaj... Sekundantom z min  
Czytasz, że ważną są umową  
Zajęci... Odwróceni wpół  
Wrogowie stoją... Oczy w dół...

<sup>272</sup>Lepage — słynny fabrykant broni. [przypis autorski]

<sup>273</sup>znawczy — przymiotnik od: znawca. [przypis edytorski]



## XXVIII

Wrogowie?!... Dawnoż ich rozdziela  
 Krwi bratniej żądza — straszny głód?  
 Dawnoż wśród słodkich chwil wesela  
 Dzielili uczty, myśli, trud?  
 A teraz gniewni i cyniczni,  
 Jakby wrogowie dwaj dziedziczni,  
 W śnie czy w obłądnie, z zimną krwią  
 W pierś przyjacielską mierzyć chcą  
 I knują zguby plan surowo?  
 Czyż się nie zaśmiać, zanim dłoń  
 Krwią nie powala bratnia skroń?  
 Czy się nie rozejść pokojowo?  
 Ba!... Świeckiej złości dziki zgrzyt  
 Zna jedną moc — fałszywy wstyd!

## XXIX

Już pistoletów lśni żelazo,  
 Słychać o stemple młotków dźwięk,  
 I kule w rżnięte lufy wążą,  
 I zabrzmiał pierwszy kurków szczęk.  
 I szarą strugą na panewki  
 Proch się posypał ze sakiewki.  
 A cyngiel trzyma kurka zęb  
 W odwodzie jeszcze. Już za dąb  
 Guillot się schował. Płaszcz szeroki  
 Odrzucił każdy z wrogów dwóch.  
 Zarecki, ściśle ważąc ruch,  
 Trzydzieści dwa odmierzył kroki...  
 Prowadzi druhów do ich met...  
 Pistolet bierze każdy wnet.

Pojedynek

## XXX

«Teraz się schodźcie»...  
 Idą wrogi,  
 Jeszcze nie mierząc, z zimną krwią,  
 Wolno i równo wznoszą nogi,  
 Trzy kroki przeszli... Ach, to są  
 Trzy stopnie, które w grób prowadzą.  
 Eugeniusz pierwszy, z wielką władzą  
 Nad sobą, ciągle krocząc w bój,  
 Pistolet jął podnosić swój.  
 Jeszcze pięć kroków przeszli... Leński  
 Przymruża oko... z ciężkim tchem  
 Celować począł... Ale wtem  
 Oniegin strzelił... Groźna klęski  
 Godzina bije... Leński dłoń  
 Rozwarł, wypuścił cicho broń...

## XXXI

Na pierś bez jęku składa rękę  
 I pada. Lecz zamglony wzrok  
 Śmierć wyobraził, a nie mękę.  
 Tak wolno w dół przez górski stok  
 Śnieżna lawina sunie, jeszcze

W słońcu miotając iskier deszcze...  
Eugeniusz pobladł, uczył chłód,  
Spieszy na pomoc... Próżny trud!...  
Patrzy i wzywa... Nadaremnie:  
Jego już nie ma. Młody wieszcz  
Kres wczesny znalazł. Chłodu dreszcz  
W kwiat piękny wniknął potajemnie...  
I uwiądnął kwiat w jutrzniowy czas,  
I na ołtarzu ogień zgasł.

XXXII

Leżał bez ruchu. Dziwnie była  
Spokojną twarz... Śmierć starła gniew.  
Kula na wylot pierś przebiła;  
Dymiąc się, z rany ciekła krew...  
Wcześniej o jedno okamgnienie,  
A biło w sercu tym natchnienie,  
Nadzieja, miłość, boleść, gniew,  
Igrało życie, wrzała krew.  
Teraz, jak w domu opuszczonym  
Cisza i zmrok... Na pustki znak  
W nim okiennice przywarł hak  
Ku szybom, kredą pobielonym.  
Uszła zeń pani kędyś w świat.  
Gdzie jest, wie Pan Bóg... Przepadł ślad.

XXXIII

Mile jest sypać śmiało żarty,  
Gdy się nie umie odciąć wróg,  
Mile jest patrzeć, gdy uparty  
W dół schyli swój bodliwy róg  
I nie śmie spojrzeć się w zwierciadło,  
By się w nim poznać nie wypadło;  
Milej, gdy wściekły w świetle dnia  
Zawyje z głupia: toć to ja!  
I mile jest, gdy w uniesieniu  
Wreszcie was wyzwie taki kiep<sup>274</sup>,  
Celować w jego błądy łeb,  
Stojąc w szlachetnym oddaleniu...  
Lecz nie wiem, czyli byłbyś rad,  
Posławszy go na tamten świat.

XXXIV

A cóż dopiero, kiedy padnie  
Od waszej kuli młody druh,  
Że odpowiedział nie dość ładnie  
Lub głupstwem wasz obraził słuch,  
Drobnostką dotknął przy butelce,  
Chociażby sam, rozdrażnion wielce,  
Wyzwanie harde posłał wam —  
Powiedzcie sami, ile płam  
Znajdziecie wówczas w swojej duszy,  
Widząc, jak zachwiał się, jak padł,

---

<sup>274</sup>kiep (daw.) — człowiek nierozgarnięty, dureń. [przypis edytorski]

Śmiertelnie w oczach waszych zbladł,  
Kiedy się więcej nie poruszy,  
Kiedy na ziemi stygnie w mig,  
Głuchy na wasz rozpaczny krzyk?

XXXV

Pistolet dłonią gniótl zdrętwiałą  
Jakby go Harpii<sup>275</sup> legion strzegł;  
Eugeniusz oczy wlepił w ciało.  
«No cóż? Zabity!» — sąsiad rzekł.  
«Zabity!» Krzyk ten go ocucił;  
Eugeniusz zadrżał, broń odrzucił,  
Odchodzi — woła ludzi — znikł...  
Zarecki zręcznie, jako zwykły,  
Na saniach składa chłodne ciało,  
Skarb straszny kryje burką swą...  
Poczuwszy trupa, konie drżą,  
Rozdęły chrapy, pianą białą  
Bryzgają na wędzideł stal  
I już jak strzała lecą w dal...

XXXVI

Wam żal poety, przyjaciele!  
Los w nim naczynie drogie stukł,  
On zapowiadał nadziei wiele;  
Nim złote wróżby spełnić mógł,  
Uwiądł!... Gdzie teraz poryw świetny,  
Gdzie wzniosły zapał, gdzie szlachetny  
Uczuć i myśli młodych pęd?  
Przed brudem życia piękny wstręt?  
Gdzie są miłości żądze złudne?  
Dążność do wiedzy, grzechu strach,  
Pragnienie pracy — i gdzież, ach!  
Marzenia tęskne, widma cudne  
innego życia — i gdzież wy,  
Świętej poezji słodkie sny!...

XXXVII

Ach, może on dla dobra świata  
Lub choć dla sławy zrodzon był...  
Z umilkłej harfy pieśń nie wzłata,  
Co może miałaby dość sił,  
By grzmieć przez wieki... Duch poety  
Może do wyższej kroczył mety  
Przez stopnie świata... W straszny dzień  
Jego męczeński zabrał cień.  
Ze sobą świętą tajemnicę...  
I może przez złowrogi los  
Zmilkł żywotwórczy dla nas głos  
I za mogilną już granicę  
Doń nie doleci w przyszły czas  
Hymn błogosławieństw wdzięcznych mas!

<sup>275</sup>*Harpie* (mit. gr.) — demony w formie ptaków z kobiecymi głowami; porywały dusze zmarłych. [przypis edytorski]

XXXVIII

.....

XXXIX

A może być i tak: poecie  
 Zwyczajny los gotował czas;  
 Młodości dni by przeszły przecie,  
 Ogień by w duszy jego zgasł.  
 On sam by mocno się odmienił,  
 Z Muzą się rozstał i ożenił,  
 Życie zrozumiałby w sam raz  
 I w haftowany szlafrok włożył;  
 Na wsi szczęśliwy i rogaty  
 W podagrze<sup>276</sup> późny żywot wiódł,  
 Jadł, pił, poziewał, tłuszczał, chudł  
 I w łóżku wreszcie skończył z laty<sup>277</sup>,  
 Pośród lekarzy, dziatwy, sług,  
 Bab, co się z bekiem tłoczą w próg.

XL

Tak, czy inaczej — Muz wielbiciel,  
 Wsłuchany w dźwięk nadziemskich stron,  
 Kochanek młody i marzyciel,  
 Z ręki przyjaźni znalazł zgon!...  
 Jest miejsce: w lewo idź od siola,  
 Gdzie mieszkał pieszczoch Muz — tam woła  
 Oracza w skwar dwu sosen cień;  
 Korzenie swoje jeden pień  
 Tam z korzeniami splótł drugiego;  
 W krąg nich owinął strugi swe  
 Strumień, co z gór pobliskich rwie:  
 Z dzbankami tam żniwiarki biega;  
 Cień gęsty bije tam na twarz;  
 W tym miejscu prosty pomnik masz.

XLI

Pod nim (gdy skąpe krople zlewa  
 Wiosenny czas na zasiew pól),  
 Pastuch, pstre łapcie plotąc, śpiewa  
 Rybaków wołzkich<sup>278</sup> tęskny ból.  
 Mieszczanka młoda, w letniej porze  
 Mieszkając na wsi, po ugorze  
 Samotna konno mknąc co tchu,  
 Rzemieniłą uzdę ściąga tu,  
 Wstrzymuje konia przed kamieniem,  
 Odslania woal, napis ów,  
 Złożony z kilku prostych słów,  
 Przeczyta biegłych ócz spojrzeniem;  
 I oczy jej przesłoni mgła,  
 Po miłym licu spłynie łza.

<sup>276</sup> *podagra* — dna moczanowa, rodzaj zapalenia stawu, zazwyczaj u palucha u stopy. [przypis edytorski]

<sup>277</sup> *z laty* — dziś N. lm: z latami (tu domyślnie: życia). [przypis edytorski]

<sup>278</sup> *wołzski* — dziś popr.: wołański (przym. od nazwy rzeki Wołgi). [przypis edytorski]

## XLII

I stępa jedzie pośród pola,  
 Marzenia w sercu wiodą rej...  
 I mimo woli wieszczka dola  
 Zapelnia całą duszę jej.  
 I myśli: «Co się z Olgą stało?  
 Czy długo serce jej cierpiało?  
 Czy krótko płacząc, zniosła cios?  
 I jaki jest jej siostry los?  
 Gdzie dziwak ów chmurnego serca,  
 Piękności modnych modny wróg,  
 Wygnaniec ze światowych dróg,  
 Młodego wieszczka druh-morderca?».  
 Czekaście, proszę: przyjdzie czas,  
 O wszystkim powiadomię was.

## XLIII

Ale nie teraz. Choć serdeczną  
 Do bohatera słabość mam,  
 Chociaż doń wrócę. Dziś konieczną  
 Rzeczą jest wytchnąć... Wyznam wam,  
 Że wiek do twardej prozy skłania,  
 Mój wiek figlarny rym odgania;  
 Za rymem — ach! nie odgadłbyś —  
 Leniwszym krokiem stąpam dziś.  
 Ochoty dawnej braknie stalce<sup>279</sup>  
 Mazać arkusze, wiersze snuć,  
 Gdy moją duszę począł truć  
 I w ciszy wsi, i w świata walce  
 Innej, surowszej troski jad,  
 Innych, zimniejszych marzeń kwiat.

## XLIV

Jam głos usłyszał innych marzeń,  
 Mam w sercu sroższych bólów stal,  
 A zwiął nadzieję bieg wydarzeń;  
 I dawnych smutków dziś mi żal.  
 O sny, gdzież wasza jest osłoda?  
 Gdzie wieczny rym jej: dusza młoda?  
 Czyż czas z jej wieńca świeżość starł  
 I wianek z głowy mojej zdarł?  
 Bez elegijnej metafory  
 Wypadaż wreszcie przyznać mi,  
 Że znikła wiosna moich dni  
 (Com żartem twierdził do tej pory)?  
 I już mi jej nie wróci świat?  
 Trzydzieści skończę wkrótce lat?

## XLV

Wybił południa czas, wyraźnie  
 Trzeba to przyznać... Już po śnie!  
 Więc pożegnajmy się przyjaźnie,  
 Młodości mojej lekkie dnie!  
 Więc dzięki wam za upojenia,

<sup>279</sup>stalka (daw. pot.) — stalówka, element pióra do pisania. [przypis edytorski]

Za smutek, słodkie udręczenia,  
Za uczty, burze i za gwar,  
Za wszystkich darów waszych czar,  
Za wszystko dzięki ci, młodości!  
Od ciebie w ciszy i śród trwóg  
Jam zaznał uciech... ilem mógł...  
Jam syty! Dość!... Na szlak przyszłości  
Z jasną dziś duszą wstąpić chcę,  
Odpocząć po młodości śnie.

XLVI

Niech się obejrzę. Sadów cieniu,  
Gdziem żył śród głuszy, tyle snów  
Z mej duszy wysnuł, gdziem w pragnieniu,  
W lenistwie pędził dni — bądź zdrów!  
Lecz ty, natchnienie młode, raźniej  
Służ postarzałej wyobraźni,  
W drzemającym sercu obudź prąd  
I często zjawiaj się w mój kąt.  
Nie daj ostygnąć duszy wieszczcej,  
Zgoryczeć, uschnąć, iżby czas  
Zamienił ją na twardy gład —  
Pośród światowych uciech kleszczy,  
Śród głupców, którzy blaskiem lśnią,  
Pyszałków, którzy z uczuć drwią,

XLVII

Śród tchórzów chytrych i cynicznych,  
Spieszonych dzieci z duszą czczą,  
Śród łotrów nudnych i komicznych,  
Służalców, co do kajdan lgną,  
Pośród kokietek rozmodlonych,  
Śród sędziów tępych, nieproszonych,  
Pośród powszednich, modnych scen,  
Miłości nikłych jako sen,  
Pośród oszczerców, błaznów, trutni,  
Co w zimnych sądach szerzą jad;  
Śród płaskich myśli, grzecznych zrad,  
Bezmyślnych rozmów, nędznych kłótni —  
W odmęcie tym, gdzie z wami wraz  
Pogrążył mnie nasz miły czas.

ROZDZIAŁ VII

*Jakże tu nie lubić rodzimej Moskwy?*<sup>2280</sup>

*Baratyński*

I

Już śniegi, wiosny promieniami  
Pognane z gór stojących w krąg,  
Mętnymi zbiegły strumieniami  
Na zatopione równie łąk.

<sup>280</sup>*Jakże tu nie lubić rodzimej Moskwy?* — cytat z poematu Eugeniusza Baratyńskiego *Uczty*. [przypis edytor-  
ski]

Ocknąwszy się z uśmiechem w oku,  
Natura wita ranek roku;  
Lśni błękit nieba w ranny czas...  
I przezroczysty jeszcze las  
W zielony puch się stroi szczytnie;  
Pszczoła opuszcza biedny ul,  
Leci podatek zbierać z pól;  
Dolina schnie i w barwy kwitnie.  
Na drogach stada wzbily kurz;  
I nocą słowik śpiewał już.

## II

Miłości poro! wiosno! wiosno!  
Jak smutnie witam powrót twój!  
W mej duszy budzisz pieśń żalowaną,  
Poruszasz rzewnie krwi mej zdrój.  
Ach, z jakim ciężkim upojeniem  
Dziś się napawam twoim tchnieniem,  
I gdy twój powiew leci z pól,  
W tej ciszy wiejskiej czuję ból!  
Czyli mi obcą jest uciecha?  
Czy wszystko, co radością drży,  
Co życiem drga i blaskiem skrzyży,  
We mnie tęsknoty budzi echa?  
I tylko nudy wieje tchem  
Na duszę, śpiącą martwym snem?

## III

Gdy wiosna nowy listek wplata  
Na miejsce tego, który zmarł,  
Czyż pamiętniejszą bywa strata  
Tych, które wiatr jesienny zdarł?  
Czyliż z naturą ożywioną  
Łączymy myślą zasmuconą  
Sprzeczność więdnących naszych lat,  
Których nie wróci nigdy świat?  
Być może inną, starą wiosnę  
Marzenie przypomina nam  
I na swych skrzydłach niesie tam,  
Gdzieśmy roili sny miłosne,  
W tę księżycową cudną noc,  
Gdyśmy poznali szczęścia moc!...

## IV

Próżniacy mili, którym chmura  
Nie zasępiła nigdy czół,  
Wy, mędracy szkoły Epikura<sup>281</sup>,  
I ty, rolniczych dziatwo szkół,  
I wy szczęśliwej wsi Pryjamy<sup>282</sup>,  
I wy, sentymentalne damy,  
Hej, wiosna woła na wieś już —  
Pora roboty, ciepła, róż,

<sup>281</sup>Epikur (341–270 p.n.e) — filozof gr., uznający szczęście za najwyższą wartość, zwolennik hedonizmu. [przypis edytorski]

<sup>282</sup>Priam (mit. gr.) — król Troi podczas wojny trojańskiej; miał wiele żon i liczne dzieci. [przypis edytorski]

Pora przechadzek ulubionych,  
Kuszących nocy miły czas...  
Hej, w pola! wszyscy pędźcie wraz  
W karocach szczelnie zapełnionych,  
Lub pocztą na wsi zróbcie zjazd  
Poprzez rogatki waszych miast.

V

I ty, mój miły czytelniku,  
W swój zagraniczny siadaj kocz<sup>283</sup>;  
Z miasta, gdzieś zabaw miał bez liku  
Przez całą zimę, za mną skocz...  
Pójdziem z kapryśną Muzą moją  
Tam, gdzie szumiące wierzyby stoją,  
Tam, gdzie potoku szemrze zdrój,  
Tam, gdzie Eugeniusz mieszkał mój,  
Pustelnik, z dziwactw swoich sławny,  
Gdzie jeszcze bawił zimy tej,  
W sąsiedztwie milej Tani mej,  
Tej marzycielki niepoprawnej,  
Gdzie nie ma go, bo uszedł w świat...  
Gdzie smutny pozostawił ślad.

VI

Śród gór, półkolem roztoczonych,  
Pójdziemy, gdzie strumienia pas  
Po łąkach wije się zielonych  
Ku rzece przez lipowy las.  
Tam róż kochanek, słowik, śpiewa  
Przez całą noc; tam rozebrzmiewa  
Szept źródeł; dziko kwitnie tarń<sup>284</sup>.  
Tuli się głąz mogilny w darń,  
Pod cieniem sosen dwóch zgrzybiałych;  
Napisem rytym mówi głąz:  
«Włodzimierz Leński śpi tu, zgasł  
W rozkwicie wieku śmiercią śmiałych».  
Wiek i rok śmierci idzie tu...  
«Niech ziemia lekką będzie mu!»

VII

Nad cichą urną tą, bywało,  
Z gałązki sosny wianek zwisał;  
Wiatr ranny nim kołysał śmiało,  
A czasem czerw się w listki wgrzyzał.  
Bywało tam w wieczornej dobie:  
Szły dwie dziewice i na grobie,  
Spowite w księżycowe mgły,  
Objąwszy się, mieszały lzy.  
Dziś... zapomnienie tutaj włada;  
Do grobu trawą porósł szlak  
I na gałęzi wianka brak;  
Tylko pod gładem jeszcze siada  
Siwiutki pasterz, plecy gnie,

<sup>283</sup>kocz — rodzaj czterokołowego powozu konnego, często na resorach. [przypis edytorski]

<sup>284</sup>tarń (daw.) — tarnina, kolczasty krzew, dający drobne, cierpkie owoce. [przypis edytorski]



Nuci i łapcie plecie swe.

VIII, IX

.....

X

Mój biedny Leński! Wszakże ona  
Już wyplakała łez swych zdroj.  
Ach, jego młoda narzeczona  
Prędko zdradziła smutek swój.  
Ktoś inny jej pociągnął oczy,  
Ktoś inny pochlebstw jad uroczy  
Wlał w serce wietrzne, uśpił żal...  
Już za ułanem patrzy w dał,  
Ułana kocha sercem całym,  
Z nim przed ołtarzem stoi już;  
Na licach blask wstydliwych róż,  
Schylona twarz pod wieńcem białym,  
Na ustach lekki uśmiech drga,  
W spuszczonej oczach ogień gra.

XI

Mój biedny Leński! Czy mogiła  
Nie daje mocy wszystko znieść?  
Czy go za grobem zasmuciła  
O zdradzie tej fatalna wieść?  
Czy go nad Letą nic nie smęci?  
Śpi, szczęśliw z wiecznej niepamięci,  
Głuchy dla ziemskich dźwięków, zdrad,  
I niemym jest dla niego świat?...  
Tak! Obojętne zapomnienie —  
Oto umarłych zwykły los:  
Kochanek, druhów, wrogów głos  
Zamilknie wnet; o nasze mienie  
Jedynie spadkobierców chór  
Prowadzi brudny, gniewny spór.

XII

Już wkrótce dźwięczny głosik Oli  
W Łarinów domu zmilknąć miał.  
Ułan, niewolnik swojej doli,  
Jechał do pułku, żonę brał.  
Staruszka, córkę swą żegnając,  
Gorzko się łzami zalewając,  
Trzęsła się cała; Tania, acz  
Śmiertelnie blada, jednak płacz  
Wstrzymała, raczej łez nie miała.  
W pamiętny pożegnania dzień,  
Służba stłoczyła się przed sień,  
Karetę młodych otaczała...  
Wszystko się jęło krzątać, bieć...  
Tania nie mogła słowa rzec.

## XIII

I długo, blada jako ściana,  
 Patrzyła za karetą w ślad...  
 I oto sama jest Tatiana!  
 Ach, przyjaciółka tylu lat,  
 Owa młodziutka gołębicą,  
 I bliska krwią jej powiernicą  
 W świat obcy dąży... Straszny cios!  
 Na zawsze je rozłączył los.  
 Jak cień, bez celu, błądzi Tania,  
 W osierocony idzie sad;  
 Wszystko w jej serce sący jad;  
 Wszystko od chwili pożegnania  
 Coraz w niej sroższy budzi żal...  
 Zdusiła łzy i patrzy w dal...

## XIV

Czas w samotności smutnie płynie,  
 Powstają roje dawnych snów  
 I o dalekim Onieginie  
 Serce poczyna mówić znów...  
 Ach, nienawidzić go powinna:  
 W zgubie Leńskiego była czynna  
 Dłoń jego... Przezeń zginął brat —  
 Mąż przyszyli Oli... Ale świat  
 Zapomniał wieszczą... Narzeczona  
 Kocha innego... poszła z nim.  
 Pamięć o piewcy, jako dym,  
 W błękitne niebo lecąc, kona...  
 Jeszcze go może serca dwa  
 Pomną... Lecz na co ból ich trwa?

## XV

Był zmierzch. Ciemniało niebo. Rzeka  
 Płynęła cicho. Brzęczał chrząszcz.  
 Wiatr pieśni ze wsi niósł... Z daleka,  
 Za rzeką, ponad lasów gąszcz  
 Z rybackich<sup>285</sup> ogni dym wlatywał;  
 Miesiąc wieczorną mgłę przesywał  
 Blaskiem... I srebrem drżała mgła.  
 Tatiana w polu sama szła...  
 Szła, szła... Aż wtem przed zamyśloną  
 Pod wzgórzem wyrósł pański dwór...  
 Na lewo sad, na prawo bór.  
 Patrzy na dom, na odwróconą  
 W szybie wód ścianę... W chwili tej  
 Silniej zabiło serce jej.

## XVI

Przez moment ją wątpliwość trzyma:  
 «Iść naprzód, czy się cofnąć?... At!  
 Nikt mnie tu nie zna, jego nie ma,  
 Spojrzę na dom ten, zajdę w sad».  
 I schodzi z wzgórza... Ledwie dyszy...

<sup>285</sup>rybacky (daw.) — dziś: rybacki. [przypis edytorski]

Wchodzi we wrota... W martwej ciszy,  
Zda się, spoczywa pusty dwór...  
Wtem ze szczekaniem psiarni chór  
Rzuca się na nią... Tania krzyczy...  
Zbiega się wiejskich chłopców tłum;  
Zachodzi kłótnia, rośnie szum,  
Každy obronić pannę życzy...  
Lecz rozegnali wreszcie psy...  
Tatiana jeszcze lekko drży.

#### XVII

«Czy można» — ochłonałszy nieco,  
Pyta — «zobaczyć pański dom?»  
Wnet do Anisji dzieci lecą,  
Wracają z krzykiem: «Klucze som!».  
Stara za dziatwy zdąża zgrają,  
Klucz zgrzyta, drzwi się otwierają...  
Tatiana wchodzi... brak jej tchu...  
On, on niedawno mieszkał tu!  
Patrzy: kij na bilardzie w sali  
Śpi zapomniany... Przeszła próg...  
Wciśnięta w miętej sofy róg  
Szpicruta leży... Tania dalej...  
Stara: «Kominiek jest tu... Tam  
Nasz pan siadywać lubił sam.

#### XVIII

Tutaj z nim często obiadywał  
Nieboszczyk Leński... kiedy żył...  
Nasz sąsiad często u nas bywał.  
A tu gabinet pański był...  
Tu sypiał, kawę pijał rano,  
Tu mu raporty podawano  
I książkę czytał tu do snu,  
Dawniejszy pan też mieszkał tu...  
W niedzielę... że to nudno w głuszy...  
Tu okulary kazał dać,  
W «Czarnego Piotra» raczył grać  
Ze mną... Zbawienie jego duszy,  
A kościom pokój niech da Bóg...  
Był krzepki... jeszcze żyć by mógł!»

#### XXIX

O długo, długo, rozrzewniona  
Ogląda Tania każdą rzecz;  
W bolesną rozkosz pogrążona,  
Nieprędko krok stąd cofnie wstecz.  
Tu wszystko drogie jest jej pono:  
I stolik z lampą zakopconą,  
I dywan, wytwór pilnych rąk,  
Byrona portret, stosy ksiąg,  
I w srebrną smugę księżycową  
Przenikający drobny kurz,  
I widok z okna pól i wzgórz;  
I słupek z lalką metalową

O chmurnym czole, oczach wzwyż,  
Rękach na pierś złożonych w krzyż.

XX

Tatiana stoi w celi modnej,  
Jakby porwana w czarów kraj...  
Lecz późno... Wiatr się zrywa chłodny.  
W dolinie mroczno. Zasnął gaj.  
Miesiąc ukrywa się za górą  
I rzeka czerni się ponuro  
I tajemniczo szemrze las...  
Pielgrzymce dawno wracać czas.  
Westchnienie tłumi i spojrzenie  
Raz jeszcze rzuca; już do wrót  
Podąża, lecz od starej wprzód  
Bierze Tatiana pozwolenie  
Wizycie nadać dalszy ciąg,  
Korzystać w pustym zamku z ksiąg.

XXI

Za bramą żegna się z klucznicą.  
A rankiem już na trzeci dzień,  
Lipową krąży znów ulicą  
I wchodzi w porzuconą sień.  
W milczącym siada gabinecie...  
Zapominając tam o świecie,  
Długo na smutny płacze los.  
Potem przewraca książek stos.  
Niechętnie naprzód patrzy na nie,  
Wypuszcza je z bezwładnych rąk...  
Lecz ją uderza wybór ksiąg.  
Wkrótce zagłębia się w czytanie  
Z płomienną żądzą młodych lat —  
I w nich odkrywa nowy świat.

XXII

Choć znudzonego Eugeniusza  
Od dawna już nie nęcił druk,  
Do kilku dzieł go parła dusza,  
Tych nie wyrzuciłby za próg.  
Tam śpiewak *Giaura* i *Juana*<sup>286</sup>  
Na stole leżał; z nim dobrana  
Romansów wiązka; kartek stek,  
W których się nieźle odbił wiek  
I człek współczesny z duszą suchą,  
Egoistyczną, nędzną, czczą,  
Z myślą ozięblą, niemal złą,  
Bez moralności, z wolą kruchą,  
Wciąż szukający błędnych mar,  
Na próżny czyn tracący żar.

---

<sup>286</sup>Śpiewak *Giaura* i *Juana* — Byron, autor poematów *Giaur* (1813) i *Don Juan* (1818–1824). [przypis edytorski]

## XXIII

Tam na niejednej był stronicy  
 Znaczny<sup>287</sup> paznokcia ostry rys;  
 I żywiej płonął wzrok dziewczycy,  
 Czytając ustęp obok kres.  
 I dreszcz się w Tani coraz wzmaga,  
 Gdy widzi, jaka myśl, uwaga,  
 Trafiała w serca jego ton  
 I z czym się, milcząc, zgadzał on.  
 Tam jakąś kartkę on zagina,  
 Tu znak na marginesie kładł;  
 Wszędzie ołówka zradny ślad  
 Wydaje duszę Oniegina:  
 Króciutki frazes, «nie» lub «tak»,  
 Wykrzyknik, zapytania znak.

## XXIV

I coraz jaśniej — Bogu chwała! —  
 Przed okiem Tani staje ten,  
 Przed którym dusza jej zadrzała,  
 Kto rzucił ją w dręczący sen...  
 W czym sens zagadki niebezpiecznej?  
 Ów dziwak chmurny, niebezpieczny,  
 Piekieł czy stref niebieskich twór,  
 Ten pyszny czart czy anioł z chmur,  
 Któż on?... Cień nędzny, co kopiował  
 Cudze pomysły?... Obcych min  
 Komentarz tylko?... Moskwy syn,  
 Co się w Harolda płaszcz drapował?  
 Leksykon pełny modnych słów?  
 Wreszcie parodia cudzych snów?

## XXV

A więc zagadkę rozwiązała?  
 Znalazła słowo?... Jaki srom!  
 Godziny biegną; zapomniała,  
 Że na nią czeka cały dom.  
 Za stołem dwóch sąsiadów siada;  
 Przed nimi stara matka biada:  
 «Co robić? Czekaj? Ręce złóż?  
 A Tania nie jest dzieckiem już!  
 Toć od niej młodszą była Ola.  
 Wydać dziewczynę dawno czas,  
 Lecz co z nią począć? Każdy raz  
 Odmawia: „Taka moja wola!  
 Nie pójdę za mąż”... Nie je nic...  
 W las bieży, smutek wieje z lic.»

## XXVI

«A może kocha?» — «Ależ... kogo?  
 Bujanow swatów przysłał — precz!  
 Pietuszkow — odszedł tężę drogą,  
 Był huzar Pychtin — myślę: rzecz

<sup>287</sup>znaczny (daw.) — wyróżniający się, widoczny. [przypis edytorski]

Tu pójdzie składniej... Tydzień gościł,  
Patrzył i wzdychał, prawie pościł,  
Do nóg się kłaniał... Ale gdzie!  
Los świetny — nic! Uparła się!» —  
«Do Moskwy, matko, by się zdało,  
Tam jarmark panien... Dalibóg!  
I wolnych miejsc, jak słyszę, huk...» —  
«Och, ojciec mój, dochodów mało!» —  
«Na jedną zimę starczy wam;  
A nie, to ja pożyczkę dam».

#### XXVII

W myśl starej trafia dobra rada:  
Do Moskwy! — słusznie sąsiad rzekł...  
Rachunki robi, cyfry bada,  
Czeka, aż spadnie pierwszy śnieg.  
Tania nierada z wieści nowej:  
Jechać, na świata sąd surowy  
Ponieść spóźnionych strojów krój,  
Styl mowy starszy niżli strój,  
Prowincjonalnych jasnych rysów  
Prostotę, którą wydrwi świat...  
Iść pod kłujących spojrzeń grad  
Moskiewskich Cyrcej<sup>288</sup> i dandysów!  
O, strach! Nie lepiej to się kryć?  
Śród głuszy lasów zawsze żyć?

#### XXVIII

I Tania teraz wstaje z brzaskiem,  
Mknie w pole, rozwiał się jej włos,  
Jej oczy smutnym świecą blaskiem...  
Staje, spogląda, mówi w głos.  
«Żegnajcie, ciche wy doliny,  
I wy, znajomych gór wyżyny,  
Żegnaj i ty, o lasku mój,  
Coś w moich oczach zmienił strój,  
Wesoła żegnaj mi przyrodo!  
Zastąpiąź twój pogodny blask  
Świata bezmyślny szych i blask?  
I ty mi żegnaj, o swobodo!  
Kędyż przeznaczeń ciągnie głos?  
Co mi gotuje przyszły los?»

#### XXIX

Coraz są dłuższe jej spacery.  
Listek, natury miły dar,  
Strumyczek, wzgórze, drzew szpalery  
Jawią jej jeszcze żywszy czar.  
W gajach i polach biegać rada,  
Jak z przyjaciółmi z nimi gada,  
Żegna rodzinnej rzeki brzeg.  
Ale szybkiego lata bieg  
Dogania wreszcie jesień złota;

<sup>288</sup>Cyrce a. Kirke (mit. gr.) — czarodziejka, która uwięziła Odyseusza na swojej wyspie, a jego towarzyszy zamieniła w świnie. [przypis edytorski]

Jako ofiara cały świat  
Drży w blasku najświetniejszych szat.  
Już północ chmur kłębamii miota,  
Zawyje wiatrem, śniegiem tchnie  
I czarodziejka zima mknie!

Zima

XXX

Przyszła, rozparła się i szmaty  
Wiesza na każdy dębu sęk;  
Na pola, szczyty gór, na chaty  
Kobierców miękkich rzuca pęk.  
I brzegi z rzeką nieruchomą  
Swym puchem równa... I łakomo  
Mróz czyha... Ale wiejski świat  
Z figielków matki-zimy rad.  
Ty jedna smucisz się, o Taniu!  
Na jej spotkanie nie chcesz iść,  
Na mrozie dyszeć, śniegu kiść  
Zdjąc z dachu łaźni o zaraniu,  
Obmyć nim piersi, plecy, twarz...  
Ty w myśli straszną podróż masz!

XXXI

Już odjazd nieraz odroczone;  
Wreszcie stanowczy przyszedł dzień.  
Starą landarę, odświeżoną,  
Toczy kilkoro sług przed się.  
I obóz gotów — cztery fury;  
Na nich manatków całe góry...  
Kufry, krzeselka, z kuchni sprzęt,  
Rondelki, misy, garnczków rząd,  
Słoje konfitur, z drobiem klatki,  
Sienniki i do pierzyn puch...  
Wre na dziedzińcu hałas, ruch...  
Wszczyna się w izbie śród czeladki  
Krzyk, pożegnalny płacz i gwar...  
Przywiedli klaczy dziewięć par.

XXXII

W powóz wprzągnięto je bojarski;  
Jadło z kucharskich wzięto łap;  
Woźnice klną; ich okrzyk dziarski  
Miesza się z kłótnią dworskich bab...  
Na klaczy chudej i kosmatej  
Zasiada foryś<sup>289</sup>, chłop brodaty,  
I czeladź zbiega się do wrót,  
Żegna się z państwem dobry lud.  
Siedli. Szanowny powóz rusza...  
Z dziedzińca wreszcie wywłókl się...  
«Przytulku drogi, żegnam cię!  
Ujrzeń cię kiedyś, wsi, gdzie dusza  
W ciszy roiła słodkie sny?» —  
I z oczu Tani trysły lzy...

<sup>289</sup>foryś — konny pacholek, pomocnik stangreta. [przypis edytorski]

## XXXIII

Kiedy oświacie dobrodajnej  
 Szerzej się nasz otworzy świat,  
 (Według rachuby niezwykłej  
 Mędrców — za pięćset ledwie lat  
 Nastąpi u nas czas ten błogi),  
 Zmienia się mocno w Rosji drogi:  
 Przerzną ją szosy tam i siam,  
 Przetną, za łącznik służąc nam.  
 Żelazne mosty nad wodami  
 Zanuca swój zuchwały łuk,  
 Przewiercim góry mnóstwem dróg,  
 Pod wodą przejdziem tunelami,  
 Na każdej stacji chrzczony lud  
 Gospodę znajdzie — istny cud!

## XXXIV

Dziś zapomniane mosty gniją,  
 Stan dróg jest oplakanie zły,  
 Na stacjach krew z nas chciwie piją  
 I spać nie dają pluskwy, pchły.  
 I gospód nie ma. W izbie chłodnej,  
 Kwiecisty w stylu, ale głodny  
*Prejskurant*<sup>290</sup> dla oględzin masz;  
 Wisi, apetyt drażniąc nasz.  
 Zgłodniały czekasz, aż cyklopy<sup>291</sup>  
 Wiejskie w wolnego ognia skrach  
 Wyleczą ruskim młotkiem, ach,  
 Leciuchny wyrób Europy,  
 Modlą się, by zachował Bóg  
 Wyboje, rowy wiejskich dróg.

## XXXV

Lecz za to śnieg o porze chłodnej  
 Kryje dróg naszych mnogi brak...  
 Jak wiersz bez myśli w pieśni modnej,  
 Tak gładki jest zimowy szlak.  
 Bieg naszych trójek<sup>292</sup> niezczęzony,  
 Siarczyście mkną *Automedony*<sup>293</sup>,  
 Miga wiorstowych słupów rząd,  
 Niby sztachety<sup>294</sup> — taki pęd!  
 Lecz, ba, pocztówki<sup>295</sup> koszt przestrasza  
 Łarinę (miała racji krztę)...  
 Własnymi końmi wlokła się.  
 Nudziła się też Tania nasza;  
 Milczy wciąż w drodze... Matka śpi...  
 Jechały tak przez siedem dni...

<sup>290</sup>*prejskurant* (z ros.) — cennik, wykaz cen. [przypis edytorski]

<sup>291</sup>*cyklopy* — tu: kowale; w mit. gr. *cyklopi*, olbrzymi z jednym okiem na środku czoła, wykuwali pioruny dla Zeusa, pracowali w kuźni Hefajstosa. [przypis edytorski]

<sup>292</sup>*trójka* — tu: trojka, zaprzęg trzykonny. [przypis edytorski]

<sup>293</sup>*Automedon* (mit. gr.) — przyjaciel Achillesa, powożący jego rydwanem; synonim zrzędnego woźnicy. [przypis edytorski]

<sup>294</sup>*Miga wiorstowych słupów rząd*, / *Niby sztachety* — porównanie pożyczzone od K., znanego z bujnej fantazji. Opowiadał on, że będąc raz posłem Potemkina do cesarzowej jechał tak prędko, że koniec jego szpady, wysunąwszy się, dzwonił po słupach wiorstowych jak po palach częstokołu. [przypis autorski]

<sup>295</sup>*pocztówka* — tu: powóz pocztowy, dyliżans. [przypis edytorski]



## XXXVI

Lecz blisko już. Już coraz bliżej  
 Jest biała Moskwa... Płoną już  
 W powietrzu blaski złotych krzyży  
 Na stałych szczytach wszere i wzdłuż.  
 Jam już nie prosił, bracia, o nic,  
 Gdy raz mi w oczy cerkwi, dzwonnicy,  
 Pałaców, parków szereg wpadł...  
 Lecz później, w biegu młodych lat,  
 Wygnaniec, gorzkie pędząc chwile,  
 Gdy serce gryzł tęsknoty wąż,  
 Moskwo, o tobie myślał<sup>296</sup> wciąż!  
 Moskwo... w tym jednym dźwięku tyle  
 Dla rosyjskiego serca drży!  
 I tyle ech w tym dźwięku brzmi!

## XXXVII

Piotrowy zamek<sup>297</sup> pośród wrzosów  
 Stoi tam. Czas niedawny wlał  
 Weń chmurną dumę... Pieszczoch losów,  
 Tu Napoleon długo stał —  
 I tu się zawiódł w swoich planach...  
 Czekał, że Moskwa na kolanach  
 Wyjdzie doń, niosąc Kremla klucz;  
 Lecz nie spuściła trwożnie ócz,  
 Nie szła do niego Moskwa moja.  
 Gdy on na darów czekał rój,  
 Ona przywdziała z ognia strój,  
 Ją przepasała z iskier zbroja...  
 W tym miejscu on w zadumę wpadł,  
 Patrzył w płomienie, z gniewu bladł.

## XXXVIII

Żegnajcie sławy zgasłej świadki,  
 Piotrowe baszty. Ruszaj! Wio!  
 Bieleją słupy u roгатki,  
 Wehikuł skrzypi, konie mkną,  
 Po Twerskiej<sup>298</sup> skaczą przez wyboje.  
 Migają w oczach miejskie stroje,  
 Budki, latarnie, płoty, mur,  
 Chłopaki, baby, sklepów sznur,  
 Pałace, parki, monastery,  
 Bulwary, sady, lwy u wrót,  
 Apteki, magazyny mód,  
 Tatarzy, kupcy, chłopci, skwery,  
 Balkony, wieże, cerkwie, dzwon.  
 I wkoło krzyżów stada wron.

<sup>296</sup> *o tobie myślał* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: o tobie myślałem. [przypis edytorski]

<sup>297</sup> *Piotrowy zamek* — pałac zbudowany za panowania Katarzyny II przy ulicy Twerskiej, na przedłużeniu traktu do Petersburga; w 1812 zatrzymał się w nim Napoleon. [przypis edytorski]

<sup>298</sup> *Twerska* — gł. ulica dawnej Moskwy, prowadząca od płn.-zach. roгатki (na drodze przez Twer do Petersburga) w stronę Kremla. [przypis edytorski]

## XXXIX

O Moskwo! Moskwo! . . . . .  
 . . . . .

## XL

Tania nie patrzy... Jest znużona...  
 Bez końca zda się wielki gród...  
 W zaułku cerkwi Charitona  
 Wreszcie wstrzymały się u wrót.  
 Staruszka ciotka tu mieszkała,  
 W suchotach czwarty rok cherlała,  
 Nie miała w licach kropli krwi.  
 Na oścież im otworzył drzwi  
 W kaftanie pstrym, z pończochą w łapie,  
 Siwiutki Kałmuk<sup>299</sup>... Mruknał, znikł.  
 Spotyka je w bawialni krzyk  
 Księżnej, leżącej na kanapie.  
 Uderzą w płacz staruszki dwie,  
 Wołając wraz, całują się:

## XLI

«Księżno, *mon ange!*»<sup>300</sup> — «*Pachette!*»<sup>301</sup> — «Polinko!»<sup>302</sup> —  
 «Kto by pomyślał?» — «Tyle lat!» —  
 «Na długo?» — «Jak się masz, kuzynko?» —  
 «Usiądź! Ot scena! Jakbyś skradł  
 Z romansu opis powitania...» —  
 «A to jest córka moja, Tania». —  
 «Ach, Tania!... Dziecko, pójdź no tu.  
 Wiesz, wszystko to ma pozór snu...  
 Kuzynko, pomnisz Grandisona?» —  
 «Kto, Grandison?... A, Grandison!  
 Jakże, pamiętam. A gdzie on?» —  
 «On mieszka tu, u Simeona;  
 Był u mnie w święta, w karty grał.  
 Niedawno syna żenić miał.

## XLII

A ten... ach, później ci opowiem.  
 Jutro odwiedzisz krewnych... Tak!  
 Pokażesz Tanię. Żle z moim zdrowiem.  
 Pojechać z wami sił mi brak,  
 Ledwie powłóczę chore nogi.  
 Lecz wy zmęczone pewnie z drogi...  
 Pójdźmy odpocząć... Sił mi brak...  
 Osłabłam jakoś... To zły znak:  
 Teraz już radość też mnie męczy,  
 Nie tylko smutek... Ach, *Pachette*,  
 Niechby mnie Pan Bóg zabrał wnet!  
 Na starość życie tylko dręczy...

<sup>299</sup>*Kalmuk* — członek ludu mongolskiego zamieszkującego okolice M. Kaspijskiego, do pocz. XX w. koczowniczego; dawniej Kałmucy byli w domach rosyjskich służącymi. [przypis edytorski]

<sup>300</sup>*mon ange!* (fr.) — mój aniele! [przypis edytorski]

<sup>301</sup>*Pachette!* — sfrancuszczone w wymowie rosyjskie imię Paszeńka (zdrobn. imienia Pasza). [przypis edytorski]

<sup>302</sup>*Polinko!* — w oryg.: *Алина!*, tj. Alino! [przypis edytorski]

Już nic nie jestem warta... Ach!» —  
I rozkaszała się we łzach...

#### XLIII

Chorej pieśczoły i uciecha  
Wzruszają Tanię... Lecz cóż stąd?  
Milsza domowa niska strzecha,  
Niżli tych obcych komnat rząd.  
Jedwab, kotary, nowe łoże —  
Wszystko zbyt obce... Spać nie może.  
Zrywa się, kiedy w domu śpią,  
Zaledwie ranne dzwony brzmią,  
Zwiastując wczesną pracę ludzi.  
Rzednieje mgła... Ją trapi ból,  
Gdy z okna, zamiast swoich pól,  
Ogląda widok, co ją nudzi:  
Kuchnia i stajnia, obcy dwór  
I oficyny żółty mur.

#### XIV

Co dnia rodzinne są obiadki,  
Rozjeżdża Tania z kąta w kąt...  
Widzieć ją pragną babcie, dziadki,  
O młodej wnuczce powziąć sąd.  
Wszędzie okrzyki, słówka miłe,  
Krewne z dalekiej wsi przybyłe  
Napotyka ją... «A to kto?  
Tania? Ta panna?! Bobo to!  
Niedawno do chrztu ją trzymałam». —  
«A ja ci naznosiłam fig!» —  
«Ja klapsa dałam za zły dyg!» —  
«A ja na ręce ciebie brałam».  
I wszystkie babcie głoszą wraz:  
«Mój Boże, jak też leci czas!»

#### XLV

Co do nich, czas nie zmienił wcale  
Ani ich min, ni w życiu ról:  
Ciotka Helena nosi stale  
Ten sam czepeczek, tenże tiul.  
Wciąż się pudruje Daria Lwowna,  
Jednako łże Liubow Pietrowna,  
Iwan Pietrowicz z biegiem lat  
Nie zmądrzał; nie schudł jego brat.  
Ciotki Aglai Nikoławny  
*Monsieur* Fine-Mouche jest druhem wciąż;  
Nie zmienion chart, nie zmienion mąż,  
A mąż ten — klubu członek dawny,  
Wciąż cichy, ciągle zły ma słuch,  
Pije za trzech, a je za dwóch.

## XLVI

Ich córki, Gracje<sup>303</sup> Moskwy, Tanię  
 Objęły, cedzą kilka słów;  
 I okiem wprawnym a starannie  
 Zmierzyły ją od stóp do głów;  
 Sądzą, że nieco jest dziwaczna,  
 Że prowincjalność<sup>304</sup> na niej znaczna,  
 Zbyt blada, chuda — duży błąd!  
 Niebrzydka zresztą... Skończon sąd,  
 Natura młoda górę bierze:  
 Do swoich komnat wiodą ją,  
 Całują, przyjaciółką zwa,  
 Trefią jej modnie włos i szczyrze  
 Zwierzają swe sekrety już,  
 Tajniki swoich serc i dusz:

## XLVII

Świetne zwyczajstwa salonowe,  
 Nadzieje, sny, figielki swe...  
 Czasem w niewinną ich rozmowę  
 Leciutka potwarz wkrada się...  
 Potem za miłą paplaninę,  
 Pragną jej wyznań wziąć daninę:  
 Niech im otworzy serce swe;  
 Lecz moja Tania, jakby w śnie.  
 Słucha ich rozmów bez udziału,  
 Zaledwie chwyta słów ich treść  
 I tajemniczą serca wieść,  
 Skarb szczęścia, łez, drogiego szalu  
 Chowa. Nie zwierzy nigdy! Nie!  
 Ukrywa ból na serca dnie.

## XLVIII

W rozmowy chce się wsluchać Tania,  
 Rozważyć to, co każdy rzekł:  
 Lecz wszystkich bawi i pochłania  
 Nieznośnych, płaskich bredni stek!  
 Tak blado, obojętnie bają,  
 Ba, nudno nawet spotwarzają;  
 Z tych bezowocnie suchych mów,  
 Bezmyślnych plotek, starych słów,  
 Przez cały wieczór, choć przypadkiem,  
 Nie błysnie myśli nawet skra;  
 Ani tam serce żywiej gra,  
 Ani drgnie rozum choć ukradkiem.  
 Świat pusty z dawna dobrze znam:  
 Nawet głupstw śmiesznych nie masz tam.

## XLIX

Spode łba patrzy się na Tanię  
 Czupurna, archiwalna młódź<sup>305</sup>...

<sup>303</sup> *Gracje* (mit. rzym.) — boginie radości, wdzięku i piękna. [przypis edytorski]

<sup>304</sup> *prowincjalność* — dziś popr.: prowincjonalność. [przypis edytorski]

<sup>305</sup> *archiwalna młódź* — ros. архивные юноши, wykształcona młodzież szlachecka pracująca w moskiewskim Archiwum Kolegium Spraw Zagranicznych; określenie ukute przez jednego ze znajomych Puszkina. [przypis]

Śród nich kursuje cicho zdanie,  
Że ją prowincją nazbyt czuć.  
A oto jakiś błazen smutny  
Stanął przy drzwiach jak cień pokutny,  
W niej idealną widząc treść,  
Tworzy elegię na jej cześć.  
Spotkawszy ją u nudnej ciotki,  
Wiaziemski przy niej jakoś siadł,  
Ten jeden głębszą duszę zgadł  
I zajął ją; wnet starzec słodki  
Widząc ją z nim, perukę swą  
Poprawia, pragnie poznać ją.

#### L

Lecz tam, gdzie grzmiąco się odzywa  
Przeciągły Melpomeny<sup>306</sup> ryk,  
Gdzie chłodnych tłumów nie porywa  
Jej płaszczą szych, jej wzniosły krzyk,  
Gdzie Talia<sup>307</sup> brawa nie usłyszysz  
I zadrzemała sobie w ciszy,  
Gdzie tylko Terpsychory<sup>308</sup> lic  
Wygląda chciwie młody widz  
(Jak działa się i w dawnej porze,  
Za waszych i za moich lat),  
Nie zwrócił na nią oczu świat,  
Nie skierowały na nią łóża,  
Dam pełne, swych zawistnych szkieł;  
Znawcy nie wzięli jej na kiel.

#### LI

Do klubu wiozą moją Tanię.  
Tam ścisk, gorąco, duszność, gwar,  
Orkiestry grom i świec błyskanie,  
Miganie, wicher szybkich par,  
Piękności słynnych lekkie stroje  
I na galeriach ludzkie roje.  
Tam salonowych mnogość lwów,  
Paniów do wzięcia, ciepłych wdów;  
Tam dandys w walcu lub w galopie,  
Wystawia lśniąc białą gors,  
Swą arogancję i swój tors.  
Huzarzy, będąc na urlopie,  
Grzmią tam, podziwu budzą krzyk,  
Błysną, zwyciężą, znikną w mig.

#### LII

Jest moc na niebie gwiazdek ślicznych,  
A w Moskwie wiele pięknych dziew,  
Lecz jaśniej od gwiazdeczek licznych  
Lśni Luna wśród przezroczych stref.  
Lecz Ona, którą strun mych dźwiękiem

---

edytorski]

<sup>306</sup> *Melpomena* (mit. gr.) — muza tragedii. [przypis edytorski]

<sup>307</sup> *Talia* (mit. gr.) — muza komedii. [przypis edytorski]

<sup>308</sup> *Terpsychora* (mit. gr.) — muza tańca. [przypis edytorski]

Trwożę w tej chwili z wielkim lękiem,  
Gdzie pięknych pań jest huczny zjazd,  
Jak Luna błyszczy pośród gwiazd.  
Z jakąż niebiańską dumą Ona  
Dotyka ziemi stopką swą!  
Jej oczy jakimś czarem lśnią!  
Zapowiedź pieszczot bije z łona!  
Lecz dosyć, dosyć! Wszakże szął  
Ode mnie dość już danin brał!

LIII

Ukłony, śmiechy, mazur szumny,  
Ogonów szelest, szybki krok...  
A śród dwóch ciotek, u kolumny,  
Gdzie jej nie dojrzy niczyj wzrok,  
Tatiana patrzy — i nie widzi,  
Światowych gwarów nienawidzi...  
Jej duszno tu... Marzeniem stąd  
Ucieka w cichy wioski kąt,  
Gdzie stoją biedne chłopskie chatki,  
Gdzie się odbija w stawie prom,  
Gdzie pośród brzoź jest stary dom,  
Gdzie są jej książki i jej kwiatki,  
Gdzie lipa gęsty rzuca cień,  
Gdzie on się zjawił w pewien dzień.

LIV

Marzy... o balu zapomniała,  
Znikł jej z przed oczu gości tłok...  
A poważnego generała  
Tymczasem śledzi za nią wzrok.  
Kiwnęły obie ciotki na się,  
Trącą ją w łokcie w jednym czasie  
I każda Tani szepcze już:  
«Na lewo, Taniu, prędzej spójrz!» —  
«Na lewo? gdzie? cóż tam takiego?» —  
«Patrz!... teraz ręką zrobił ruch...  
Tam, gdzie w mundurach jeszcze dwóch...  
Teraz lokaje dwaj doń biegą...»  
«O, bokiem stanął... Dał im znak...» —  
«Kto? Ten generał tłusty?» — «Tak!»

LV

Tu możem Tani powinszować  
Zwycięstwa... przeczuć dobrą wieść...  
I w inną stronę wzrok skierować,  
Bom już przeoczył główną treść!  
Więc niech mnie słowa te ostrzegą:  
«Opiewam druha tu młodego,  
Jego dziwactwa, jego los...  
Epicka Muzo, na mój głos  
Znijdź<sup>309</sup> błogosławić mej podróży,  
Pozwól iść śladem twoich nóg,

<sup>309</sup>znijdź (daw.) — zejść. [przypis edytorski]

Nie daj mi zbaczać z moich dróg!»  
Dość! Już się klasyk nie oburzy,  
Nie podrze pieśni mej na strzęp...  
Choć późno — jest epicki wstęp!...

ROZDZIAŁ VIII

Fare thee well, and if for ever,  
Still for ever, fare thee well.<sup>310</sup>

Byron

I

Był park w Liceum<sup>311</sup>... Moja dusza  
Tam zażywała słodkich chwil,  
Bawił ją twór Apulejusza<sup>312</sup>,  
A Cyncerona<sup>313</sup> nudził styl...  
W dni one siedzę na murawie,  
Słyszę łabędzi krzyk na stawie  
I tonę w jakimś błogim śnie...  
Wtem Muza w ramię trąca mnie.  
Odtąd studencka moja cela  
Błysnęła światłem: Muza w niej  
Na ucztach ją wodzić rej,  
Śpiewała młodą pieśń wesela  
I chwałę naszych dawnych lat,  
I serca dreszcz, i marzeń kwiat.

II

Świat mile przyjął Muzy dary,  
Z uznaniem był dla pierwszych prób;  
I dostrzegł nas Dierżawin<sup>314</sup> stary  
I błogosławił, schodząc w grób.

.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....

<sup>310</sup>*Fare thee well, and if for ever...* (ang.) — Żegnaj, a jeśli na zawsze, to na zawsze żegnaj (początek wiersza Byrona *Fare thee well*, 1816). [przypis edytorski]

<sup>311</sup>*Liceum* — chodzi o Liceum Aleksandrowskie w Carskim Siole pod Petersburgiem, gdzie Puszkina uczył się w latach 1811–1817. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>*Apulejusz* — retor, filozof, bajkopisarz rzymski z II. w. po Chr., autor romansu pt. *Złoty osioł*, pełnego dowcipu i humoru, nie zawsze przyzwoitego. [przypis tłumacza]

<sup>313</sup>*Cynceron*, właśc. *Marcus Tullius Cicero* (106–43 p.n.e.) — najwybitniejszy mówca rzymski, filozof, polityk, pisarz. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>*Dierżawin*, *Gawriła Romanowicz* (1743–1816) — czołowy rosyjski poeta epoki klasycyzmu; *dostrzegł nas Dierżawin stary i błogosławił*: Puszkina robi tu aluzję do pochwały, jaką otrzymał od Dierżawina po recytacji swojego wiersza przed komisją egzaminacyjną w roku 1815. [przypis edytorski]

## III

Jeszcze nie wierząc w żadną klęskę,  
 Uznając jedno prawo — szal,  
 Jam szedł na uczty koleżeńskie  
 I rześką Muzę z sobą brał,  
 Gdzie huczą spory, dzwonią żarty,  
 Ku wielkiej zgrozie nocnej warty.  
 I Muza w ten szalony gwar  
 Rytmicznych dźwięków niosła dar,  
 I jak bachantka<sup>315</sup>, pijąc chętnie,  
 Pieśń przy kielichu mogła snuć...  
 A w onych dniach przyjazna młódź  
 Za nią włóczyła się namiętnie.  
 A ja... wyznaję: rósł mi duch,  
 Że mą wietrznicę chwali druh.

## IV

Wreszcie rozstałem się z druhami,  
 Uciekłem... za mną Muza w dal.  
 Teraz umiała pieszczotami  
 Koić wygnańca niemy żal,  
 Bajką czarować słuch z wieczora;  
 Na koniu ze mną, jak Lenora<sup>316</sup>,  
 Pędziła wśród kaukaskich skał,  
 A miesiąc srebrne blaski lał!  
 Wodziła mnie na brzeg Tauridy<sup>317</sup>,  
 Gdzie się rusalek schodzi tłum,  
 Abym usłyszał morza szum,  
 Szept niemilknący nereidy<sup>318</sup>,  
 Huczących fal wieczystą treść:  
 Chwalebny hymn na Twórcy cześć!

## V

I o stołecznym świecie butnym  
 Zapominała w nocnych mgłach...  
 I gdzieś w mołdawskim stepie smutnym  
 Kryła się pod płócienny dach,  
 Błądne plemiona nawiedzała,  
 Żyła w szałasach i zdziczała!  
 Biednych języków dziwny świat  
 I piosnki, które nosi wiatr,  
 Dały zapomnieć bogów mowy!...  
 Wtem nowa zmiana z biegiem lat:  
 Zjawiała się w mój wiejski sad  
 W postaci panny powiatowej,  
 Co się oddaje smutnym snom  
 I w rękach ma francuski tom.

<sup>315</sup>*bachantka* (mit. gr.) — nimfa z orszaku boga wina Dionizosa (Bachusa). [przypis edytorski]

<sup>316</sup>*Lenora* — tytułowa bohaterka ballady niem. poety Gottfrieda Augusta Bürgera (1747–1794). [przypis edytorski]

<sup>317</sup>*Tauryda* — staroż. nazwa Krymu. [przypis edytorski]

<sup>318</sup>*nereida* (mit. gr.) — jedna z kilkudziesięciu nimf morskich, córek Nereusa. [przypis edytorski]



## VI

I oto Muzę mam wprowadzić  
 W świat wielki, na wspaniały raut<sup>319</sup>;  
 Nie wiem, czy zdoła sobie radzić,  
 Swej prostej duszy zadać gwałt.  
 Przez zwarty rząd arystokratów,  
 Wojskowych dandych, dyplomatów,  
 Cichutko sunie, siadła tam,  
 Z daleka od wytwornych dam;  
 Wokoło siebie patrzy rada;  
 Bawi ją szelest szat i słów,  
 Przed panią domu ukłon głów,  
 Powolna gości defilada,  
 Wśród fraków jasne stroje dam —  
 Obraz, co z ciemnych patrzy ram...

## VII

Podoba jej się duma chłodna,  
 Co nie narazi się na szwank,  
 Oligarchiczność tonu, godna  
 Tej mieszaniny lat i rang.  
 Lecz kto tam w tłumie tym wybranym  
 Zda się przypadkiem zamieszonym?  
 Zda się jest wszystkim obcy tu...  
 Jakby natrętne widma snu,  
 Migają przed nim ludzkie roje.  
 W twarzy czy *spleen*? Czy zdradza gest  
 Cierpiącą pychę? Któż to jest?  
 Skąd wziął się? Nieba, rzec się boję...  
 Czyż to Eugeniusz? Przebóg! On!  
 «Dawnoż z dalekich przybył stron?

## VIII

Czy zmienił się, czy maskę rzucił?  
 Czyli poskromił dawny szal?  
 Powiedźcie, jakim dziś powrócił?  
 Czy znów dziwaka będzie grał?  
 Jak się przedstawi? Cień Melmotha?  
 Kosmopolita? patryjota?  
 Harold? świętoszek? kwakier? Ba!  
 Może świetniejsze maski ma?  
 Albo poczciwcem sobie będzie,  
 Jak ty, jak ja, jak cały świat?  
 Niech zrobi tak. Niech słuca rad...  
 Rzucają starą modę wszędzie,  
 Pochlebców głupich dzisiaj brak»...  
 «Lecz, czy go znacie?» — «Nie i tak!» —

## IX

«I „nie”?... Więc czemu nieprzychylnie  
 Mówicie o nim?... Czy nie stąd,  
 Że się staramy tak usilnie  
 O wszystkim wydać śpieszny sąd,  
 Co z powszedniości wyjdzie granic,

<sup>319</sup> *raut* — oficjalne przyjęcie wieczorne bez tańców. [przypis edytorski]

Co nasz egoizm trzyma za nic,  
Co w naszym sercu nie ma ech,  
Obraża nas lub budzi śmiech?  
Że bierze umysł nierozważny  
Miarę dla czynów tylko z słów;  
Że złość — przywilej głupich głów,  
Że kocha brednie człek poważny,  
I że przeciętność jedną świat  
I znosić, i uznawać rad».

X

Szczęśny, kto młodym był za młodu,  
Szczęśny, kto dojrzał w miarę lat,  
Kto z życiowego nie zmarł chłodu  
I nazwyczał się do zrad,  
Kogo nie zraził tłum światowy,  
Kto nie biegł w marzeń kraj niezdrowy,  
W dwudziestu latach chwata grał,  
W trzydziestu posąg z żoną brał,  
Kogo dług więcej nie uciskał,  
Gdy liczył pięćdziesiąty rok,  
Kto regularny robiąc krok,  
Majątek, sławę, rangę zyskał,  
O kim goszono wyrok ten;  
Porządny człowiek jest N. N.

Szczęście

XI

Lecz boli myśl, że nadaremnie  
Młodością cię obdarzył Bóg,  
Że ona zwiodła cię nikczemnie,  
Żeś sam jej lepiej użyć mógł;  
Że twych najlepszych pragnień roje,  
Marzenia najpiękniejsze twoje  
Straciły świeżość swoich kras,  
Jak liść — w jesieni zgniętej czas.  
Niežnośnie — taczkę niedorzeczną  
Po szarej drodze czasu pchać,  
Obrządkiem nudnym życie zwać  
I za czeredą iść stateczną,  
Nie czując w sercu wspólnych drgań,  
Nie dzieląc z nią ni żądz, ni zdań!...

XII

Niežnośnie rozmów być przedmiotem,  
Do głupich sądów powód dać,  
Gdy świat rozsądny gada o tem,  
Że chcesz dziwaka chlubnie grać,  
Gdy słyniesz jako bzik lub szatan,  
Lub duch, z Demonem<sup>320</sup> moim zbratan,  
Czart, albo potwór — Boże broń....  
Oniegin (znów powracam doń),  
Zabiwszy druha w pojedynku,  
W bolesny, chmurny nastrój wpadł...

<sup>320</sup>*Demon* — wiersz Puszkina z 1823; tytułowa postać sacy w duszę narratora zwątpienie i negację. [przypis edytorski]

Dożył dwudziestu sześciu lat  
W życiu bez celu; w odpoczynku  
Cierpiał, znudzony bytem widz...  
Nie mógł jednakże robić nic.

### XIII

Kazał mu pociąg mimowolny  
Błądzić po świecie wszecz i wzdłuż  
(To krzyż niektórych dobrowolny,  
Częściej — zbolących cecha dusz:  
Potrzeba straszna miejsca zmiany),  
Porzucił ciche wioski łany  
I smutny dom, gdzie każdy dzień  
Zjawiał się przed nim krwawy cień,  
I podróżować jął bez celu,  
Lecz się nie wyrwał z nudy pęt  
I do podróży poczuł wstręt,  
I po miesiącach wrócił wielu,  
A jako Czacki<sup>321</sup>, tłumiąc żal,  
Z okrętu przyszedł wprost na bal...

### XIV

Wtem szmer powstaje; coś uderza  
Ciekawy rzadko wyższy świat;  
Ku pani domu dama zmierza,  
Za nią generał znaczny w ślad.  
Nie było cienia w niej pośpiechu,  
Ni zbytku chłodu, ni uśmiechu  
Dla wszystkich zgoła; pychy lic,  
Przesady w słówkach — nic a nic...  
Nie tchnął pewnością wzrok nadmierną,  
Że los jej sztukę zwycięstw dał...  
Prostoty cichy czar z niej wiał...  
I była ona kopią wierną  
*Du comme il faut*<sup>322</sup>. Jak przekład dać?  
O, Szyszkow<sup>323</sup>, nie grom, lepiej radź!

### XV

Damy sunęły ku niej bliżej,  
Staruszki uśmiech słały jej,  
Mężczyźni się kłaniali niżej,  
Jak korny lud bogini swej.  
Dziewice mknęły przed nią ciszej...  
I szept pochlebny wkoło słyży  
Generał, krocząc za nią w ślad,  
I wyżej nos zadziera rad.  
A nie klasyczna to uroda  
Wywoływała zachwyty ów,  
Lecz to, że w niej od stóp do głów  
Nie było nic, co wyższa moda

<sup>321</sup> Czacki — główny bohater komedii Gribojedowa *Mądremu biada* (1824); jako Czacki [...] z okrętu przyszedł wprost na bal: Czacki wziął udział w balu w swego dnia powrotu do Moskwy po kilkuletnim pobycie za granicą. [przypis edytorski]

<sup>322</sup> *du comme il faut* (fr.) — jak należy; tu: wzór dobrych manier. [przypis edytorski]

<sup>323</sup> Szyszkow, Aleksander Stemionowicz (1754–1841) — ros. pisarz i myśliciel; prezes Akademii Rosyjskiej (od 1813), znany ze swojej awersji do zapożyczeń z języków obcych. [przypis edytorski]

Zwie w Anglii *vulgar*<sup>324</sup>... Nie wiem, jak  
Przełożyć to, gdyż słów mi brak!

#### XVI

Ja lubię to angielskie słowo  
I u nas je wprowadzam rad...  
Niech sobie Szyszkow kręci głowę,  
Odrzuca je piszący świat —  
Jest dobre, zwłaszcza w epigramie...  
Ale powracam ku mej damie:  
Już przeszła salę, siadła już,  
A przy niej Nina Wrońska tuż —  
Ta Kleopatra<sup>325</sup> Newy nowa!  
I patrząc na nie, cały świat  
Chyba to przyzna za mną w ślad,  
Że Niny piękność marmurowa  
Nie mogła swej sąsiadki śmić,  
A Nina... bóstwem może być!

#### XVII

«Czy to być może? Czy to ona?  
Czy oczy mam zasnute mgłą?  
Ze stepów głuchych? Tak zmieniona!»  
Natrętnie swych binokli szkło  
Eugeniusz zwraca w jedną stronę  
I widzi, jak przez mgły osłonę,  
Wraz inną, zapomnianą twarz...  
«A, książę! Powiedz, czy ty znasz  
Tę damę?... z piórem na berecie...  
Z hiszpańskim posłem mówi... tam...»  
Zaśmiał się książę: — «Czy ją znam?  
Ho! Znać, żeś dawno nie był w świecie.  
Chcesz, to przedstawię cię... Wszak...» —  
«Lecz kto to?» — «Żona moja!» — «Tak?

#### XVIII

Żonaty?... Nic mi nie pisano!  
Dawno?» — «Już drugi rok. A toć...» —  
«Z kim?» — «Z panną Łariną». — «Z Tatianą?» —  
«Znasz ją?» — «Sąsiadka». — «O, to chodź».  
Książę podchodzi z nim do żony:  
«Mój krewniak, druh odnaleziony...»  
W tym duchu rzecze kilka zdań.  
I oto księżna spojrzy nań...  
A choć się wszystko w niej wzburzyło,  
Gdy nagle przed nią stanął on,  
Lecz zachowała dawny ton,  
Nic jej wzruszenia nie zdradziło;  
Uklon powagę zwykłą miał  
I wyraz lic spokojem wiał...

<sup>324</sup>*vulgar* (ang.) — pospolity; prostacki. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>*Kleopatra*, właśc. *Kleopatra VII Filopator* (69–30 p.n.e.) — ostatnia królowa Egiptu, słynna z urody i uroku osobistego. [przypis edytorski]

## XIX

I nie pobladła, nie splonęła,  
 Zdziwienia cień nie przebiegł lic,  
 Warg nie rozwarła, nie ścisnęła,  
 Nie drgnęła brew jej... Nic a nic!  
 Próżno wzrok jego szukał wprawny:  
 Nie znalazł śladu Tani dawnej...  
 Chciał mówić — dziwny zdjął go lęk:  
 Nie wyszedł z gardła żaden dźwięk.  
 A ona pyta, kiedy wrócił?  
 Czy dawno? Skąd? Czy ze wsi już?  
 Potem na męża, co stał tuż,  
 Znużony nieco wzrok się zwrócił...  
 I wyszła z szmerem lekkich szat...  
 On nieruchomy patrzył w ślad.

## XX

Czy to w istocie jest Tatiana,  
 Ta sama, co przez cichy sad  
 Szła raz ku niemu pomieszana  
 I leż na rzęsach miała ślad,  
 Której moralne lekcje prawil,  
 Którą tam w guszy pozostawił,  
 Od której chowa liścik ów,  
 Co całe serce w ogniu słów,  
 Co całą duszę jej obnażył?  
 To dziewczę?... Nie, to chyba sen!  
 To dziewczę, które znawca ten  
 Za parafiaństwo zlekceważył —  
 To ona i... Skąd ta pewność, chłód,  
 W rozmowie z nim nieznanne wprzód?

## XXI

I raut porzuca, pełny gwaru,  
 Do domu zadumany mknie;  
 Marzenia smutne, pełne czaru,  
 Latają nad nim w późnym śnie.  
 Zbudził się: lokaj list przynosi;  
 W nim księżę N. uprzejmie prosi  
 Na wieczór. «Do niej! Boże mój!  
 Z pewnością będę!» — Liścik swój  
 W tym sensie śle... I niecierpliw,  
 Co go udręcza, nie wie sam...  
 Co się ruszyło w głębi tam,  
 W duszy oziębłej i leniwej?  
 Próżności hydra? — gniewu gad?  
 Czy miłość — troska młodych lat?

## XXII

Liczy godziny na zegarze,  
 Bez końca dłuży mu się dzień.  
 Dziesiąta wreszcie!... Zaprzac każe...  
 Wyjechał — pędzi — wchodzi w sien —  
 Do księżnej idzie na pokoje.  
 Tatiana — sama... I we dwoje

Chwil kilka siedzą... Ale znów  
Oniegin nie znajduje słów...  
Siedzi pochmurny, na wpół zgięty;  
Niezręczność każdy zdradza ruch...  
Ledwie odpowie... Jego duch  
Upartą myślą jest zajęty;  
Uparcie patrzy... lecz, jak wprzód,  
Widzi w niej jeno spokój, chłód...

### XXIII

Mąż wchodzi. Wita Oniegina,  
Przerywa krótkie *tête-à-tête*,  
Eugeniuszowi przypomina  
Figielki stare. Obaj wnet  
Śmieją się. Wchodzi szereg gości.  
Attycka sól światowej złości  
Sypie się gęsto... Ten i ów  
Nić lekkich bredni, zgrabnych słów,  
Wplata bez śmiesznej kokieterii  
W ogólnych rozmów lśniący haft;  
I tka go myśl — bez wiecznych prawd,  
Bez szumnych zdań, bez pedanterii;  
Tu się nie wzdryga niczyj słuch  
Na lekkich rozmów żywy duch.

### XXIV

A jednak był tu kwiat stolicy,  
Arystokracji świetny ród,  
Niezbędni głupcy, urzędnicy,  
Trafiani wszędzie, wzory mód.  
Tu były damy złotolice,  
W czepkach i różach czarownice;  
Z pięć dziewic brzydkich jako grzech,  
Które nie znały, co to śmiech.  
Tu poseł był, co, gdy rozprawiał  
O państwie, zwykł podnosić głos;  
I zdobny w siwy, wonny włos  
Starzec, co grono pań zabawiał  
Subtelnym żartem dawnych dni,  
Z czego dziś nieco świat już drwi...

### XXV

Tu był na wszystko zły jegomość,  
Co epigramy tworzył w mig:  
Na gazet fałsz i nieświadomość,  
Na płaskość dam, na męski szyk,  
Na przesłodzoną zbyt herbatę,  
Na wojnę i na czasu stratę  
W dysputach o romansie mdłym,  
Na śnieg, na wiatr, na fajek dym,  
Na swoją własną żonę wreszcie...

.....  
.....  
.....  
.....

.....

XXVI

Tu był Saburow<sup>326</sup>, co od tłumów  
Za podłość wziął pochwalny list;  
W tysiącach stępił on albumów  
Twoje ołówki, o St.-Priest<sup>327</sup>!  
A we drzwiach stał dyktator balów,  
Jakby obrazek z mód żurnalów,  
Rumiany jak cherubin, mruk  
Z obcisłą talią, rozmów wróg.  
Nakrochmalony zbyt pyszałek  
Wstrzymany w gościach budził śmiech  
Mnogością swych zabawnych cech,  
Groźnym wierceniem ocznych gałek;  
I skrzyżowanych spojrzeń prąd  
Mieścił milczący o nim sąd.

XXVII

Lecz mój Oniegin wieczór cały  
Spojrzenia ku Tatianie śle —  
Nie ku dziewczeczce tej nieśmiałej  
Na skromnym traw zielonych tle,  
Lecz ku tej świetnej, chłodnej księżnej,  
Owej bogini niedosiężnej,  
Co zbiera hołdy kornych mas...  
O ludzie, ludzie, wszystkich was  
Wydała na świat matka-Ewa;  
Was nudzi to, co macie wciąż;  
I nęci was ku sobie wąż  
W tajemniczego liściach drzewa;  
Hej, zakazane jabłko daj...  
Bez niego rajem nie jest raj!

XXVIII

Zmieniona do niepodobieństwa!  
Zgłębiła rolę swą do dna!  
Krępującego dostojęstwa  
Wszystkie przepisy świetnie zna!  
Zginał dziewczeczki ślad nieśmiałej  
W owej wspaniałej i niedbałej  
Prawodawczyni newskich mód!  
I on jej sercem władał wprzód?!  
O nim myślała w nocnym mroku,  
Za nim tęskniła długie dni,  
Jego widziała w szczęsnym śnie,  
I patrząc w gwiazdy z łezką w oku,  
Marzyła, że nastąpi czas,  
Gdy drogą życia pójda wraz!

<sup>326</sup> *Saburow, Andriej Iwanowicz* (1797–1866) — dyrektor carskich teatrów; w innych wydaniach poematu w tym miejscu widnieje „Prołasow” (*Проласов*), znaczące nazwisko postaci karierowicza z komedii rosyjskich. [przypis edytorski]

<sup>327</sup> *Saint-Priest, Emanuel* (1806–1828) — karykaturzysta, syn francuskiego emigranta. [przypis edytorski]

## XXIX

Miłość nad każdym wiekiem włada;  
 Ale na lany młodych dusz  
 Tak dobroczynnie wiew jej spada,  
 Jak w polu deszcz wiosennych burz.  
 Bo w burzach pragnień odświeżane  
 Dojrzeją serca młodociane,  
 Potężne życie z biegiem lat  
 Da słodki owoc, pyszny kwiat.  
 Ale w czas późny i niepłodny,  
 Na przełomowym punkcie lat,  
 Namiętność martwy znaczy ślad:  
 Tak burze w czas jesieni chłodny  
 Kałuże błotne tworzą z łąk  
 I obnażają lasy w krąg.

## XXX

Niestety! Kocha się, jak dziecko,  
 W Tatianie dziś bohater mój;  
 Tęsknota toczy go zdradziecko,  
 A w sercu wzbiera pragnień zdrój.  
 I na zwyczaje już nie baczy,  
 Ku szklanej sieni jej w rozpaczy  
 Podjeżdża w niemal każdy dzień;  
 Za nią ugania się jak cień;  
 Już szczęśny, gdy puszyste boa  
 Zarzuci wkoło ramion tych,  
 Albo też pułk liberii pstrych  
 Przed krokiem jej rozsunąć zdoła,  
 Gorąco dotknie ręki tej,  
 Lub chustkę spadłą poda jej.

## XXXI

Choć konaj, zda się, nie łaskawsze  
 Będą jej oczy... W planach trwa;  
 U siebie z nim swobodna zawsze,  
 W gościnie rzuci słówko, dwa.  
 To ukłon w miarę mu odważy,  
 To wcale go nie zauważy...  
 Nie kokieterii jest w tym ślad,  
 Bo tej nie znosi wyższy świat.  
 Nie widzi, że Oniegin blednie,  
 Lub widzieć nie chce; sądząc z lic,  
 W suchoty wpadnie; nic a nic  
 To jej nie wzrusza... Leki przednie  
 Radzą mu ludzie i do wód  
 Ślą go doktorzy... Próżny trud!

## XXXII

Nie jedzie; raczej sam jest w stanie  
 Pradziadom posłać list, by ci  
 Już nań czekali... A Tatianie  
 To wszystko nic!... (O, sroga płci!)  
 On też uparty... ma nadzieję  
 Na nowe plany i ideje.



I śmielszy, gdy w chorobie zległ,  
Z łóżka się z piórem w ręku zwlekl,  
Pisze namiętną epistołę:  
Choć z dawna słusznie twierdził sam,  
Że papier nie podbija dam,  
Lecz położenie niewesołe  
Zmogło go... Wierzy mocy słów...  
Tu zacytuję liścik ów:

List Oniegina do Tatiany  
Wiem naprzód — to szalony krok!  
Wiem, że jest rzeczą nierozumną  
Wyjawiać duszy swojej mrok;  
Wiem, że jedynie wzgardą dumną  
Zabłyśnie dumny Pani wzrok,  
Że gniew wywoła na Twe lica  
Odkryta smutna tajemnica.  
Choć do złośliwej wesołości  
Zapewne tylko powód dam —  
Lecz muszę ujście dać miłości...  
Choć czego żądam — nie wiem sam!

Przypadkiem ongi mnie spotkawszy,  
Dałaś mi zajrzeć w swoje serce;  
Iskrę uczucia tam dojrzawszy,  
Jam nie śmiał wierzyć tej iskierce!  
Nie mogło być — przed duszą Twoją,  
Bym swym zwyczajom folgę dał,  
A znowu — wolność nędzną swoją  
Jam się utracić wówczas bał!  
Jeszcze nas jedno rozłączyło:  
Ofiarą biedny Leński padł;  
Wszystko, co sercu miłe było,  
Jam rzucił wówczas... uszedł w świat!  
I obcy wszystkim w onej porze  
I z niczym wówczas niezwiązany,  
Wierzyłem, że do szczęścia zdolność  
Zastąpić mogą spokój, wolność,  
Że one — szczęściem?... O mój Boże,  
Jakżem za błąd ten ukarany!

Nie! Iść za Tobą jako cień,  
Móc Ciebie widzieć co minutę,  
Do ócz Twych oczy mieć przykute,  
Chwytać Twój uśmiech każdy dzień,  
Przy Tobie uczuć własną małość,  
Pojmować Twoją doskonałość,  
Słuchać, co usta Twoje głoszą,  
I każdy dźwięk tych ust pożerać,  
I znowu słuchać, znów spozierać,  
Przed Tobą pośród mąk zamierać,  
Blednąć i gasnąć... to rozkoszą!

I ja jej nie mam!... I w oblędzie  
Na próżno Ciebie szukam wszędzie,  
Dokąd iść każe przeczuć głos,

Zawodnie szepcąc: ona będzie!  
Drogi mi dzień, godzina droga,  
Bo dni me już policzył los,  
A mnie tęsknota dręczy sroga!  
A ja czas tracę na szukanie!  
Wiem: już niewiele pozostanie  
Życ mi... Zbyt ciężko płynie czas...  
Lecz abym dłużej żyć był w stanie,  
Muszę być pewnym w dnia zaranie,  
Że w dniu tym ujrzę Cię choć raz...

Ja drzę, że w prośbie tej błagalnej  
Dostrzeże Twój surowy wzrok  
Chydrości nędznej zamysł walny —  
I gniewem splemie na ten krok.  
O, gdybyś znała tę męczarnię:  
Miłości ciągle czuć pragnienie,  
Płonać — i myśla swoją karnie  
Bez przerwy tłumić krwi wzburzenie;  
I pragnąc objąć Twe kolana,  
I pragnąc płakać u Twych nóg,  
Pragnąc Ci wyznać, ukochana,  
Co tylko bym wyrazić mógł,  
Wszystko udaniem w sobie zgnieść,  
Wplecionym być w męczarne koło,  
Chłód włożyć w oczy, w rozmów treść,  
Z Tobą rozmowę lekką wieść,  
Na Ciebie patrzeć się wesoło?

Więc niech się stanie; takiej męce  
Już nie wydołam... Wolę cios!  
Stało się: oto w Twoje ręce  
Oddaję teraz cały los!

### XXXIII

Na list — milczenie... Drugi, trzeci  
Śle... Odpowiedzi zawsze brak...  
Wyszedł, na bal do klubu leci...  
Ona! Wprost idzie... Daż mu znak,  
Że cierpi?... Boże, jak surowa!  
Nie widzi go, nie rzecze słowa  
Do niego... Chłód jej jeszcze wzrósł...  
Z niej trzaskający wieje mróz!  
I powstrzymanym oburzeniem,  
Zda się, uparte usta drżą...  
On wzrok badawczy wlepie w nią...  
Płam ławych szuka z upagnieniem,  
Litości cienia... Nic a nic!  
Gniew tylko patrzy z onych lic.

### XXXIV

Widoczny gniew, nie strach tajemny,  
By nie zgadł z twarzy świat lub mąż,  
Że jako strumień rwie podziemny,  
Tak krew się skrycie burzy wciąż...  
Oniegin z balu wnet ucieka,

Klnie szal swój, świata się wyrzeka.  
Nadzieję stracił, przecie szal  
Wciąż w nim głęboko jeszcze trwał.  
I w swym milczącym gabinecie  
Przypomniął z niezbyt dawnych lat,  
Jak *spleen* okrutny za nim w ślad  
Podążył, gonił go po świecie,  
Nareszcie go za kołnierz wziął  
I — do ciemnego kąta pchnął.

#### XXXV

Czyta od rana do wieczora:  
Gibbona polknął i Rousseau,  
Bichat, Herdera i Chamforta,  
Manzoni, panią Staël, Tisseau,  
Przeczytał sceptycznego Bayle'a,  
Utwory cięte Fontenelle'a<sup>328</sup>,  
Naszych autorów kilku zjadł,  
O ile który w ręce wpadł,  
I almanachów, gazet stosy,  
Gdzie dzisiaj nas pouczać chcą,  
Gdzie moje pisma strasznie tną,  
A gdzie był ongi pod niebiosy  
Wynoszon... w tym stałości brak...  
*E sempre bene*<sup>329</sup> — tak czy siak!

#### XXXVI

Lecz cóż?... Czytały tylko oczy,  
A myśli gdzieś uciekły w dal,  
Błąkały w mglistej gdzieś roztoczy,  
Ściagały sny, pragnienia, żal...  
Napiętej duszy oczy czynne  
Śród wierszy druku — wiersze inne  
Czytały... I w nich duszą grzęzł.  
Wczytywał się w ich skryty sens...  
To były dawnych dni podania,  
Zamierzchły a serdeczny świat,  
Urwane sny i groźby strat,  
Wróżby, dziwaczne rozmyślania,  
Wzorzysty długiej bajki haft,  
Przecucia niespodzianych prawd.

#### XXXVII

Mysł coraz mniej się uwyrażnia,  
Jakby zapada z wolna w sen...

---

<sup>328</sup> *Gibbona polknął i Rousseau, Bichat, Herdera i Chamforta, Manzoni, panią Staël, Tisseau, (...) Bayle'a, (...) Fontenelle'a* — Edward Gibbon (1737–1794): wybitny bryt. historyk oświeceniowy, autor sześciotomowej monografii *Zmierzch i upadek Cesarstwa Rzymskiego* (1776–1788); Marie François Xavier Bichat (1771–1802): fr. anatom i fizjolog; Johann Gottfried von Herder (1744–1803): niem. historyk kultury i myśliciel, autor dzieła *Głosy ludów w pieśniach*; Nicolas Sébastien Roch de Chamfort (1741–1794): fr. pisarz, aforysta, autor książek *Maksymy i myśli* oraz *Charaktery i anegdoty*; Alessandro Manzoni (1785–1873): czolowy wł. pisarz epoki romantyzmu; *Madame de Staël*, właśc. Anne-Louise Germaine Necker (1766–1817): fr. pisarka i publicystka; Samuel Auguste Tisseau (1728–1797): szwajcarski lekarz, popularyzator wiedzy medycznej; Pierre Bayle (1647–1706): fr. filozof, historyk i publicysta, jeden z prekursorów oświeceniowych idei społecznych, autor *Słownika historycznego i krytycznego*; Bernard le Bovier de Fontenelle (1657–1757): fr. filozof, religioznawca, pisarz i poeta. [przypis edytorski]

<sup>329</sup> *E sempre bene* (wł.) — Zawsze dobrze. [przypis edytorski]

Rozwija przed nim wyobraźnia  
Szeregi fantastycznych scen:  
To młodzian leży tam na śniegu,  
Jak gdyby śpiący na noclegu,  
Bez ruchu... Słysząc krzyk: «No cóż?  
Zabity!» — wszystko znikło już...  
To widzi wrogów zapomnianych,  
Potwarców, podłych tchórzów rój,  
To młodych zdrajczyń modny strój,  
To towarzyszy pogardzanych,  
To wiejski dom — przy oknie w łzach  
Ona... I zawsze Ona!... Ach!...

### XXXVIII

Szaleńcom więc wizjami sprostał,  
Nieomal w obłąkanie wpadł,  
Poetą ledwie że nie został...  
Nie wiem, co na to rzekłby świat!  
Zaprawdę: mocą magnetyzmu<sup>330</sup>,  
Rosyjskich wierszy mechanizmu  
Sprężynę skrytą chwycił już...  
A dawniej w rytmach — ani rusz! —  
Gdym uczył go... Dziś, jak poeta,  
Gdy na kominku płoną drwa,  
W kąciku siada, w dumach trwa,  
Lub miauczy: «Idol! Benedetta!»<sup>331</sup>.  
Choć w ogień mu pantofle z nóg  
Spadały — dalej marzyć mógł!

### XXXIX

Czas płynął, zimie rzekł już *veto!*  
I w termometrze spadła rtęć.  
Nie umarł, nie stał się poetą,  
Zachował swoich klepek pięć.  
Żywi go wiosny duch skrzydlaty:  
Rzuca zamknięte swe komnaty  
(Jak borsuk w norze siedział tam),  
Kominiek, rząd podwójnych ram —  
I w saniach mknie w pogodę cudną  
Wzdłuż Newy... Wodą idą kry...  
W błękitnych lodach krzesze skry  
Słoneczny blask... Topnieje brudno  
Skopany na ulicach śnieg...  
Zgadnijcie, kędy szybki bieg

### XL

Skierować kazał? Dość zabawny  
Z mej strony ten pytania znak!  
Przyjechał dziwak niepoprawny  
Do niej, do Tani swojej... Tak!

<sup>330</sup>*magnetyzm* — tu: magnetyzm zwierzęcy, teoria sformułowana przez Franza Mesmera (1734–1815), według której o zdrowiu organizmów zwierzęcych, jak również ludzkiego, decyduje harmonijny przepływ „fluidu” (energii opisywanej jako subtelna materia). [przypis edytorski]

<sup>331</sup>*Idol! Benedetta!* — w oryg.: *Benedetta Иль Idol mio*: „Błogosławiona” lub „moje bóstwo”. [przypis edytorski]

I idzie z miną nieboszczyka,  
Nikogo z służby nie spotyka,  
Przechodzi pustych komnat rząd...  
Otwiera drzwi... I naraz prąd  
Jakby mu wstrząsnął wszystkie nerwy!...  
Tam księżna sama... bladą skroń  
Siedzącej biała wspiera dłoń,  
Po licach płyną łzy bez przerwy,  
List jakiś w drugiej ręce ma...  
I czyta go — i cicho łka.

XLI

Jej niemą boleść w chwilce jednej  
Chyba z tych lic wyczytałbyś!  
Kto Tani dawnej, Tani biednej  
Nie poznał w owej księżnej dziś?!  
Szalona żalność nim owłada...  
Eugeniusz jej do nóg upada.  
A ona drgnęła... Patrzy nań...  
Nie mówi nic... Nie słyhać łkań...  
Nie widać gniewu, ni zdziwienia...  
Usprawiedliwiał jego krok  
Zagasły, chory jego wzrok...  
Ten niemy wyrzut ją odmienia  
I z dawnym sercem, pełnym snów,  
Wskresza w niej proste dziewczę znów!

XLII

Długo na niego patrzy tkliwa,  
Na jego śmiałość nie ma skarg,  
Nieczulej ręki nie odrywa  
Od jego chciwych bladych warg...  
W jej duszy wskrzesło uczuć tyle!  
W milczeniu schodzą długie chwile...  
Wtem drgnie i cicho rzecze wraz:  
«Dość tego! Wstań pan!... Nadszedł czas  
Wyznać, com kryła tak opornie...  
Oniegin, czy pamiętasz dzień,  
Gdy nas we dwoje w lipy cień  
Sprowadził los, gdy tak pokornie  
Jam wysłuchiwała lekcji twej?  
Z kolei ty cierpliwość miej!

XLIII

Oniegin, młodszą wtedy byłam  
I, zda się, większy miałam wdzięk...  
Kochałam ciebie... Cóż odkryłam?  
Jaki w twym sercu zabrzmiał dźwięk  
I jakie echo?... Ach, surowe!  
Nie było to dla pana nowe —  
Rzucić w tak proste serce siew;  
A dzisiaj, Boże, stygnie krew,  
Kiedy przypomnę wzrok ten chłodny  
I to kazanie... Ale win  
Nie ma na panu... Pański czyn

Wówczas szlachetny był i godny...  
I wobec mnie miał słuszność pan...  
Wdzięczną ci jestem... krwią mych ran.

XLIV

Nieprawdaż, wtedy w mej pustyni  
Pan nie znalazłeś we mnie nic?...  
Patrzyłeś chłodno. Cóż dziś czyni,  
Że prześladowcą stał się widz?  
Czemuś mnie raczył dojrzeć przecie?  
Czyli nie stąd, że w wyższym świecie  
Zjawiam się wśród zbytkownych ram,  
Że tytuł i majątek mam,  
Że mąż mój w ranach z bitw powrócił  
I dwór nie szczędzi nam swych łask,  
Że mój upadek miałby blask,  
Oczy by świata na nas zwrócił,  
Że dziś ma hańba panu snadź  
Pragnioną chwałę może dać?!

XLV

Ja płaczę... Jeśli swoją Tanię  
Jeszcze pamiętasz, o, to wiesz,  
Że nad namiętność, lzy, błaganie,  
Którym me serce zmiękczyć chcesz,  
Ostre wołałabym wyrzuty,  
Szyderstwem chłodnym sąd zatruty  
Obrazilbyś mnie dzisiaj mniej!  
Wtedy dla śniącej duszy mej  
Miałeś choć litość... Choćby karność  
Uczuleś wobec młodych lat...  
A dziś — jak trafiasz na mój ślad?  
Do nóg śmiesz padać?... Jaka marność:  
Rozum i serce pańskie mieć,  
A w płaskiej żądzy wpadać sieć!

XLVI

A mnie ten przepych tylko gniecie,  
Ten maskarady nędzny szych...  
Moje tryumfy w pustym świecie,  
Mój świetny dom... I cóż jest w nich?  
Jam każdej chwili oddać rada  
Szmat, którym pstrzy się maskarada,  
Cały ten gwar, i blask, i czad,  
Za półkę ksiąg, za dziki sad,  
Za skromny dom nasz i — pamiętasz?  
Za miejsce to, gdzie jeden raz  
Sprowadził los we dwoje nas,  
I za ubogi wiejski cmentarz,  
Gdzie dzisiaj wierzb płaczących tren  
Kołysze biednej niani sen.

## XLVII

A szczęście było tak możebne!  
 Tak bliskie!... Lecz rozstrzygnął los!  
 To poświęcenie niepotrzebne  
 Dyktował nieopatrzny głos.  
 Lecz w łzach widziałam matkę biedną,  
 A dla mnie... wszystko było jedno,  
 Już nie czekałam szczęśnych zmian.  
 I wyszłam za mąż... Musisz pan  
 To uznać, czego już nie złamać!  
 Zostaw mnie! Proszę... Honor masz  
 I obowiązku drogę znasz...  
 Ja kocham ciebie... (Po co kłamać?)  
 Lecz z innym już mnie związał ślub  
 I wierną żoną zejść w grób!»

## XLVIII

Odeszła... Sam Eugeniusz został...  
 O, Boże! Kres już wszystkim snom!...  
 O, w jakim wir się uczuć dostał!  
 Jaki na głowę spadł mu grom!  
 Wtem brzęk ostrogi dźwięknął znany,  
 I w progu stanął mąż Tatiany...  
 I... czytelniku, w chwili tej,  
 Dla bohatera mego złej,  
 Na długo chcę go pozostawić...  
 Na zawsze!... Za nim dosyć już  
 Błądziliśmy po świecie wzdłuż...  
 W przystani nogę czas postawić,  
 Winszować sobie brzegu wraz...  
 Nieprawdaż?... dawno skończyć czas!

## XLIX

Ktokolwiek jesteś, czytelniku,  
 Druh albo wróg mój, pragnę dziś  
 W przyjaznym żegnać cię okrzyku...  
 Więc bywaj zdrow! Cokolwiek byś  
 Szukał tu w strofach mych niedbałych:  
 Czy to wytchnienia z prac wytrwałych,  
 Czy przypomnienia młodych snów,  
 Obrazów żywych, dętych słów,  
 Czy to omyłek gramatycznych —  
 Niech Bóg ci da: znajdź w książce tej  
 Dla serca, dla fantazji swej,  
 Dla snów, dla krytyk polemicznych  
 Lub dla rozrywki choćby żdźbło!  
 Bądź zdrow! Bodaj ci dobrze szło!

## L

Żegnaj i ty, wędrowcze smętny,  
 I ty, Tatiano, wzorze cnót...  
 A z wami niech mi żegna skrzętny  
 I żywy, choć niewielki trud.  
 Znałem w nim to, co drogo cenię:  
 O burzach świata zapomnienie,

Czar, co w rozmowie z druhem tkwi...  
Uciekło wiele, wiele dni,  
Odkąd Tatiany postać ślicznej,  
A z nią Oniegin w mglistym śnie  
Nawiedził po raz pierwszy mnie  
I, jak przez kryształ lśnić magiczny,  
Jeszcze we mgle obłocznych fal  
Błysnęła mi romansu dal...

## LI

Lecz ci, co mile mnie słuchali,  
Gdym pierwsze strofy czytał im...  
«Jednych już nie ma, inni — w dali»,  
Jak Sadi<sup>332</sup> rzekł w *Ogrodzie* swym.  
Bez nich Oniegin wykończony,  
A Ona, którą duch natchniony  
Obrał za wzór Tatiany mej...  
Los wiele, wiele odjął jej!...  
Szczęśliw, kto nie do dna wysączył  
Żywota puchar; szczęsny człek,  
Co z uczy ziemskiej wcześniej zbiegł,  
Romansu życia nie dokończył,  
I tak się umiał rozstać z nim,  
Jak ja tu — z Onieginem mym!

---

<sup>332</sup>Sadi — poeta perski, autor poematu *Ogród róż*. [przypis tłumacza]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/puszkina-eugeniusza-oniegina/>

Tekst opracowany na podstawie: Aleksander Puszkina, Eugeniusz Oniegin, tłum. Leo Belmont, Księgarnia G. Gebethnera i Spółki, Kraków 1902.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Publikacja sfinansowana ze środków pozostałych ze zbiorów, które nie zakończyły się sukcesem.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Justyna Radomińska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Jack Wallsten@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0778-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).